



*JAN MATHEWS*



*Nieżnośny ale  
kochany*

Tytuł oryginału *Naughty and Nice*

# *Rozdział 1*

Pomimo długiego i męczącego dnia samopoczucie Cindy Marshall było równie rześkie i pogodne, jak owo lipcowe popołudnie. Po miesiącach ciężkiej pracy ze szczególnie trudną nastoletnią dziewczyną w Ośrodku Badań Psychiatrycznych, w końcu udało się osiągnąć postępy w leczeniu. Cindy chciała to jakoś uczcić. Sukces dawał jej tyle samo radości, co słońce, które grzało ją w plecy, gdy czekała na zmianę świateł na jednej z uliczek w Chicago.

- Czy to nie przykre? - zagadnęła ją stojąca obok starsza pani. - Taki przystojny mężczyzna, a wcale nie uważa na siebie. Tylko pośpiech i pośpiech. A tak łatwo można stracić życie. Wtedy nikt już nie pomoże.

Cindy zainteresowała się inną kobietą, która pochylona nad śmietnikiem, zawzięcie grzebała pomiędzy pogiętymi puszkami i plastikowymi kubkami. Torby, które miała z sobą, wskazywały, że jest bezdomna.

Kiedy zobaczyła, że jest obserwowana, powiedziała:

- Gdy byłam jeszcze mała, to ludzie pomagali sobie nawzajem. Czy widziała pani kiedyś, żeby ktoś pomógł przejść przez ulicę niewidomemu?

- Mogę pani w czymś pomóc? - zaofiarowała Cindy.

- Mnie? - Kobieta parsknęła. - Jest pani śmieszna. Żyję w tym mieście od wielu lat i potrafię o siebie zadbać. Mam na myśli tego biednego faceta. - Wyprostowała się i pokazała wysokiego mężczyznę stojącego na chodniku przy latarni. - Stoję tu na rogu już od pięciu minut i ani jedna osoba nie chciała mu pomóc. Gdybym nie miała tych wszystkich pakunków, pomogłabym mu sama.

„Biedny facet?” - pomyślała Cindy. Miał na sobie eleganckie luźne spodnie, koszulkę polo, białe płaskie buty i jedwabną marynarkę. A co więcej - był niesamowicie przystojnym mężczyzną o szerokich ramionach, blond włosach i posturze Adonisa. Musiała być ślepa, że go wcześniej nie zauważyła.

Wyglądało na to, że czeka na kogoś lub głęboko się zamyślił. Ręce trzymał w kieszeniach, a wzrokiem błędził gdzieś daleko. Miał ciemne okulary, co dodawało mu tajemniczości.

- Czy nie widzi pani, że on jest ślepy? - powiedziała kobieta, wyjmując z kosza jakiś kolorowy magazyn i upychając go do torby. - A nikt nie chce mu pomóc. Nikogo to nie obchodzi. Dlatego można umrzeć, a nikt tego nie zauważy. No cóż, zielone światło, Lepiej szybko iść naprzód, niż nie widzieć. Chicago... Przysięgam, że...

W tym momencie włączyło się zielone światło i kobieta wraz z tłumem ludzi ruszyła na drugą stronę ulicy. Cindy, ciągle patrząc na mężczyznę, zdała sobie sprawę, że stoi na środku chodnika i tamuje ruch.

„Dziwne, ale on nie wygląda na niewidomego - pomyślała. - Nie ma białej laski ani żadnego znaku, który by świadczył, że nie widzi. Tylko ten jego nic nie widzący wzrok i czarne okulary”.

- Niech pani uważa - powiedział młody chłopiec, okrążając ją w ostatniej chwili.

- Z drogi - wykrzyknął jakiś mężczyzna. Próbowwała zejść z drogi przechodniom, nie tracąc z oczu tajemniczego mężczyzny. Ktoś niechcący wpadł na niego, ale udało mu się utrzymać równowagę. Jeśli był naprawdę niewidomy, to róg ulicy w Chicago nie był bezpiecznym miejscem dla niego.

Powoli szła w jego kierunku. W końcu była pracownikiem opieki społecznej.

Mężczyzna nie poruszył się ani nie spojrzął na Cindy, kiedy zbliżała się do niego. Lekka bryza od strony jeziora delikatnie poruszyła jego włosami. Gdy była już całkiem blisko, ujrzała własne odbicie w okularach nieznajomego. Wiejący wiatr potargał znacznie bardziej jej włosy niż jego. Nie chcąc wyglądać niechlujnie, przystanęła i odgarnęła je z twarzy za uszy.

Teraz, kiedy była zdecydowana podejść do niego, zastanowiła się, co powiedzieć. Może powinna zapytać: „Czy pomóc panu przejść na drugą stronę?” Nie brzmiało to jednak tak, jak chciała. „Czy jest pan niewidomy?” - to było jeszcze gorsze. W końcu zdecydowała się.

- Czy potrzebuje pan pomocy? - zapytała. Przypomniała sobie, że gdzieś czytała, że niewidomi mają rozwinięte wszystkie zmysły ponad przeciętność. Teoria ta musiała być prawdziwa, bo mężczyzna zdawał się mieć fenomenalny słuch.

Nie mogła dostrzec jego oczu spod ciemnych okularów, ale wiedziała, że patrzy wprost na nią.

- Jaki rodzaj pomocy ma pani na myśli? - zapytał.

Jego głos był niski i spokojny. Cindy zdziwiła bezpośredniość pytania. A na dodatek nieznajomy zdawał się wpatrywać w nią bez przerwy. Czy niewidomi mogą się wpatrywać?

- Chciałam... myślałam... - chrząknęła.

„Boże, jak to wszystko musi głupio brzmieć! - pomyślała. - A co, jeśli ten facet wcale nie jest ślepy? Pewnie pomyślał, że go podrywam!”

W końcu, nie zastanawiając się już dłużej, wyjaśniła:

- Myślałam, że potrzebuje pan pomocy, aby przejść ulicę. - Wskazała ruch uliczny. - Tyle tu samochodów...

- Samochodów? - zapytał mężczyzna, zwracając głowę w stronę, skąd dochodził zgiełk uliczny, Cindy próbowała dalej:

- Wie pan, jest pan niewid... to znaczy, miałam na myśli... nosi pan ciemne okulary...

- Ach, ciemne okulary. - Znów odwrócił się w jej stronę. Twarz powoli mu się rozjaśniała. - Tak, dużo tu samochodów. Ma pani rację.

- I wszystkie tak szybko jeżdżą... - wymamrotała, czując się nieswojo pod wpływem wzroku mężczyzny. Ciągle nie miała pewności, czy jest on naprawdę niewidomy. Ale przecież nie mogła się pomylić! Nie aż tak!

Jak gdyby czując jej niepewność, nieznajomy odpowiedział:

- Tak, rzeczywiście jadą bardzo szybko. Słyszę je. - Ta uwaga pozbawiła Cindy wszelkich wątpliwości.

- Nie chciałam przecież pana obrażać - dodała tonem wyjaśnienia.

- Rozumiem i doceniam pani intencje. - Jego czysty głos zdawał się wibrować w powietrzu. - W dzisiejszych czasach niewielu ludzi martwi się o niepełnosprawnych.

- Niestety, ma pan rację - zgodziła się. Nie mogła oprzeć się wrażeniu, że nieznajomy bada ją dokładnie wzrokiem. Kiedy złapał ją za rękę, przez jej ciało przebiegł miły dreszcz.

- Jak się nazywasz, mała?

- Cindy Marshall.

- No więc, jesteś gotowa, Cindy?

- Gotowa? Na co?

- Na przejście przez ulicę. - Zaśmiał się głośno. - Pamiętasz? Mówiłaś coś o szybkich samochodach. Myślałem, że chcesz mi pomóc przejść przez ulicę. Chyba nie zmieniłaś zdania, co?

Cindy zaczerpnęła powietrza. Dobry Boże, co się z nią dzieje? Musi wziąć się w garść. Jest przecież dwudziestodziewięcioletnią kobietą, a nie jakąś nastolatką, która zapomina języka w buzi, gdy spojrzy na nią przystojny mężczyzna.

- Nie, oczywiście, że nie zmieniłam zdania - odparła po chwili. - Z przyjemnością panu pomogę.

- To dobrze. Czy nie masz nic przeciwko temu, że trzymam cię za rękę?

Nie bardzo miała na to ochotę, ale jak mogła odmówić niewidomemu?

- Oczywiście, że nie - zgodziła się.

- To dobrze - powtórzył, zmysłowo gładząc kciukiem jej dłoń. Cindy z niedowierzaniem patrzyła na swoją rękę.

„O co mu teraz chodzi? - pomyślała. - Z pewnością nie jest upośledzony we wszystkim, co robi. A może wypisuje coś na moim ręku alfabetem Braille'a?”

- Wybacz pan - powiedziała, usiłując się cofnąć.

- To ja bardzo przepraszam - powiedział szybko, nie puszczając jej ręki. - Nie chciałem sprawić pani przykrości, tylko poznać rękę.

„Przykrość?” - pomyślała. Nie pasowało to do tego, co poczuła, gdy dotknął ją w ten sposób. Gdyby nie wiedziała, że jest niewidomy, to pomyślałaby, że ją uwodzi.

- Nie sprawił mi pan tym przykrości - zapewniła go.

- To dobrze.

Sposób, w jaki wypowiedział te słowa, był wieloznaczny.

„Masz dwadzieścia dziewięć lat” - przypomniała sobie ponownie.

Dobrze знаła mężczyzn i potrafiła rozpoznać, kiedy byli nią zainteresowani.

„Ale ten facet jest niewidomy, do diabła! Nie mógłby podrywać mnie w ten sposób” - spróbowała uspokoić się.

- I jaka jest moja ręka? - zapytała.

- Bardzo przyjemna. Delikatna.

Cindy zmarszczyła brwi i popatrzyła na niego. Spoglądał beznamiętnie przed siebie.

„Jeśli on udaje, że jest ślepy, to odwała kawał porządnej roboty” - pomyślała.

- Jak masz na imię? - zapytała. - Chyba możemy sobie mówić ty?

- Ależ oczywiście. Brad Jordan.

Nazwisko pasowało do niego. Było szorstkie i mocne.

- Dokąd idziesz, Brad?

Odwrócił twarz w jej stronę i nieco pochylił tak, jakby chciał ją lepiej usłyszeć.

- Gdziekolwiek mnie zabierzesz. A dokąd ty szłaś?

- Do metra. Jadę do domu.

- A gdzie mieszkasz?

- W pobliżu Wrigley Field. Ruszyli przez ulicę.

- Uważaj na krawężnik - ostrzegła go.

- Wiem, dziękuję-powiedział, ostrożnie stawiając nogę. - Założę się, że byłaś harcerką.

Cindy zaśmiała się.

- Ja? Nie żartuj.

Z taką przeszłością? Z pewnością założyciel tej organizacji przewróciłby się w grobie.

- Dlaczego by nie? - podpuszczał ją.

- Nie wiem - odparła, nie chcąc znów myśleć o przeszłości. Dawno już zaakceptowała to, co robiła jako nastolatka, aby jakoś przeżyć, jednak po dzisiejszych przejściach z Nicole obawiała się bolesnych wspomnień. Żadna harcerka nie robiłaby takich rzeczy jak Cindy ani nie byłaby pozbawiona wszelkich złudzeń już w tak młodym wieku.

Uśmiechnęła się.

Wiedziała, że Brad Jordan miał lepsze podejście do kobiet niż niejeden dobrze widzący mężczyzna. Miała ochotę zapytać, od jak dawna jest niewidomy i jak to się stało, ale doszła do wniosku, że nie znając go, nie ma prawa interesować się jego prywatnymi sprawami. Nawet jeśli był najbardziej pociągającym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek spotkała. Poza tym pomogła mu jedynie przejść przez ulicę.

W pewnym momencie Brad nagle się potknął i ścisnął mocniej dłoń Cindy.

- Przepraszam - powiedziała. - Zapomniałam, że powinnam cię ostrzec przed kolejnym krawężnikiem.

Najwyraźniej była zbyt zajęta myślami o swym niewidomym towarzysz.

- Czy wszystko w porządku? - zapytała.

- Jasne. Ale... - przerwał niezdecydowany.

- Czy coś nie tak?

- Byłoby mi łatwiej, gdybyśmy mogli iść bliżej siebie - powiedział, przyciągając ją w swoją stronę i kładąc rękę na ramieniu. - O, tak jak teraz.

„Nie ma sprawy” - pomyślała, udając przed samą sobą, że nie ma pojęcia, do czego ten facet zmierza.

Było gorąco i Cindy miała na sobie letnią sukienkę bez rękawów. Poczula, jak Brad gładzi delikatnie jej odsłonięte ramię. Najwyraźniej szukał



pretekstu, aby ją dotknąć. W każdej innej sytuacji oburzyłaby się na pewno, ale teraz coś podpowiadało jej, że nie powinna odmawiać pomocy niewidomemu.

- Czy wygodnie ci? - zapytał.

- Tak, bardzo - wymamrotała.

- Nie przeszkadza ci moja ręka?

- Nie, wcale - powiedziała szybko.

- Wiesz, takie ładne dziewczyny jak ty nie powinny przechadzać się samotnie po mieście.

- Tak? - powiedziała. Usłyszawszy niespodziewany komplement, poczuła się jak nastolatka. Zadrzała, gdy poczuła znowu silniejszy uścisk na swym ramieniu. - A dlaczego?

- Bo to bardzo niebezpieczne.

- Naprawdę?

- Tak. Nie powinnaś w to wątpić.

Cindy zastanowiła się. Powiedział, że jest „ładną dziewczyną”. A skąd on mógł to wiedzieć? Poczuła, że czerwieni się ze złości i wstydu. Wyrwała się z objęć.

- Chwileczkę.

- Oho - chrząknął. - Czuję wielkie kłopoty! Czyżby koniec przedstawienia?

- Jeszcze masz wątpliwości? Wcale nie jesteś niewidomy.

- Tak. Dokładnie widzę każdy centymetr twego pięknego ciała - wyznał, wędrując beczelnie wzrokiem to do góry, to w dół po jej sylwetce.

- Każdy co?! - była bliska wybuchu.

- No, no - cmoknął, zdejmując okulary. - Zgaduję, że popełniłem gafę. Czyżbyś nie lubiła komplementów? - mrugnął do niej jednym okiem.

Zauważyła, że oczy miały kolor złotobrazowy. Były ciepłe i przyjacielskie. Małe zmarszczki w kącikach oczu sugerowały, że często się śmieje.

- Przecież nie możesz nikogo obwiniać za to, że nie jest niewidomy - zauważył. - Jesteś naprawdę atrakcyjna, wiesz?

Cindy wściekła się jeszcze bardziej.

„Przyjacielskie oczy. Rzeczywiście! - pomyślała. - Nie dość, że zrobił ze mnie wariatkę, to na dodatek ciągle się mną zabawia!”

Znowu się na nią gapił! Wzrokiem obejmował zarys jej piersi i lekko zaokrąglonych bioder.

Odwróciła się na pięcie i zaczęła iść przed siebie.

- Hej! Poczekaj! Przepraszam. - Złapał ją znowu za rękę. - Dokąd idziesz? Wracaj!

Cindy spojrzała najpierw na niego, potem na rękę, którą trzymał, i wycedziła przez zaciśnięte zęby:

- Puść mnie!

- Czyżby bolało? - zapytał.

- Nie masz prawa mnie dotykać.

- Racja - zgodził się - zaraz pozwolę ci odejść. Ale najpierw powiedz mi, dlaczego tak się zdenerwowałaś?

- Nie nabijaj się ze mnie.

- Wcale nie nabijam się z ciebie, kochanie.

- I nie mów do mnie „kochanie”! - powiedziała wściekła.

- Cindy - poprawił się. - Żeby było jasne: nie nabijam się z ciebie.

Próbuję jedynie kontynuować naszą rozmowę. Wydaje mi się, że szło nam całkiem dobrze, dopóki nie wściekłaś się. Jeśli coś, co zrobiłem, zdenerwowało cię, to musisz mi to powiedzieć.

- Pozwól mi odejść - powiedziała. - To wszystko, co ci chcę powiedzieć. - Wyrwała swoją rękę i ruszyła przed siebie. Jednak Brad dopadł ją równie szybko jak poprzednio.

- W porządku - powiedział idąc obok niej. - Nie jestem ślepy. Czy to z tego powodu złościsz się na mnie?

Nie odpowiedziała. Nagle zaczął utykać.

- Czy uwierzyłabyś, że jestem kuternogą?

- Nie mam zamiaru - zatrzymała się i odwróciła w jego stronę. - Panie Jordan - powiedziała, cedząc wolno słowa. - Muszę pana rozczarować, ale pomimo mojej dzisiejszej naiwności nie jestem zupełną idiotką.

Spojrzał na nią ze zdziwieniem.

- Wcale nie odniosłem takiego wrażenia. Nie uważam cię za idiotkę.

- To dlaczego tak się zachowywałeś?

- Może miałem ochotę na przyjemną rozmowę?

- Raczej na ośmieszenie mnie. Albo wręcz poniżenie.

- Staram się być z tobą szczery.

- No cóż, nie bardzo mogę w to uwierzyć. Poza tym lepiej by było, gdybyś nie śmiał się z ludzkiego kalectwa.

- Czy ty naprawdę myślisz, że ja się naśmiewam z niewidomych? - Jego głos spoważniał. - Uwierz mi, że nie miałem takiego zamiaru.

Pomyślałem tylko, że masz słabość do... do ludzi potrzebujących opieki.

Wiesz, są ludzie, którzy uwielbiają zajmować się zwierzętami. Myślałem, że ty odczuwasz coś podobnego w stosunku do kalekich ludzi i że mogę na tym skorzystać.

- Ładnie to o tobie świadczy.

Kosmyk włosów opadł mu na czoło i musiał wyjąć rękę z kieszeni, aby go poprawić.

- Ja jestem naprawdę fajnym facetem - powiedział.

- Nie byłabym taka pewna.

- Oho, znowu gafa - powiedział szybko. - Posłuchaj, naprawdę jest mi przykro z tego powodu.

Cindy ze zdziwieniem ujrzała w jego oczach smutek.

- Zdaje się, że dzisiaj wszystko, co robię i mówię, obraca się przeciwko mnie. Pozwól mi zacząć od nowa. - Założył okulary i wyciągnął rękę w jej kierunku. - Jestem Brad Jordan i miło mi ciebie poznać.

Jednak Cindy była wciąż naburmuszona.

- Zrobiłeś ze mnie wariatkę. Udawałeś niewidomego.

- Powiedziałem już, że mi bardzo przykro.

- Miałeś na sobie te lustrzane okulary - chciała powiedzieć coś na swoją obronę. - Teraz też je założyłeś. Przypuszczam, że...

- Nie musisz mi tego tłumaczyć. Już to mówiłem. Kiedy stanęłaś naprzeciwko mnie i zapytałaś, czy nie potrzebuję pomocy, pomyślałem sobie, że jesteś bardzo ładna i chciałbym cię poznać. Co w tym złego? Nie uważasz, że jesteś trochę przewrażliwiona?

Możliwe, że była przewrażliwiona. Ale czuła się wyjątkowo niezręcznie w towarzystwie mężczyzny, który uważa ją za atrakcyjną. Ostatnio nie miała najmniejszej ochoty zadawać się z nikim, nawet jeśli byłby tak przystojny jak Brad.

- Zrozum - powiedziała - ja nie jestem dziewczyną do podrywania.

- Do podrywania? - powtórzył zdziwiony. - Czy ty myślisz, że ja cię za taką uważam? Że mógłbym cię podrywać, jak to czynią chłopcy wobec określonego typu kobiet?

Przez chwilę myślała, że zamierza udowodnić, że to ona go zaczepiła. On jednak powiedział nagle:

- W porządku, zaraz zabrzmiał to inaczej.

Zanim zdążyła zareagować, Brad skinął na chłopca, który akurat przechodził obok.

- Hej, chłopcze, możesz zrobić mi przysługę? Powiedz: Cindy Marshall spotkała Brada Jordana.

Chłopiec spojrzał szybko na niego.

- Dobrze, ale to będzie kosztowało.

- Ze wszystkich ludzi na tej cholerniej ulicy trafił mi się dziesięcioletni oszust - wymamrotał Brad, ale wyjął z portfela pięć dolarów i pomachał małemu przed nosem.

- No, powtórz - zachęcił go.

- Cindy Marshall spotkała Brada Jordana - powiedział posłusznie.

Cindy skrzywiła się, kiedy podawał chłopcu pieniądze.

- Czy nie chciałby pan, abym coś jeszcze powiedział? -zapytał usłużnie. - Za dychę mogę powiedzieć: Idziemy do mnie czy do ciebie?

- Wynoś się, mały. - Brad zamachnął się, ale chłopak zdążył uciec, śmiejąc się na głos. - Co za niewyparzona mała gęba.

Cindy również zaśmiała się. Wiedziała jednak, że oficjalne zapoznanie nie załatwi sprawy. Jedynie jej odejście rozwiązałoby problem.

- Wybacz mi, to było miłe spotkanie, ale muszę już iść do domu - powiedziała.

Brad powiedział tylko:

- Odprowadzę cię.

Zastanowiła się. „Czy on naprawdę myśli, że poderwał mnie i od razu może odprowadzić do domu? Facet posuwa się zdecydowanie za szybko!”

- Odprowadzisz mnie? - powtórzyła sarkastycznie.

- Mówiłem ci już, że ze mnie fajny facet. Na dodatek jestem bardzo miły.

- Masz rację.

- Przysięgam. - Podniósł rękę do góry, tak jakby przysięgał w sądzie. - Poza tym mówiłem ci, jakie to niebezpieczne chodzić samej, szczególnie, gdy jest się taką ładną kobietą.

- Bardziej niebezpieczne jest pozwolić nieznanemu odprowadzić się do domu.

- Ale na szczęście my nie jesteśmy sobie obcy - zakończył dyskusję, przysuwając się bliżej. - Zostaliśmy sobie przedstawieni. Muszę przyznać, że życie ze mną nie jest łatwe. Ciężko też ci będzie przekonać mnie do czegoś. Zazwyczaj zajmuje to co najmniej pięć minut.

Cindy zamruwała, nie mogąc uwierzyć w jego zuchwałość.

- Tylko pięć minut? Mój Boże, ty chyba musisz cierpieć na przerost własnego "ja"?

- Tak. Jest ono wyjątkowych rozmiarów.

- To wszystko tłumaczy - mówiąc to, obeszła go i zamierzała pójść przed siebie, ale chwycił ją za ramię.

- Ej! Ja tylko żartowałem.

- Ale ja nie - powiedziała. - A poza tym to niedozwolone zaczepiać kobiety na ulicy. Jeśli nie zabierzesz ręki, to będę musiała zawołać policję.

Uśmiechnął się, ale puścił ją i podniósł rękę do góry, tak jak to czyni przyłapany złodziej.

- Nie krzycz jeszcze. Poczekaaj chwilkę, dobrze? - Jednym szybkim ruchem wyjął policyjną legitymację z kieszeni w koszulce. - Policja z Chicago, do usług.

Cindy zamarła w pół kroku. Powinna była się domyślić. To dlatego stał na rogu ulicy przy lampie. Pewnie prowadzą jakąś sprawę i chciał kogoś zaarrestować. A w pobliżu zapewne był jego partner.

- Więc jesteś gliną - powiedziała oschle.

- Z obyczajówki.

- Obyczajówka? - powtórzyła, nie mogąc uwierzyć. Zaśmiała się.

Teraz wszystko stało się jasne.

- Czy coś w tym złego?

„Gdybyś tylko wiedział, ile razy byłam aresztowana przez takich gliniarzy” - pomyślała.

- Raczej nie - odparła.

- Obiecuję, że cię nie aresztuję - zażartował.

Nie mógł jej aresztować. Przecież nie zrobiła nic złego. Może oprócz przechodzenia - z lenistwa - przez ulicę w niewłaściwym miejscu. Żadnych innych wykroczeń od wielu lat. Wreszcie nadszedł czas, kiedy może się nie bać policjantów.

- Mogę się założyć, że masz z sobą kajdanki.

- Oczywiście.

- Cóż, szkoda iż nie mam czasu, aby je przymierzyć. Miło mi było pana poznać, panie Jordan.

- Brad - poprawił ją.

- Brad - powiedziała, próbując odejść. - Przepraszam, ale muszę iść do domu.

Ruszył za nią.

- Wiem i jestem gotowy.

- Zapomnij o tym.

- Dlaczego?

- Chociażby dlatego, że jesteś w pracy - powiedziała, znowu próbując go wyminąć.

„Boże, co za natręt” - pomyślała.

- Rozpracowujemy sieć handlarzy narkotyków. Nic specjalnego.

- A czy twój partner nie czeka na ciebie? Cały czas szli - ona do przodu, on tyłem.

- Nick niczego nie przegapi.

„Gliniarz” - pomyślała. Nie mogła tego przeboleć. Ze wszystkich ludzi trafiła akurat na niego.

- Cindy, czy coś nie w porządku? - zapytał.

„A jak on zareagowałby na prawdę o niej? – zastanowiła się. - Słuchaj, Brad, byłam striptizerką w klubie nocnym. Będąc nastolatką, brałam narkotyki”. Zachowałby się jak większość mężczyzn, którym to wyznała. Najpierw pełni niedowierzania, następnie zszokowani. Może on byłby nawet bardziej wstrząśnięty, przecież jest gliniarzem.

- Nie w porządku? - zapytała. - A co mogłoby być nie w porządku?

- Nie wiem, ale zachowujesz się dziwnie.

Z pewnością. Nie zachowywała się normalnie, odkąd spotkała się z Bradem. A on ciągle naciskał. Wiedziała, że to głupie, ale nagle poczuła strach. Musi szybko się go pozbyć.

Rozejrzała się, zdając sobie sprawę, że stoi przy wejściu do metra. Bez zastanowienia ruszyła schodami w dół.

- Co jest, do diabła? - powiedział do siebie Brad i krzyknął: - Cindy!

Odkąd zaczęła systematycznie korzystać z komunikacji miejskiej, zawsze miała przy sobie żetony na metro. Wyjęła szybko jeden z torebki i wrzuciła do otworu, przeszła przez bramkę i wskoczyła do otwartych drzwi



pociągu tuż przed odjazdem. Zajmując miejsce, widziała przez okno, jak Brad Jordan wpadł na przystanek.

W jakiś niewytłumaczalny sposób odszukał ją wzrokiem pomimo tłumy ludzi kręcących się po peronie. Kiedy pociąg powoli ruszył, Cindy nie mogła oderwać od niego wzroku.

Na szczęście pojazd przyspieszył i wjechał do tunelu. Cindy rozparła się wygodnie na siedzeniu, starając się opanować gwałtowne bicie serca.

Brad Jordan miał w jednym rację: była na pewno przewrażliwiona. Co mogło być tego powodem? Przecież takie zachowanie nie było w jej stylu. Czyżby obawiała się, że mógł ją aresztować za błędy popełnione w przeszłości? A może myślała, że patrząc na nią, w końcu dojrzałą kobietę, mógł wyczytać prawdę o jej młodości?

Z drugiej strony, co z tego, gdyby mu się to udało? Nauczyła się już dość dawno temu, że gliniarze nie są zbyt dobrymi przyjaciółmi. Kiedy była jeszcze nastolatką, uważano ją za „zepsute dziecko” i „wyrzutka społeczeństwa”. Z tego powodu była wielokrotnie aresztowana, aż w końcu budynek sądu stał się dla niej drugim domem. Te czasy jednak minęły i obecnie, pracując w opiece społecznej, spotyka się z policjantami na co dzień i od dawna nie uważa ich za swoich wrogów. Również jej zachowanie wobec Brada nie miałoby żadnego sensu, gdyby nie cofnęła się myślami do przeszłości.

Światła w pociągu zgasły i zapaliły się po chwili. Cindy oparła głowę o szybę i zaczęła patrzeć na uciekające betonowe płyty tunelu. Za niecałe pół godziny dotrze do swojego przystanku North Side. Niedługo skończą się przedmieścia Chicago i pociąg resztę drogi przejedzie na powierzchni.

Na następnym przystanku Cindy przyglądała się ludziom wchodzącym do wagonu, kiedy nagle dostrzegła na ścianie plakat reklamujący „gorące noce”, jakie można spędzić w klubie nocnym o nazwie „Arnaud”.

Tancerka na reklamie była odziana w suknię z cekinami i miała prowokacyjnie odsłonięty biust. Na rękach widniały długie rękawiczki. Patrząc na nią, można było powiedzieć -gorąca i potulna. Napis głosił: „Wszystko dla twojej przyjemności. Przyjdź i zobacz Betty Lu Wilkins - prawdziwą Cygańską Różę, tańczącą i śpiewającą w atmosferze wyrafinowanego seksu”.

„Wyrafinowany seks - pomyślała. - Toni Santini, właściciel klubu, często używał tego zwrotu w reklamach. Jego następna słabość to nawiązywanie do cygańskich elementów”.

Klub ten uważano za bardzo ekskluzywny. Ceny posiłków były wręcz astronomiczne, a klientelę stanowili zazwyczaj ludzie rządzący miastem.

Kiedyś, kiedy Cindy jeszcze tam pracowała, tańczyła dla burmistrza w stroju Frei, dziewicy-wojownika wikingów.

Kazała wtedy na siebie mówić Sindy. Tego akurat nie wstydziłaby się wyznać Bradowi, chociaż była wtedy zupełnie zwariowaną nastolatką, szokującą ludzi swoim zachowaniem.

Teraz ciągle się jej wydaje, że jest rozdarta wewnątrz, nieszczęśliwa i zagubiona, jak dzieci, którymi się opiekuje.

Cindy przyglądała się wciąż plakatowi i wyobrażała sobie, jak wyglądałaby na nim zamiast Betty Lu Wilkins. Podobnie jak tamta, była blondynką, włosy jednak miała dłuższe i opadające na ramiona. Przewyższała ją, miała prawie metr osiemdziesiąt, niebieskie oczy, a nie brązowe jak kobieta z reklamy. Poza tym wypełniałaby lepiej strój tancerki.

Przez jakiś czas to Cindy była obiektem zainteresowania lokalnej społeczności, tak jak teraz Betty Lu, chociaż dla niej bardziej adekwatnym byłoby określenie: „Kobieta-wamp”.

„Zrobię z ciebie gwiazdę, dziecińo” - to były słowa To-niego, chociaż nie wspomniał, że bycie gwiazdą w klubie „Arnaud” oznacza troszeczkę sławy i jeszcze mniej pieniędzy. Teraz jednak nie miała żalu do Toniego Santiniego, wręcz przeciwnie, była mu wdzięczna. Chociaż był bardzo skąpym i wymagającym menedżerem, pomógł jej, kiedy tego najbardziej potrzebowała. Dał jej pracę, gdy brała nałogowo narkotyki i była bliska upadku na samo dno.

Kiedy uciekła z domu, miała czternaście lat, gdy zastukała do drzwi Toniego, prosząc o pracę, niecałe osiemnaście.

Cieężko było znaleźć pracę bez jakichkolwiek umiejętności, będąc praktycznie jeszcze dzieckiem.

Wybory. Czasami wydawało się jej, że wszystkie, których dokonała, były niewłaściwe. Jednak kiedy przyjechała do Chicago i znalazła klub „Arnaud”, jej życie stało się lepsze.

Toni zdawał sobie sprawę, że była jeszcze nieletnia, wiedział również, że była narkomanką. Mógł ją wyrzucić, nie dając żadnej szansy. On jednak zaproponował jej pracę. A kiedy zdecydowała się leczyć w Klinice Rehabilitacyjnej, zgodził się i obiecał miejsce po powrocie z kuracji. Mogła u niego zostać, dopóki nie uporządkowała swojego życia. Kontynuowała swoją pracę w klubie, robiąc jedyną rzecz, którą potrafiła, czyli striptiz; zdołała odłożyć wystarczająco dużo pieniędzy na studiowanie w wyższej uczelni i ukończenie jej. Minęło dużo czasu, zanim przestała myśleć, ile ją to kosztowało. W końcu jednak zdobyła wymarzoną licencję pracownika socjalnego.

Nie, z pewnością nie była zła na Toniego. Cztery lata temu, w nocy po obronie dyplomu i zrezygnowaniu z pracy w jego klubie, Toni wydał przyjęcie na jej cześć. Sam nawet upiekł dla niej ciasto.

Miała wtedy dwadzieścia pięć lat i stała na progu nowego życia. Była Cindy Marshall, pracownikiem socjalnym, a nie Sindy Marshall, striptizerką. Koniec z pracą w nocy, koniec z gorącymi reflektorami. Tej nocy była dumna z tego, co osiągnęła. Do tej pory duma nie opuszczała jej. Przeszła trudne chwile, zarobiła na naukę ciężką pracą, stała się szanowanym obywatelem w Chicago.

Cindy rozliczyła się ze swoją przeszłością już dawno. Uznała, że wszystko, co robiła, było konieczne, aby przeżyć. Ale nie miała żadnych złudzeń co do tego, jak przyjmą to ludzie, którym opowie swoją historię. Raz zdarzyło się jej uwierzyć w miłość i małżeństwo, jednak gorzkie doświadczenie z mężczyznami nauczyło ją rozsądnego podejścia do tych spraw. Żaden mężczyzna nie potrafił wybaczyć jej przeszłości i zobaczyć w niej kobiety, jaką jest obecnie. Czyżby płaciła za grzechy popełnione w młodości?

Specjalnie, aby zapomnieć, zaczęła przyglądać się mężczyźnie siedzącemu naprzeciwko. Rzadko zdarzało się Cindy myśleć o minionych latach, a nie miała ochoty rozliczać się z nimi od nowa. Była teraz inną osobą. Musiała zapomnieć o tym, co było, i iść naprzód. Te wspomnienia to rezultat dzisiejszej pracy z Nicole, która była tak podobna do niej z lat młodzieńczych, spotkania z Bradem Jordanem oraz widok plakatu z Betty Lu Wilkins. Poza tym musiała przyznać, że w jej życiu były momenty, których nigdy nie zapomni.

Będąc samotną nastolatką, próbowała łączyć miłość z seksem. Następstwem tego było rozczarowanie, które pozostawiło w niej trwałe

uraz. Kiedy zaczynała tańczyć w klubie, nie umawiała się z nikim. Kiedy już studiowała, spotykała się z kilkoma mężczyznami, ale żadna z tych znajomości nie trwała długo. Gdy tylko dowiadawali się, w jaki sposób zarabia na naukę, to jedynym ich pragnieniem stawało się pójście z nią do łóżka. Czas mijał, a reakcje mężczyzn były zawsze takie same, co doprowadziło do tego, że przestała się nimi interesować. Tak było aż do zeszłego roku, kiedy poznała Petera.

Peter Ryan był wysokim, przystojnym brunetem, pochodzącym z porządnej, kulturalnej rodziny. Zakochała się w nim do szaleństwa, wydawał się jej zupełnie inny niż większość mężczyzn. Okazało się jednak, że tak nie było. Nigdy nie zapomni, jak na nią patrzył, gdy wyznawała mu prawdę. Od tego czasu doszła do przekonania, że niezależnie od tego, jak wygląda jej obecne życie i co w nim osiągnęła, żaden mężczyzna nie zechce jej poślubić. Po prostu nie była kobietą, którą mężczyzna mógłby zabrać do domu i przedstawić swojej matce.

Jej doświadczenia z Peterem były szczególnie bolesne, ponieważ była całkowicie pewna jego miłości. Od początku ich związku Cindy marzyła o tym, że wezmą ślub. Nie chcąc zmarnować tej szansy, postanowiła opowiedzieć mu o sobie dopiero, gdy poznają się lepiej.

Kochali się. Cindy starała się dać mu wszystko. Pragnęła być z nim całkowicie szczerą, lecz on nie znalazł siły, aby znieść prawdę o niej. Nie mógł pogodzić się z tym, że obraz kobiety, którą jak wydawało mu się, tak dobrze zna, jest szokująco różny od jego wyobrażeń. Choć minęło zaledwie sześć miesięcy, odkąd zerwał z nią, dla Cindy było to jak odległa przeszłość.

Westchnęła i wstała z miejsca, kiedy pociąg wjechał na jej stację. Ruszyła w kierunku domu w nastroju znacznie mniej wesołym, niż gdy wyszła na zalaną słońcem ulicę.

I właśnie teraz spotkała Brada Jordana. Z przykrością musiała stwierdzić, że był to czarujący mężczyzna: wysoki, przystojny. Gliniarz.

RS

## *Rozdział 2*

Kiedy Cindy zbliżała się do swojego mieszkania, jej nastrój był równie pogodny jak przed spotkaniem Brada. Mieszkała niedaleko od stacji metra, w pobliżu jeziora Michigan. Jej dom był stary i w końcu musiała pogodzić się z ciągle hałasującą instalacją wodociagową, skrzypiącą podłogą i strasznie przestarzałym systemem wentylacyjnym. Nie chciała zmienić tego mieszkania, bo bardzo zaprzyjaźniła się z sąsiadami. Byli to ludzie w różnym wieku i Cindy zżyła się z nimi przez te wszystkie lata. Poza tym dodatkowym atutem była bliskość metra i sąsiedztwo szpitala. Jednak największą atrakcją mieszkania tutaj była możliwość spaceru nad jezioro czy do pobliskiego parku o każdej porze roku.

Zbliżała się już do domu, kiedy zauważyła swoją przyjaciółkę z czasów pracy w klubie „Arnaud”, Margie Saunders.

- Tak sobie pomyślałam, że powinnaś już wracać do domu - powiedziała na jej widok Margie. Miała około czterdziestu lat, była wysoka, atrakcyjną i sympatyczną kobietą. Okręciła się na pięcie, pokazując Cindy swoją nową sukienkę.

- Co o niej myślisz? - zapytała.

Margie przestała tańczyć w klubie cztery lata temu, mniej więcej w tym samym czasie co Cindy. Obecnie pracowała w sklepie z seksowną odzieżą. Sukienka, którą miała na sobie, była jaskrawoczerwona, obcisła w talii, a rozszerzająca się u dołu. W połączeniu z jej miedzianorudymi włosami dawało to wspaniały efekt; Margie wyglądała czarująco.

- Wspaniała - odparła Cindy.

- Naprawdę? - zapytała sceptycznie, przyglądając się sobie. - Czy nie uważasz, że jest zbyt ciasna?

- Jest trochę obcisła, muszę przyznać. Margie okręciła sukienką dookoła.

- Świetnie. To znaczy, że jest idealna.

Cindy zaśmiała się. To była cała Margie. Lubiała tylko obcisłe sukienki.

- Czy nie jesteś głodna? - zapytała przyjaciółkę, otwierając drzwi klatki schodowej. Bardzo często jadały razem posiłki. Obie żyły samotnie i pomimo jedenastoletniej różnicy wieku były najlepszymi przyjaciółmi. Kiedy pracowały razem w klubie „Arnaud”, Margie była dla Cindy jak matka, szczególnie po tym, jak Rebecca, inna jej przyjaciółka, wzięła ślub i odeszła.

- Przecież nie przyszłam tylko po to, aby pokazać ci swoją sukienkę - powiedziała Margie, kiedy ruszyły po schodach na trzecie piętro. - Umieram z głodu - dodała. - A przy okazji, zdaje się, że spóźniłaś się trochę. Gdzie byłaś?

- Spełniałam dobre uczynki.

- No cóż, święta Cindy, to żadna nowość. Robisz to każdego dnia.

Cindy zaśmiała się znowu. Kiedykolwiek udało jej się zrobić coś dobrego, Margie śmiała się z niej. Rozmowa ta przypomniała jej nastolatkę, z którą dzisiaj pracowała.

- Czasami zastanawiam się, czy to, co robię, ma sens. Dopiero gdy widzę efekty, tak jak dzisiaj, przekonuję się o słuszności mojej pracy. Pamiętasz Nicole, dziewczynę, o której ci mówiłam?

- To ta zwariowana, która uciekła z domu w zeszłym roku i na dodatek ukradła samochód? Myślałam, że została odesłana do poprawczaka.

- Nie, załatwiłam jej na razie miejsce w rodzinie zastępczej. Jak do tej pory zdaje to egzamin. - Cindy nie mogła zdradzić więcej szczegółów tej sprawy. Kosztowało ją to naprawdę sporo wysiłku, aby nie dopuścić do



zamknięcia Nicole w poprawczaku. Po namowach Cindy udało się skierować ją na terapię odwykową i była szansa, że przestanie brać narkotyki. Oznaczało to, że ta młoda dziewczyna zaczyna panować nad swoim życiem.

- Jeśli wszystko pójdzie dobrze, to będzie można jej pozwolić wkrótce pojechać na weekend do domu, odwiedzić rodziców - powiedziała.

- Nie wiem, jak dajesz sobie radę z tymi nastolatkami. Ja bym nie potrafiła - wyznała Margie.

- Jakoś dawałaś sobie radę ze mną przez kilka lat.

- Ale ty byłaś inna.

- Dzięki - powiedziała Cindy. Nie była pewna, czy mogła uznać to za komplement.

Przed drzwiami sięgnęła do torebki, wyciągnęła klucze i otworzyła mieszkanie. Gdy tylko weszła do środka, jej pięć kotów podbiegło na powitanie. Podniosła Sama, bezdomnego kota, którego przygarnęła w grudniu zeszłego roku. Okazało się, że jest to kotka, która urodziła wkrótce Sparky'ego, Jilly, Saszę i Delilę. Cindy zdecydowała się zatrzymać je wszystkie.

Margie, która nienawidziła kotów, spojrzała na nie z wyraźnym wstrętem, po czym położyła swoją torebkę na kanapie.

- Gdzie pójdziemy na obiad? - zapytała, patrząc na Cindy. - Słyszałam o nowym lokalu otwartym na Halsted Street.

- A dlaczego nie miałybyśmy zjeść tutaj? - zapytała Cindy. Kiedyś, kiedy miała nadzieję, że wyjdzie za mąż, zapisała się na kurs gotowania. - Wczoraj wieczorem wypróbowałam nowy przepis.

Margie traktowała domowe jedzenie tak samo jak koty. Skrzywiła się.

- Czy to jest już gotowe?

- Wszystko, co musimy zrobić, to podgrzać.

- To... - Margie wykrzywiła się jeszcze bardziej. - Aż boję się zapytać.
- Gulasz.
- Gu - co? Cindy zaśmiała się.
- Będzie ci smakować.
- Mówiłaś, że *pate* też mi będzie smakować. To było świństwo.
- Obiecuję ci, że to polubisz.
- Czy zrobiłaś jakiś deser?
- Tak.

Margie zaciękała się.

- Jaki?

- Dlaczego jesteś taka ciekawa? - drażniła ją Cindy. - Przecież twoja sukienka i tak jest już obcisła.

- Nie bądź taka przemądrzała - broniła się Margie. - Sukienka jest obcisła, bo taką kupiłam. Może mi w końcu zdradzisz, co to za deser?

- Jabłko w cieście.

Cindy zaniósła jednego kotka do kuchni. Reszta podążyła za nią jak posłuszni żołnierze.

- Wiesz, Margie, ty cały czas blefujesz. Nosisz takie sukienki, ale gdyby jakiś mężczyzna chciał się do ciebie zbliżyć, to uciekłabyś.

- Mylisz się, dziecino - odparła Margie. - Jest pewien typ ludzi, których nie lubię i unikam, ale ogólnie mogę powiedzieć, że lubię mężczyzn.

Margie zawsze narzekała, że Cindy z nikim się nie spotyka.

- Ja lubię mężczyzn - powiedziała Cindy.

- Nie oszukasz mnie.

Wzruszyła ramionami. Otworzyła puszkę z pokarmem dla kotów i nałożyła na dwa plastikowe talerze.

- Jak można nie lubić takich kotków - zmieniła temat. Były prawie tak duże jak ich matka, ale mimo sześciu miesięcy bawiły się ciągle jak małe. Niestety, czasami przesadzały w zabawie, nie wyrządzały jednak zbyt wielu szkód. Cindy miała nadzieję, że w końcu z tego wyrosną.

- Nie, ja nie mam nic przeciwko nim - powiedziała Margie. - Spójrz tylko na to miejsce. Twoje zasłony są związane, bo gdybyś je rozwiązała, koty zaczęłyby się po nich wspinać. Twoje meble są poprzykrywane, więc koty nie mogą ich zniszczyć. Wszystkie twoje roślinki i kwiaty, które tak długo hodowałaś, które tak potrzebują światła, są zamknięte w ubikacji. - Wymownym gestem pokazała jej mieszkanie. - Nawet nie możesz ich zamknąć w kiblu, ponieważ się potopiają, ani w sypialni, bo nauczą się ją otwierać i uciekną. A ty tylko biegasz za nimi, polewasz wodą, gdy coś zbroją, i według ciebie to jest tresura.

- Ależ ja je naprawdę tresuję.

- Masz rację - powiedziała Margie. - A ja jestem siostrą zakonną.

Nie było sensu dyskutować dłużej na ten temat. Ona z Margie nigdy nie pogodzą się w sprawie kotów.

- Czy chcesz sałatkę do obiadu? - zapytała tylko.

- Ja jeszcze nie skończyłam - uparła się przyjaciółka. - Masz tyle energii i miłości dla nich. Dlaczego nie przelejesz tych uczuć na jakiegoś mężczyznę, zamiast marnować je na głupie koty?

Co do tego także nie mogły się zgodzić. Margie nie była w stanie zrozumieć, że koty nikogo nie skrzywdzą, a mężczyźni, owszem, mogą.

- Czy zdecydowałaś się na sałatkę? - zapytała ponownie.

- Juliusza, jak przypuszczam?

- Jeśli chodzi ci o to, czy zrobię sałatkę Cezara, to tak. - Cindy-  
uśmiechnęła się słodko. - Bardzo się cieszę, że ją lubisz. A co z  
grzaneczkami? Czy jesteśmy na diecie?

- Oczywiście, że z grzankami. - Margie wyjęła talerze i zaczęła  
rozkładać na stole. - Czy możesz mi powiedzieć, co oprócz pracy z tą  
dziewczyną zrobiłaś dzisiaj dobrego?

- Pomogłam niewidomemu przejść przez ulicę. - Cindy zamilkła na  
chwilę, myśląc o Bradzie Jordanie. - Ale okazało się, że on widzi.

To zainteresowało Margie. Przestała nakrywać do stołu.

- A kto to był?

- Nieważne, naprawdę. On był jakiś... Był wyjątkowy. Ale wzrok miał  
idealny.

Margie westchnęła. Spojrzała na koty, które oblizywały się po posiłku.

- Wiesz, Cindy, nie wierzę ci. Dobrze wiem, że masz słabość do osób  
potrzebujących pomocy. Co więc się stało, kiedy pomogłaś temu  
niewidomemu przejść przez ulicę?

Cindy zaśmiała się.

- To długa historia.

- Nie opowiesz mi?

- Wolałabym nie.

- Ale on był Wyjątkowym mężczyzną?

- Tak.

- Jak bardzo?

To pytanie zdenerwowało ją. Czasami Margie posuwała się za daleko.

- Był skrzyżowaniem Filopata i Patafila, nie był wcale ślepy, zresztą to  
nieważne, ponieważ nie zamierzam się z nim spotkać.

- Dlaczego?

- Dlaczego co?

Teraz najwyraźniej zdenerwowała się Margie.

- Dlaczego nigdy się z nim nie zobaczysz?

- Nie jest w moim typie.

- Wspaniały, a nie w twoim typie? Wiesz co, Cindy? Wygląda na to, że zgubiłaś parę śrubek. Zdaje się, że coś z tobą nie w porządku od czasu Petera Pipera.

Od samego początku Margie nie lubiła go.

- On nazywał się Peter Ryan.

- Piper\* bardziej mu pasuje. Jego usta były ciągle lekko zaciśnięte.

Poza tym był zupełnie pozbawiony poczucia humoru. - Zrobiła minę, naśladując go. Nagle zmieniła temat: - A pamiętasz tych żartownisiów, którzy kiedyś przyszli do klubu? To byli dopiero agregaci. - Uśmiechnęła się. - Szczególnie taki jeden gość - jak on się zwał? Fred? Miał zwyczaj stawania na stole i krzyczenia, aby zwrócić na siebie uwagę. Przysięgam, że było to niesamowite. Myślałam, że dostanie tam zawału serca.

Cindy oczywiście pamiętała tych ludzi, Freda również. Jak mogłaby zapomnieć. Podczas swojego występu zgubiła wtedy cienki materiał, który zasłaniał jej sutki. Na nieszczęście na sali znajdowali się policjanci w cywilu. Ona i inne tancerki zostały zabrane na posterunek na całą dobę za szerzenie pornografii. Toni był wtedy tak wściekły, że odmówił wstawienia się za nią.

*Pipe - fujarka. Piper - osoba grająca na tym instrumencie.*

Widocznie Margie miała selektywną pamięć - zapamiętywała tylko miłe wspomnienia.

- Kochali nas - przyjaciółka kontynuowała swoje. - Wiwatowali i klaskali, gdy występowałyśmy. Boże, byłyśmy naprawdę dobre. Wszystkie... ja, ty, Rebecca. Cherry Wilder. Pamiętasz ją? Słyszałam ostatnio, że przeniosła się do Arkansas i otworzyła sklep ze słodyczami.

- Arkansas jest daleko od klubu „Arnaud”, a sprzedawanie słodyczy to zupełnie co innego niż rozbieranie się - zauważyła Cindy.

- Dziwne, co? Zupełnie nie mogę wyobrazić sobie Cherry sprzedającej cukiereczki zasmarkanym brzdącom.

- Czasami zdarzają się dziwne rzeczy.

- Też tak myślę. - Nagle w oczach Margie pojawiło się dziwne podniecenie. - Wiesz, bardzo tęsknię za tamtymi latami - wyznała. - Myślę sobie... Może powinnam wrócić.

Oczy Cindy rozszerzyły się ze zdziwienia.

- Margie, ty już masz czterdzieści lat.

- Co z tego? W końcu mam wszystko na swoim miejscu - zaśmiała się w swój gardłowy sposób. Podniosła ręce do góry, wypięła klatkę piersiową i zaczęła chodzić po pokoju naśladując krok modelki, udając przy tym, że śpiewa. Co jakiś czas przystawała i zaczynała kręcić biodrami.

- Powiedz - zatrzymała się i pokazała swoje piersi, zataczając palcem okręgi - czy potrafisz jeszcze kręcić frędzelkami w przeciwne strony?

„Mój Boże - pomyślała Cindy. - Już całkiem o tym zapomniałam. " Kiedy tańczyła jako Freja, wojownik wikingów, wykonywała taki numer z kręceniem frędzelków przyczepionych do sutków.

- Pamiętam, że potrafiłaś również wprawić je w ruch w kierunku gór-dół. Ty miałaś talent, dziecino. Nie znam żadnej innej tancerki, która potrafiłaby zrobić coś takiego.

- Ja też nie.

- Więc?.
- Więc co?
- Czy jeszcze potrafisz to zrobić?
- Nie.
- Próbowałaś?

Cindy postawiła patelnię z gulaszem na kuchenkę i zapaliła ogień.

- Margie, może to dla ciebie są miłe wspomnienia, ale ja wolałabym nie poruszać już tego tematu.

- Założę się, że zakręciłabyś, gdybyś tylko spróbowała.
- Ja jednak nie zamierzam próbować.
- Dlaczego?
- Bo nie!
- Ale dlaczego?

Ponieważ to było głupie. Ponieważ była teraz inną osobą niż wtedy.

- Margie, proszę, czy nie możemy porozmawiać o czymś innym?
- Nie. Dlaczego nie chcesz spróbować?
- Nie wiem dlaczego! - krzyknęła Cindy. Zdenerwowało ją, że Margie jest taka uparta. - Po prostu nie chcę tego robić!
- Ale nie musisz się tak wkurzać - powiedziała Margie, zdziwiona jej reakcją. - Przecież ja tylko raz zadałam pytanie.

„Raczej kilkanaście” - pomyślała Cindy. Postarała się uśmiechnąć.

- Przepraszam, nie chciałam na ciebie krzyknąć. A teraz, czy mogłabyś ugotować jajka do sałatki?
- Wygląda na to, że to ciebie trzeba by przez jakiś czas gotować na wolnym ogniu - mamrotała Margie. - Co dla ciebie, do diabła, znaczy jedzenie?

- Nic. Posłuchaj, przepraszam cię. Ja naprawdę nie chcę rozmawiać o przeszłości. Czy możesz zmienić temat?

- Dziwne, bo w zeszłym roku lubiłaś rozmawiać właśnie o przeszłości. Jestem pewna, że tę nagłą zmianę zawdzięczamy naszemu Peterowi Piperowi. Cóż on właściwie takiego powiedział, że wciąż czujesz się podle?

Cindy zamknęła drzwi lodówki i odwróciła się w stronę przyjaciółki. Pomimo troski, jaką słychać było w głosie Margie, nie rozumiała jej postawy.

W końcu Cindy zaakceptowała swoją przeszłość i pogodziła się z nią. Przychodziły jednak chwile, kiedy wstydziła się tego, żałowała swego postępowania. Tak właśnie było tego popołudnia, kiedy spotkała Brada Jordana i znowu zatęskniła za innym życiem, za kochającym mężczyzną, malutkim dzieckiem i własnym przytulnym domem. Czasami, niezależnie od nastroju, powracała przeszłość. I właśnie wtedy marzyła, że chciałaby ją zmienić.

- Wcale nie czuję się podle - odparła w końcu. - Ja właśnie... Czy ty przypadkiem nie żałujesz tego?

- Żałuję? - spojrzała ze zdziwieniem na Cindy. - Czego miałabym żałować?

- No, rozbierania się.

- Dlaczego? Kochanie, ja po prostu rozbierałam się i nikogo nie zabiłam. Cindy, ty musisz się nauczyć, jak zaakceptować swoją przeszłość.

- Ja już zaakceptowałam to. Po prostu przychodzą takie chwile, kiedy chciałabym, aby to wszystko ułożyło się inaczej.

- Ja również chciałabym, aby wiele rzeczy wyglądało inaczej. Do diabła, chciałabym być blondynką. Ale zrozum, nie da się zmienić



przeszłości. A nawet gdybyś to potrafiła, to co byś przez to osiągnęła?

Musisz zaakceptować siebie taką, jaką jesteś.

- Ja brałam narkotyki, Margie. Kiedyś nawet... - Cindy zamilkła na chwilę, wzięła głęboki oddech -... sprzedawałam narkotyki swoim przyjaciołom.

- No i co? Widocznie twoi przyjaciele byli w potrzebie i sprzedając im swoje narkotyki, uważałaś, że im pomagasz. Nie można ciebie za to obwiniać, sama wtedy byłaś uzależniona i jak b. y na to nie patrzeć, nikt nie może mieć do ciebie pretensji.

- To nie zmienia tego, co o tym myślę.

- Cindy, ze wszystkich ludzi, jakich znam, ty powinnaś wiedzieć, że poczucie winy jest bardzo często pomyłką. Nie sądź siebie zbyt surowo.

Nagle Margie zaczęła rozglądać się po kuchni.

- Gdzie, do diabła, trzymasz te jajka? - zapytała.

- To ty teraz starasz się zmienić temat.

- Masz rację. Filozofowanie nie jest moją mocną stroną.

To było wątpliwe. W końcu Margie zawsze musiała przedstawić swój punkt widzenia na każdy temat.

- Odwróć się - powiedziała Cindy. - Jajka są za tobą.

- O rany. - Margie okręciła się. - Ta sukienka nie była zaprojektowana do wykonywania prac domowych.

Cindy odwróciła się od zlewu i uśmiechnęła.

- A nie było większych rozmiarów?

- Oczywiście, że były - odparła. - Ale nie w tym rzecz. Mam sukienkę i muszę jakoś w niej się poruszać.

Cindy wiedziała, że ta odpowiedź nie dotyczyła tylko i wyłącznie sukienki. Mogła równie dobrze powiedzieć: „Podoba ci się czy nie, musisz żyć ze swoją przeszłością”.

- Myślałam, że filozofowanie jest twoją słabą stroną -powiedziała Cindy.

- W porządku. - Margie wyprostowała się. - Pytałaś, czy niczego nie żałuję. Więc nie, nie żałuję niczego. Byłam striptizerką i nie żałuję żadnej minuty swego życia. Nie obchodzi mnie też, co inni o mnie myślą. I ciebie również nie powinno. Jeśli to jest filozofowanie, to nazywaj mnie Pluton.

- Platon-poprawiła ją Cindy.

- Nieważne. - Popatrzyła na jajka. - Jak mam ugotować te jajka?

Cindy dała jej lekkiego kuksańca.

- Po pierwsze, musisz włożyć je do garnuszka.

- Naprawdę? Nigdy bym na to nie wpadła - teraz zabrzmiało to sarkastycznie. - Może nie jestem zbyt mądra, ale na pewno nie należę do głupców.

Cindy zaśmiała się, zadowolona, że już zakończyły nieprzyjemny temat.

- A to jakaś różnica?

- Oczywiście. Kiedy nie jesteś mądra, to nie zdajesz sobie sprawy, co robisz. Kiedy jesteś głupia, to wiesz, że tak się zachowujesz i tak to robisz.

Strząsnęła kota ze swojej nogi.

- Tak jak na przykład wzięcie kota do domu i pozwolenie na rozmnożenie się. Uciekaj! - krzyknęła w stronę kota. -Albo pozwolenie takiemu bęcwałowi jak Peter Piper, aby doprowadził do tego, że wstydzisz się siebie - dodała, nawiązując do poprzedniej rozmowy. - To jest dopiero głupota -zakończyła.

Cindy nie miała siły protestować. Odwróciła się i zaczęła przyrządzać sałatkę. Przygotowując obiad, wymieniły jeszcze kilka uwag, a następnie przejrzały program na wieczór.

Kiedy w końcu Margie poszła, było już późno. Cindy pobawiła się jeszcze chwilę z kotkami, wzięła prysznic i wyjęła z szafy ubranie na następny dzień.

Wyjmując z szuflady naszyjnik, zauważyła to, co nosiła na swoich piersiach podczas pracy w klubie. Były to złote kółka, na końcach których znajdowały się krótkie sznureczki z frędzelkami.

„Dlaczego je zatrzymałam?” - pomyślała. Cztery lata temu zachowała je, by dopingowały ją do ukończenia studiów. Teraz wydawały się po prostu śmieszne.

Podniosła je i zaczęła się im przyglądać. Przez moment zastanawiała się, czy ich nie założyć.

„Czy potrafiłabym jeszcze nimi zakręcić?” - pomyślała. Roześmiała się głośno i wrzuciła je do szuflady. Nawet gdyby umiała to zrobić, to co z tego? Czy oznaczałoby to, iż wciąż jest utalentowaną striptizerką? Właśnie to, o czym pragnęła zapomnieć.

Następnego ranka Cindy była bardzo zajęta i nie miała czasu zastanawiać się nad swoimi problemami.

Dzień rozpoczęła dość późno, ponieważ budzik nie zadzwonił na czas i wyszła do pracy około dziewiątej. To mogło spowodować, że wypadnie z rozkładu i będzie miała wolne przedpołudnie. Był to jednak szalony dzień, pełen pracy.

Klinika, w której pracowała, należała do najlepszych w mieście, szczególnie jeśli chodziło o wyniki osiągnięte z nastolatkami. Mieściła się w dzielnicy Loop, na pierwszym piętrze starego budynku, który przypominał

magazyn. Kilkanaście małych pokoi z dużym pomieszczeniem recepcyjnym. Z głośników dochodziła muzyka rockowa, wystrój był oszczędny, ale bardzo przyjemny, zaprojektowany z myślą o nastoletnich pacjentach, tak aby czuli się swobodnie. Podwójne szklane drzwi prowadziły do kliniki, gdzie w każdej chwili można było skontaktować się z siostrami i lekarzem. Piętro wyżej znajdowało się kilka pokoi sypialnych, przewidzianych dla tych dzieci, które nie miały gdzie spać.

W końcu wyszedł ostatni pacjent zapisany na przedpołudnie. Był to chłopiec z bogatą kartoteką kradzieży, który właśnie opowiedział jej o ostatnim skoku: zabraniu ze sklepu płyty ulubionego zespołu. Cindy usiadła wygodnie w swoim fotelu, ciesząc się ze zbliżającej się przerwy na lunch. Na biurku czekał stos papierów do przejrzania, ale to mogło poczekać. Teraz potrzebowała filiżanki kawy.

Sięgnęła do torebki i wyjęła okulary przeciwsłoneczne. Tak jak zapowiadano, dzień był słoneczny i upalny. Wcześniej zeszła do kafejki znajdującej się na parterze, gdzie kupiła sobie kanapkę i zdecydowała się pójść na spacer nad pobliskie jezioro. Pomyślała, że ożywcza bryza i piasek pozwolą jej zrelaksować się.

Zakładając okulary, przypomniała sobie Brada Jordana; wysokiego, przystojnego mężczyznę, który trzymając ręce w kieszeniach, patrzył na nią z góry.

„Jak by to było, gdyby kochał mnie mężczyzna taki jak on? - pomyślała. - Albo być jego żoną?” Bardzo łatwo wyobraziła sobie dom w stylu wiktoriańskim, z białym płotem, dzikimi różami rosnącymi w ogródku, i ich dwoje, siedzących na ganku i obserwujących dzieci bawiące się na tarasie...

„Zapomnij o tym, Cindy - powiedział jej głos wewnętrzny. - Nie masz szans na życie z takim mężczyzną jak Brad Jordan”.

Westchnęła. Była to bardzo bolesna prawda. Kobieta z przeszłością striptizerki i gliniarz - co za idiotyczna kombinacja. Wciąż pamiętała, że był bardzo przystojny i pomimo żartów okazał jej szczerze zainteresowanie.

„Wystarczy tego!” Znowu westchnęła. Stała i bezmyślnie poprawiała torebkę na ramieniu. Po chwili ruszyła i omal nie zderzyła się z Bradem Jordanem, stojącym w drzwiach i uśmiechającym się do niej!

Miał na sobie te same lustrzane okulary i ubrany był prawie identycznie jak dzień wcześniej. I gdyby nie bandaże na głowie wyglądałby tak samo pociągająco.

- Dzień dobry - jego głos zabrzmiał dokładnie tak, jak zapamiętała.

Cindy miała ochotę rozpląnąć się w powietrzu. Stała, nie odzywając się przez minutę i nie mogąc uwierzyć, że go znowu widzi. Musiał być chyba zjawą wywołaną przez jej myśli. Przecież nie mógł być tutaj naprawdę! Ale w końcu, czy duchy zjawiają się z bandażami na głowach?

„Co mu się mogło stać?” - zastanowiła się.

W końcu udało się jej wykrztusić:

- Cześć.

- Miło cię tutaj spotkać. Co za zbieg okoliczności.

- Tak.

Spojrzał na jej biurko.

- Ciężki dzień?

- Tak.

Cindy odwróciła się i spojrzała na stos papierów, jakby chciała się upewnić, że jest w klinice na przedmieściach Chicago, że nie śni.

Zdołała poinformować mężczyznę:

- Pielęgniarka powinna przyjmować za następnymi drzwiami.

- Wiem. Przed chwilą byłem u niej.

- Co ci się stało?

- Rozbiłem głowę o drzwi własnego samochodu. Uśmiechnęła się.

- To niedobrze - odparła i dodała oficjalnym tonem: -Co mogłabym dla ciebie zrobić?

- Dużo - powiedział uśmiechając się. - Ale na razie zostawmy to. Czy nie zapytasz nawet, jak się czuję? Musiałem zapłacić pięć dolarów za ten bagaż. Firmy Kling. Pielęgniarka... Molly? zapewniała mnie, że jest oryginalny.

- Co jest oryginalne? - zapytała poważnie.

- Nie mówmy o tym. Zapytaj, jak się czuję.

- A jak się czujesz? - uległa jego namowom.

- Okropnie. Boli mnie głowa.

- Och.

- Czy nie współczujesz mi?

Cindy zwilżyła usta. Gdyby był naprawdę ciężko ranny, to z pewnością by mu współczuła. Ale nauczona wczorajszym doświadczeniem podejrzewała raczej kolejny żart,

- Może. A co tu robisz?

- Przyniosłem z sądu dla nieletnich akta dla ciebie. Jednego z twych wychowanków.

- To dobrze o tobie świadczy.

- Bo ja jestem dobrym facetem.

- Wczoraj mówiłeś mi, że jesteś fajnym facetem.

- Bo też nim jestem. Czy mogę usiąść? Molly powiedziała, że ludzie z ranami głowy powinni jak najwięcej odpoczywać.

Nie czekając na odpowiedź, wszedł do środka i usiadł na krześle, rozprostowując nogi. Patrząc na niego, Cindy poczuła, że serce wyczynia jakieś dziwne skoki w klatce piersiowej.

- Dlaczego?

- Jeśli kiedykolwiek uderzysz się w głowę drzwiami samochodu, to się dowiesz, jak to boli.

- Ja jeżdżę do pracy pociągiem.

- To wiem, ale jakbyś chciała odwiedzić krewnych za miastem?

- Nie mam żadnych krewnych.

- Żadnych braci, sióstr? Mamy, taty?

- Nie - odparła cicho.

- Nawet dalszej rodziny?

- Nikogo. - Uśmiechnęła się jednak. - Mam oczywiście przyjaciół.

- Mam nadzieję. Ludzie nie powinni być samotni, szczególnie takie ładne dziewczyny jak ty.

Ciągle nie zmieniał stylu. Ładne dziewczyny, rzeczywiście.

- Czy naprawdę boli cię głowa?

- Tak.

- To dobrze.

- Ja potrzebuję kogoś, kto by mi współczuł - powiedział, po czym wstał i podszedł do jej biurka. - Jeden pocałunek bardzo by mi pomógł.

- Co? - powróciła z marzeń na ziemię. Wyobrażała sobie, że Brad szepcze jej czułe słówka i delikatnie ją obejmuje.

Zanim zdążyła zebrać myśli, pochylił się. w jej stronę.

- Powiedziałem, że po pocałunku moja głowa poczułaby się lepiej - powiedział szeptem. - Prawdę mówiąc, pocałunek mógłby mnie wyleczyć.

Niespodziewanie musnął ją ustami. Miękko i delikatnie. Uśmiechnęła się lekko. Przypomniała sobie o białym płocie i ganku.

Pocałunek trwał krótko. Cindy powróciła do rzeczywistości, gdy Brad odsunął się trochę.

- Czy jesteś gotowa, aby wyjść? - zapytał szeptem.

„Pewnie, że jestem - chciała powiedzieć. - Gdziekolwiek byś chciał”.

Mimo że pocałunek był delikatny, czuła się rozbita. Musi się wziąć w garść! Wyprostowała się w fotelu.

- Gotowa, aby wyjść dokąd?

- Na lunch.

Znowu się uśmiechał, oparty jedną ręką o blat biurka, a drugą o jej fotel.

Jego bliskość zniewalała, przestrzeń między nimi wydawała się być tak naelektryzowana jak powietrze przed burzą.

- Nie mogę iść na lunch.

- Dlaczego nie?

Zadał jej proste pytanie, ale ona nie była w stanie myśleć.

- To nie jest pora na lunch.

- Dlaczego Molly miałyby mnie oszukać?

Cindy nie nadążała za jego słowami. Zmarszczyła brwi.

- O czym ty mówisz? Brad pokazał w stronę drzwi.

- Molly, pielęgniarka z kliniki medycznej. Kiedy z nią rozmawiałem, powiedziała mi, że zawsze chodzisz na lunch o dwunastej. - Spojrzał na zegarek. - Jest teraz dziesięć po.

Cindy zagryzła dolną wargę, zastanawiając się nad jakąś wymówką. Nie mogła pójść z nim na lunch. Mężczyzna ten zbyt ją rozpraszał.

Pokazała ręką na stos papierów na biurku.



- Chodzę zazwyczaj w południe - powiedziała. - Ale dzisiaj jestem zajęta.

Brad spojrział w kierunku jej torebki, którą cały czas trzymała na ramieniu.

- Czy zawsze chronisz swoje osobiste rzeczy, trzymając je tak blisko siebie? Musi ci to bardzo utrudniać pracę.

Została złapana w sieć, którą sama zaplotła.

- Wybierałaś się właśnie na lunch, mam rację? Przytaknęła.

- Czy zdajesz sobie sprawę, jak strasznie zniszczyłaś moje ego? Jeśli będziesz dalej tak postępować, to zostanie ze mnie wrak człowieka.

„A czy ty zdajesz sobie sprawę, jak wpływasz na mnie?” - miała ochotę mu powiedzieć. Zamiast tego wymamrotała:

- Bardzo mi przykro.

- Mnie również - odparł. - Powiedz mi, Cindy Marshall, dlaczego tak się mnie obawiasz? Co takiego zrobiłem, że cię tak przerażam?

„Boże, czy on jest w stanie to zrozumieć? - pomyślała. - Ale i tak nie mam pojęcia, co mu powiedzieć”.

- To nie dlatego, właściwie... - nie mogła dokończyć. Chciała się odsunąć, ale Brad trzymał rękę na jej fotelu i nie mogła się ruszyć. Była uwięziona. Musiała wdychać jego zapach, zniewalające męskie ciepło i wodę po goleniu. Nie przypominała sobie, aby kiedykolwiek tak na nią działał mężczyzna.

- Co to znaczy „właściwie?” - zapytał.

Nie mogła powiedzieć mu prawdy. „Jestem byłą striptizerką” - zabrzmiałoby tak, jakby robiła to jeszcze wczoraj.

- Nie umawiam się na randki - powiedziała w końcu.

- Ja też nie - stwierdził Brad - Mam niezły pomysł. Nic zaczniemy dzisiaj randki od lunchu. Chodźmy gdzieś indziej. Czy lubisz chińskie jedzenie? Niedaleko jest miła restauracja.

Uparty. To określenie było zbyt słabe, jak na Brada Jordana. Zdziwiła się, że on nie umawia się z kobietami.

- A czy nie musisz być w pracy? - zapytała.

- Jestem policjantem z obyczajówki. Nie pamiętasz? -odparł. - Pracuję w nocy, kiedy działają kryminaliści. Mam miłe, leniwe życie.

W to również nie uwierzyła.

- A co z twoją głową? Czy nie musisz odpoczywać?

- Moja głowa jest już w porządku. - Szybko odwinął bandaż i wcisnął go do tylnej kieszeni. Cindy zauważyła, że nie ma śladu zranienia. - Wyleczony przez twój pocałunek -wytłumaczył, zanim zdążyła zareagować. - Co powiesz na jajka, trochę smażonego ryżu i nie zobowiązującą pogawędkę?

Świadomie czy nie Brad kreślił palcem kółka na jej rękę.

- Możemy potem przejść się nad jezioro.

Cindy uśmiechnęła się. Nie miała wątpliwości, że mężczyzna jest czarujący.

- Mam tylko godzinę - powiedziała.

- Cindy Marshall - rzekł ciepło. - Gdybym nie musiał przekonywać cię tak długo o swojej szczerości, to na to, co powiedziałaś, miałbym szokującą odpowiedź.

- A jak by brzmiała? - zapytała z ciekawości.

- Godzina, to jest wszystko, czego potrzebuję, kobieto.

Przez chwilę patrzyli sobie w oczy. Wytworzyła się między nimi jakaś dziwna więź, jak za dawnych czasów; namiętność, pożądanie. Wiedziała, że Brad Jordan pragnął jej. Nagle spoważniał.

- Nie jesteś głodna? Bo ja tak.

Cindy zaśmiała się głośno. Musiała przyznać, że doskonale radził sobie w każdej sytuacji. Jeśli zawodziła jedna taktyka, to po prostu zmieniał ją na inną.

- Tak, jestem głodna - odpowiedziała.

- No to chodźmy. Bez żadnych dyskusji. Nie możemy nie uczcić naszego przypadkowego spotkania. Nie zapominajmy o starym powiedzeniu.

- Jakim?

- Jeśli spotykasz kogoś przypadkowo więcej niż raz, to jesteś mu przeznaczony na całe życie.

- Przecież to nie jest żadne przysłowie. Sam to wymyśliłeś.

- Znowu mnie przejrzałaś.

Nagle chwycił ją za rękę i pociągnął do góry, aż wstała.

- A, i jeszcze jedna rzecz. Nie będziesz próbowała mi znowu uciekać, dobrze?

Jego spojrzenie i ciepło, jakie emanowało, sprawiły, że jej opór znikł zupełnie. On był nie tylko pomysłowy, ale również silny i stanowczy. Wszystko to było wystarczające, żeby nie miała siły mu odmówić.

A co dziwne, wcale nie miała ochoty mu odmawiać. Pragnęła być z nim, chciała, żeby choć przez jakiś czas mężczyzna taki jak Brad Jordan pragnął jej.

- Nie, nie ucieknę - obiecała mu. Szła obok niego w stronę drzwi.

„Cokolwiek by było - pomyślała, kiedy wziął ją pod rękę - to coś złego może się stać po wspólnym zjedzeniu jajek i smażonego ryżu? To przecież nie jest umówienie się na całe życie. Nie zobowiązująca pogawędka, spacer nad jeziorem, jeśli zdążą. To będzie przyjemne”.

A potem już więcej go nie zobaczy.

RS

## Rozdział 3

Przeszli spacerkiem do restauracji. Cindy czuła się nieswojo, idąc tak blisko Brada. Zdenerwowała się jeszcze bardziej, kiedy weszli do środka. Wewnątrz było znacznie ciemniej i intymniej, niżby sobie tego życzyła. Nie protestowała jednak. Miała tylko godzinę na zjedzenie lunchu, a zmarnowała już piętnaście minut, usiłując uniknąć pójścia z Bradem. Delikatnie popychał ją ręką do przodu. Czuła ciepło jego dotyku przez cienki materiał sukienki.

Nagle jakiś wysoki ciemny mężczyzna podszedł do niej.

- Cześć - powiedział. - My się chyba znamy? Cindy poczuła, jak krew odpływa jej z twarzy.

- Nie wydaje mi się.

- Na pewno skądś cię znam - mężczyzna był uparty. Podszedł jeszcze bliżej. - Nigdy nie zapomnę twarzy. - Przyjrzał się jej uważnie. - Ani ciała - dodał po chwili.

- Wybacz pan - odparła chłodno.

- Hej. Nie denerwuj się. Jesteś piękną kobietą - kontynuował, ciągle patrząc na nią. - Wiem na pewno, że gdzieś cię widziałem. Twoja twarz... Czy pracujesz gdzieś w pobliżu?

Poczuła się słabo. „Dlaczego teraz? - pomyślała. - Dlaczego dziś?” Najwyraźniej mężczyzna pamięta ją z klubu „Arnaud”. „Wszystko, czego potrzebowałam - pomyślała z żalem - to spotkać kogoś, kto przypominałby mi o przeszłości”.

- Już sobie przypominam - mężczyzna był natrętny. - Ty jesteś...

- Wybacz, przyjacielu - nareszcie wtrącił się Brad. Położył rękę na jego ramieniu. - Ta pani nie jest sama.

Mężczyzna wzruszył ramionami.

- Nie ma sprawy, chłopie. Nie miałem zamiaru się wtrącać. Brad objął Cindy i przyciągnął do siebie.

- Chodźmy - powiedział.

Pomimo pory lunchu udało im się znaleźć wolny stolik. Restaurację zaprojektowano tak, aby przy każdym stoliku zapewnić intymny nastrój. Orientalny wystrój uzupełniały podwieszane do sufitu kolorowe chińskie smoki, papierowe latarnie i sztuczne kwiaty.

Kiedy usiedli, Cindy odetchnęła, ciesząc się z tej odrobiny prywatności.

Mała lampka oświetlała ich twarze delikatnym blaskiem.

- Jeszcze nie odpowiedziałas na moje pytanie - powiedział Brad, kiedy kelner skończył nalewać im herbatę. - Czy lubisz chińską kuchnię?

- Uwielbiam - odpowiedziała. - Mogłabym jeść jajka po chińsku dwadzieścia cztery godziny na dobę.

- To świetnie, bo ja też za nią przepadam.

- Często jadasz poza domem?

- Tak, ale przede wszystkim w barach szybkiej obsługi. Tylko na to gliniarze mają czas. Dlatego większość z nas kończy z wrzodami żołądka.

- Sam nie gotujesz?

- Niekiedy. Gotowanie dla jednej osoby nie ma sensu. Ale daj mi tylko grill, kilka hamburgerów i dwóch czy trzech gości, a przemienię się w najlepszego kucharza. Czy lubisz takie jedzenie?

- Przede wszystkim przepadam za ostrymi potrawami - powiedziała. - Mieszkałam przez jakiś czas w Teksasie i polubiłam meksykańskie przyprawy.

- To znaczy, że mamy wiele wspólnego z sobą. Ja również lubię meksykańską kuchnię - podniósł filiżankę.

- Napijemy się? - zaproponował.

- Z chęcią.

„Co teraz?” - pomyślała. Chciała, żeby już przyszedł kelner. Im szybciej zamówią posiłek, tym prędzej będzie mogła rozstać się z Bradem. To, że pozwoliła zabrać się na lunch, uznała za duży błąd. Restauracja była zbyt ciemna, a stoliki tak małe, że siedzieli bardzo blisko siebie. A na dodatek on ciągle się uśmiechał.

Zamiast kelnera zjawiły się dwie dziewczyny pracujące w biurze kliniki. Darlen była wysoka i bardzo atrakcyjna. Linda zaś miała włosy blond i uchodziła za uosobienie seksu.

- Cześć, Cindy! - zawołała Darlen, tak jakby były bardzo bliskimi przyjaciółkami, które nie widziały się co najmniej od kilku miesięcy. - Co tu robisz?

- Jem lunch - odparła Cindy. Ledwo zdołała powstrzymać się od śmiechu, kiedy koleżanki zaczęły robić głupie miny za plecami Brada. Najwyraźniej wpadł im w oko.

- My też. - Linda spojrzała na Cindy, jakby chciała powiedzieć: „Nie przedstawiś nas sobie?” - Czy miałaś dzisiaj ciężki dzień? - zapytała tylko.

- Tak - odparła rozbawiona i ciekawa, jak daleko posuną się koleżanki. Uśmiechnęła się do Brada, który spojrzał na nią pytająco.

Darlen nie była tak subtelna. Nadepnęła lekko na nogę Cindy i stwierdziła:

- Pracujesz za ciężko, kochanie. Powinnaś wziąć kilka dni wolnego.

- Już niedługo idę na urlop.

W końcu Linda powiedziała z rezygnacją, patrząc w stronę Brada:

- No to cześć.

- Cześć - odparł uśmiechając się.

Cindy poddała się, widząc rozczarowanie w oczach przyjaciółek.

- Chyba zapomniałam was sobie przedstawić. Poznajcie się: to jest Brad Jordan, a to Linda i Darlen.

- Miło nam było cię poznać - powiedziała Darlen.

- Tak - dodała Linda. - Bardzo miło.

Cindy rozśmieszył widok dwóch kobiet prześcigających się, która pierwsza poda rękę Bradowi.

- Mnie również jest miło - odpowiedział. - Czy jesteście same? - zapytał.

Przez chwilę Cindy wydawało się, że zamierza zaprosić je do stolika, ale Brad przywołał kelnera i powiedział:

- Te panie potrzebują wolnego stolika.

- Mamy już zarezerwowany - powiedziała Linda z wyraźnym niezadowoleniem. Miała nadzieję, że zostaną zaproszone.

Brad uśmiechnął się czarująco.

- No to cóż. Życzę udanego lunchu.

- Miejmy nadzieję. Dziękujemy. - Darlen spojrzała na Cindy, jakby chciała powiedzieć: „Powodzenia”.

- Przepraszam cię za nie - powiedziała Cindy, kiedy już zostali sami. W duchu jednak była im wdzięczna za rozładowanie napięcia. Nie czuła się już tak niezręcznie w towarzystwie Brada jak przedtem.

- Nie martw się. Było całkiem śmiesznie.

To ją uspokoiło, lecz zanim zdążyła coś powiedzieć, pojawił się kelner i przyjął zamówienie.

- Mieszkasz w mieście? - zapytała niespodziewanie.



- Mam małe mieszkanie w pobliżu North Side.

- I pewnie pędzisz żywot typowego kawalera?

Cindy zawsze sobie wyobrażała, że mężczyźni wyglądający jak Brad Jordan spędzają większość czasu przed lusterkiem, na masażach wodnych, słuchając muzyki i obskakując tysiące kobiet. Linda i Darlen z pewnością pasowałyby do takiego obrazu.

- To zależy, co masz na myśli, mówiąc o „typowym żywocie” - odparł.

- Mam skarpetki na podłodze, brudne naczynia w zlewie. Poza tym moje mieszkanie jest całkiem przytulne. A ty? Czy twoje mieszkanie jest duże?

- Mam trzy pokoje. Wystarczająco duże, zwłaszcza gdy mam je sprzątać.

- To dlatego tak lubię łazienki - powiedział Braci. Zmarszczyła brwi.

- Nie rozumiem.

- Zawsze można tam wrzucić rzeczy. To najprostszy sposób na zrobienie porządku.

Zaśmiała się.

- I pewnie ukrywasz tam jakieś zasuszone szkielety czy coś w tym rodzaju.

- Mam ich kilka - odparł. - A pewnie się zdziwisz, gdy się dowiesz, że jestem notowany w kartotekach policyjnych.

- Ty? - naprawdę była zdziwiona. - Przecież ty jesteś gliniarzem.

- To co'?

- Czy ktoś notowany może zostać policjantem?

- To jest po prostu życie. Oczywiście, że morderca czy włamywacz nie zostałby zaakceptowany przez Akademię.

- A co ty takiego zrobiłeś? Źle zaparkowałeś samochód?

- Ej! Nie żartuj. Muszę ci powiedzieć, że popełniłem kiedyś poważne wykroczenie.

Spojrzała na niego niedowierzająco.

- Akurat - powiedziała.

- Naprawdę - upierał się. - Kiedy byłem dzieckiem, wplątałem się w prawdziwe kłopoty. Właśnie tutaj, w Chicago, niedaleko stąd.

Jeżeli naprawdę coś przeskrobał, to musiało to być coś zupełnie nieszkodliwego.

- A ja myślałam, że jesteś z przedmieścia.

- Bo jestem. Wyrosłem w mieście, ale moja rodzina przeniosła się na przedmieście, kiedy zacząłem studiować. Teraz wróciłem, bo od policjanta wymagają, żeby mieszkał w pobliżu.

Wiadomość, że Brad jest notowany na policji, zdziwiła ją i zaciekawiła.

- Co sprawiło, że zostałeś policjantem? - zapytała.

- Chcesz znać prawdziwy czy oficjalny powód?

- A to nie to samo?

- Niezupełnie. Prawdziwym powodem jest to, że podoba mi się, gdy mogę nosić rewolwer, jeździć szybko samochodem po mieście, wyglądać jak twardziel, pracować w nocy, mieć piękne kobiety, które spotykam na rogach ulic. - Zrobił grymas, który przypomniawszy jej, że ona też zaczęła go w takim miejscu. - A wszystko to w zgodzie z prawem - zakończył.

Cindy była pewna, że jego praca to nie tylko takie przyjemności, ale uśmiechnęła się. Wyglądał na twardziela i z pewnością uwielbiał jeździć szybko po mieście. Była pewna, iż lubi niebezpieczeństwo.

- A oficjalny powód? - zapytała.

- Prośby mojej matki. Była już zmęczona wyciąganiem mnie z więzienia. Kradłem rzeczy z samochodów.

Z pewnością nie było mu łatwo mówić o przeszłości i dlatego starał się kryć za maską twardego faceta.

- A co z tym robiłeś?

- Sprzedawałem. Zarabiałem na życie. - Zauważył dezaprobatę w jej spojrzeniu. - Byłem po prostu przedsiębiorczy.

Przyjrzała mu się.

- To chyba ważne, aby być przedsiębiorczym?

- Tak - odparł poważnie. - Bardzo ważne.

W to Cindy mogła uwierzyć. Pomimo swojego wesołego usposobienia, Brad zawsze poważniał, gdy rozmawiali o pracy. Odkąd weszli do restauracji, zauważyła, że Brad jest bardzo czujny na wszystko, co się działo wokół nich. Nie widziała jego rewolweru, ale zdawała sobie sprawę, że musi go mieć z sobą. Przekonała się o tym, gdy przypadkowo rozchyliły się poły jego marynarki i zobaczyła kaburę.

- Czy twoja matka wciąż mieszka na przedmieściu? -zapytała.

- Tak. Downers Grove. Moja siostra i brat także tam mieszkają. Tylko ja mieszkam w centrum.

- To tak brzmi, jakby oni wszyscy byli mieszkańcami jaskiń.

- Bo to jest prawdziwa dżungla, kochanie.

Gdyby Cindy była mniej ostrożna, to wegetowałyby tam do dziś. Przyniesiono im posiłek i musieli przerwać rozmowę. W trakcie jedzenia tylko sporadycznie wymieniali uwagi.

Cindy nawet nie zauważyła, kiedy przebywanie z Bradem zaczęło sprawiać jej przyjemność. A zwłaszcza ta pogodna rozmowa, jaką prowadzili. P/zeszła jej cała złość i nerwowość, które trapiły ją od

poprzedniego dnia. Mężczyzna wciąż onieśmiał ją, szczególnie kiedy co jakiś czas głaskał ją po ręce czy gdy niechcący ich nogi spotkały się pod stołem.

- Czy twoja rodzina jest duża? - zapytała.

- Niezbyt. Jest nas troje, mój brat, siostra i ja. Oczywiście oprócz mojej mamy i ojczyma. Kiedyś zabiorę cię do nich. Jeśli lubisz przedmieścia, to z pewnością pokochasz Downers Grove.

- Dlaczego uważasz, że lubię przedmieścia?

- Jest tam wiele zielonych...

- Trawników do koszenia - wtrąciła.

- I otwarte przestrzenie...

- Po których hula wiatr.

- I droga do domu...

- Którą drzewo ocienia.

- Oraz piękny domek...

- Z moim oknem na świat - zakończyła Cindy. Brad roześmiał się.

- Nie mogę uwierzyć, że myliłem się co do ciebie. Nie wiem dlaczego, ale uważałem, że lubisz przedmieścia.

„Przecież ja bardzo lubię - pomyślała. - A dlaczego on myśli inaczej?”

- Nie myliłeś się - odparła. - Wierzę, że któregoś dnia zamieszkałam tam we własnym domku. - A w myślach dodała: „Z mężczyzną, który będzie mnie kochał, i z dziećmi, o które będę dbała!”

- Czy masz jakieś wymarzone miejsce?

Przez chwilę wyobraziła sobie dom w stylu wiktoriańskim, z różami, płotkiem i gankiem.

- Nie, nie mam - odpowiedziała.

Brad nie zauważył jej rozmarzonego wzroku.

- To w takim razie powiedz mi, co robisz w tej klinice? Oczywiście poza pilnowaniem swojej torebki.

Spojrzała na niego zła za ten żart.

- Dużo rzeczy. Znajduję zastępcze rodziny dla dzieci, kieruję je do różnych poradni, szkół. No i rozmawiam z nimi. Pracuję przede wszystkim z nastolatkami.

- Czy ta praca ci odpowiada? - wypytywał ją dalej.

- Czasami czuję się jak skrzyżowanie Boga i agenta gestapo, ale lubię to, co robię.

- Wielu ludzi nie lubi dzieciaków w tym wieku - odparł. -- Uważam, że nastolatki to szczególna grupa ludzi. Do diabła, sam nim byłem i popełniłem swoją porcję błędów.

„I ja też. ” - pomyślała Cindy. Jednak obawiała się tego tematu i nie chciała dzielić się swoimi wspomnieniami. Wolą rozmawiać o dzieciach, z którymi pracuje.

- Tak, to szczególny i trudny wiek - zgodziła się z nim. - Muszą stawać twarzą w twarz z tak różnymi emocjami, decyzjami, a na pewno nie pomagają im w tym ani brak doświadczenia, ani szalejące hormony.

- Czy chcesz przez to powiedzieć, że w dodatku muszą borykać się z budzącym się w nich popędem płciowym? - wyraził jaśniej jej myśl.

Cindy miała raczej na uwadze problemy nastolatków z cerą i niekontrolowanymi wytryskami, ale skinęła głową.

- Rozbudzony popęd jest dla nich równie ważnym problemem jak pryszcze.

Brad zaśmiał się.

- W jednym z policyjnych wydawnictw przeczytałem teorię, jakoby pewna część popełnianych wykroczeń była spowodowana zaburzeniami hormonalnymi.

- Trudno w to uwierzyć.

- Tak, to dziwna teoria - kontynuował. - Ale nie zdziwiłbym się, gdyby okazała się prawdziwa. Z pewnością to, co obserwuję nocą na ulicach, potwierdza ją.

Była przekonana, że Brad jest nie tylko bystrym obserwatorem, ale potrafi analizować swoje spostrzeżenia. W czasie służby na pewno widział takie rzeczy, których ona nie potrafiłaby sobie nawet wyobrazić.

- Czy to jest twój rejon? - zapytała.

- Nie. Jako detektyw z obyczajówki penetruję znacznie większą część miasta.

- Brzmi to podniecająco.

Przez chwilę panowała cisza, po czym odezwał się Brad:

- Powiedz mi o swoich przyjaciółkach.

- Moich przyjaciółkach?

- Tak. - Dolał jeszcze herbaty. - Przecież mówiłaś, że masz kilku przyjaciół.

Cindy nie chciała mówić mu o Margie. No bo jak. „Mam przyjaciółkę, która pracowała jako striptizerka, tak jak ja. Polubisz ją. Nosi jaskrawoczerwone ciuchy i mówi to, co myśli”.

- Moi przyjaciele są po prostu zwyczajni. Czy mieszkają blisko ciebie? Teraz znalazła się w prawdziwym kłopotcie.

- Tylko Margie.

- To opowiedz mi o niej. Jak zarabia na życie? „Dlaczego on pyta właśnie o to?” - pomyślała denerwując się. Otworzyła torebkę i zaczęła udawać, że czegoś szuka.

- Jest ekspedientką w sklepie - odpowiedziała w końcu.

- A ty mieszkasz sama?

„Nawet jeśli tak, to co go to obchodzi?” Spojrzała na niego ze złością, ale w jego wzroku wyczytała, że nie ma niczego złego na myśli.

Uśmiechnęła się.

- Tak, mieszkam sama, nie licząc moich kotów.

- Kotów? - Roześmiał się.

- Przygarnęłam zeszłego roku jednego bezdomnego i omyłkowo nazwałam go Sam. Okazało się, że jest to kotka i wkrótce się okociła. Nie miałam serca jej wyrzucić.

- Więc się teraz z nimi męczysz?

- Tak.

- Miałem rację, prawda?

- Odnośnie czego?

- Że jesteś bardzo opiekuńcza. Przygarniasz bezdomne kotki, pomagasz niewidomym...

- Chyba nic w tym złego.

- Oczywiście. A możesz mi powiedzieć, jakie jeszcze dobre uczynki masz „na sumieniu”?

Margie zwykła była ją nazywać „świętą Cindy”.

- Cóż, nie sądzę, abym robiła coś wyjątkowego. Pracuję z dziećmi.

Poza tym co tydzień pomagam ludziom w domu starców. Dlaczego pytasz?

- Tak sobie. Po prostu, żeby wiedzieć. Czy umiesz tańczyć?

Chyba z żadnym mężczyzną nie było jej tak ciężko rozmawiać. „Co tańczenie może mieć wspólnego z dobrymi uczynkami?” - pomyślała.

- Tak - odpowiedziała, przypominając sobie o siedmiu latach, które przepracowała jako tancerka erotyczna. - Znam parę kroków.

- Czy mogłabyś mnie nauczyć? - poprosił ją.

- Nie umiesz tańczyć? - zapytała zdziwiona. Właśnie skończyli jeść i popijali herbatę.

- Nigdy się tego nie nauczyłem. Jako dzieciak zbyt byłem zajęty kradzieżami. Jako dorosły jestem zbyt zajęty pracą. Ale niedługo organizujemy bal policjantów i mam ochotę pójść. Bardzo bym chciał, abyś poszła ze mną.

Cindy poczuła, jak żołądek podchodzi jej do gardła. Nic mogła przecież pójść na taki bal. Byłoby to bardzo nierozsądne z jej strony.

- Brad, ja...

- Jeszcze nie odmawiaj - przerwał jej. - Znowu zranisz moje ego. Cindy, czyżbyś mnie nie lubiła?

Nie mogła określić swoich uczuć wobec niego.

- Bardzo cię lubię - powiedziała cicho. - Ale...

- To dobrze. Przy okazji — jest to impreza oficjalna i będę musiał założyć garnitur. A ty będziesz musiała mieć wieczorową suknię.

W tym momencie kelner przyniósł rachunek i dwa zamówione wcześniej ciasteczka. Zgodnie ze zwyczajem oboje dostali chiński horoskop. Zanim zdążyła cokolwiek mu wytłumaczyć, Brad zaczął jeść swój deser.

- Czy wierzysz w horoskopy? - mężczyzną zmienił temat. - Ja tak. Posłuchaj mojego: „W najbliższej przyszłości zwiążesz się ze wspaniałą, niebieskooką blondynką o imieniu Cindy. ”

Cindy uśmiechnęła się, podnosząc swoją kartkę.



- Wierzę ci na słowo - odparła.

Brad przerwał na chwilę jedzenie ciasteczka.

- A twój co mówi? - zapytał.

- Wiedziała, że powinna zignorować rozmowę na ten temat. Nie czytając swojego horoskopu, podała go Bradowi.

- Hmm... - udawał, że go czyta. Podniósł jedną brew, jakby się dziwił. - „Wysoki, przystojny mężczyzna, siedzący naprzeciw ciebie, o imieniu Brad, bardzo cię pragnie. Powinnaś mu zaufać i odwzajemnić uczucie”.

- To znają tu nasze imiona? - zapytała śmiejąc się.

- Nie wiem - odparł. - Nigdy wcześniej tu nie byłem.

- Myślisz, że ci uwierzę? - odparła poważnie. - Powiedz mi, czy twoje pełne imię to Bradley?

- Tak. Czy to nie okropne?

- Uważam, że to ładne imię.

- Mam zaszczyt nosić imię po Omarze Bradleyu, drugim po Eisenhowerze generale amerykańskim w Europie podczas drugiej wojny światowej. Moja matka zakochała się w nim, oczywiście „z daleka”. A czy ty otrzymałaś imię po kimś?

- Po księżycu - odparła. - Cynthia po grecku znaczy właśnie księżyc. Ale nie wiem, co znaczy Lousie.

- Cynthia Lousie?

- Cindy Lou, żeby było krócej - powiedziała to z południowym akcentem. - W końcu pochodzę z Teksasu. „I Sindy, jeśli się tańczy w nocnym klubie” - pomyślała.

- Czy twoja mama interesowała się astronomią? - zapytał. Jedyłą rzeczą, która zajmowała jej matkę, był alkohol.,

- Nie - odparła. - Niezupełnie.

- Opowiedz mi o swoich rodzicach.

Brad bez najmniejszego skrępowania zadawał jej pytania. Cindy zaczęła ogarniać wściekłość. Nie miała ochoty rozmawiać o swoich rodzicach. Nie chciała rozmawiać o swojej przeszłości. Nie chciała rozmawiać o sprawach osobistych.

- Nie za bardzo jest o czym mówić - powiedziała, usiłując uśmiechnąć się. - Rodzice jak rodzice.

Nastąpiła cisza. Brad nie spuszczał z niej wzroku. Cindy pomyślała, że nie zamierza zmienić tematu. Lecz on spojrzał na zegarek.

- Czy miałaś tylko godzinę na lunch?

- Tak, czy już minął czas? - zapytała.

Była zdziwiona, że to tak szybko. Spojrzała na swój zegarek.

- Muszę wracać do kliniki.

- Ja też mam kilka rzeczy do zrobienia. - Wstał i pomógł Cindy. - Nie zapomnij o horoskopie - powiedział, kiedy szli już do wyjścia. - Ja zawsze swoje zachowuję. Przyczepiam je do lodówki magnesem.

- Jak dużo ich zebrałeś?

- Całą masę, naprawdę. Używam ich do zakrywania odprysków lakieru na lodówce. Zauważyłem, że jeśli jest na niej dużo papierów, to nikt nie zauważa brudu.

Cindy zaśmiała się, pewna, że Brad nie jest tak złym gospodarzem, jak się przedstawia. Kiedy oddał jej horoskop, ze zdziwieniem przeczytała: „Uda ci się osiągnąć sukces we wszystkim, o co będziesz się starała”.

Podeszli do kasy i czekali, aż będą mogli zapłacić rachunek. Brad położył rękę na jej ramieniu.

- Miło było, prawda? - zapytał.

- Tak, bardzo - przyznała.

- Jutro moglibyśmy pójść do meksykańskiej restauracji. Znam nawet jedną.

Zawahała się. Nie może się już z nim spotkać. Po doświadczeniu z Peterem zdecydowała, że nie pozwoli żadnemu mężczyźnie złamać sobie życie.

- Brad, nie uważam...

- O nie - przerwał jej. - Nie pozwolę ci powiedzieć „nie”. Musisz nauczyć mnie tańczyć, pamiętasz?

- Brad...

- Nawet mogę nauczyć się rumby - znowu jej przerwał.

- Czy ludzie jeszcze ją tańczą? - Jego twarz nagle zmieniła się. - Odsuń się! - krzyknął do niej.

- Co?

Ale Brad już jej nie słuchał. Jego uwagę przykuwał mężczyzna stojący przy kasie z rewolwerem wycelowanym w głowę kelnera.

- Trzymaj swoje ręce tak, abym je widział - powiedział napastnik. - Otwórz powoli kasę i podaj mi pieniądze.

Wszystko odbyło się błyskawicznie. Okazało się, że Brad posiada niesłychany refleks. Krzyknął:

- Policja! - Równocześnie wytrącając mężczyźnie broń.

- Jesteś aresztowany.

W tym momencie ludzie w restauracji jakby obudzili się. Jakaś kobieta zaczęła krzyczeć, kelner upuścił tacę, dwie starsze kobiety wydawały się bliskie omdlenia.

Cindy patrzyła na Brada z podziwem. Szybko zakuł bandytę w kajdanki i rozglądając się po sali, powiedział:

- Wszystko w porządku, proszę państwa. Przed chwilą został udaremniony napad i nie ma się już czego obawiać. -Spojrzał w kierunku szefa restauracji. - A pana proszę o wezwanie radiowozu.

Policjanci pojawili się bardzo szybko. Było ich dwóch, obaj w mundurach i z rewolwerami w dłoniach.

- Już po zabawie - przywitał ich Brad. - Możecie zabrać ptaszka i zapudłować. Ja przyjadę później dopełnić formalności.

Podszedł do Cindy i wziął ją pod ramię.

- Czy wszystko w porządku? - zapytał.

- Jak najbardziej - odparła. Wyciągnęła rękę i dotknęła skaleczenia na jego czole. Musiał się zadraskać w trakcie krótkiej szamotaniny. - Teraz naprawdę masz ranę.

- Czy chcesz mi ją oczyścić? - zapytał, wyciągając chusteczkę.

- Powinniśmy wrócić do kliniki. Molly by to obejrzała, w końcu lepiej zna się na tym.

- Wolałbym, żebyś ty to zrobiła.

- Ona jest pielęgniarce!, nie ja,

- Ale ty jesteś ładniejsza. - Usiadł przy najbliższym stoliku i czekał na opatrunek.

Cindy musiała przyznać, że świetnie sobie radził w każdej sytuacji.

- Wiesz co, Brad, ty naprawdę przesadzasz - powiedziała, biorąc jednak chusteczkę. Zamoczyła ją w szklance z wodą, którą przyniósł kelner, i przyłożyła do czoła. Rana była niezbyt głęboka i powinna się szybko zagoić. - Będziesz żył - powiedziała.

- Czy to głęboka dziura? - zapytał.

- Tylko zadrapanie.

- To niedobrze. - Byli teraz blisko siebie. Objął ją w talii.

- Chciałbym, abyś mogła opiekować się mną już na zawsze.

Uwolniła się z objęcia.

- Może jestem naiwna, ale nie głupia. A to jest miejsce publiczne -  
dodała, pokazując głową w stronę obserwujących ich ludzi.

- To niedobrze. - Zaśmiał się i wstał. - Myślę, że musimy już iść,  
zanim znowu coś się stanie i naprawdę zostanę ranny.

Brad zapłacił za lunch i ruszyli w stronę kliniki. „Dobrze, że napad  
zdarzył się po posiłku” - myślała Cindy.

Bradley był zupełnie rozluźniony, kiedy tak szli obok siebie.

- Co robisz dziś w nocy? - zapytał.

- W nocy? - myślała wciąż, o wydarzeniu w restauracji.

- No może około drugiej nad ranem, kiedy wracam do domu z pracy.

- Będę spała, przynajmniej mam taką nadzieję.

- To idź do łóżka wcześniej - poradził jej. - Wracając z pracy, wstąpię  
do ciebie. - Doszli już do kliniki i Brad okręcił Cindy tak, że stali naprzeciw  
sobie i patrzyli sobie w oczy. Mężczyzna odgarnął jej kosmyk włosów. -  
Cindy, masz najładniejsze usta ze wszystkich, jakie widziałem wyszeptał.

Delikatnie pocałował ją.

- Przypuszczam, że robisz to pod wpływem urazu głowy - wyszeptała.

- Nie. Po prostu chciałem cię pocałować - odpowiedział. -- Ale teraz  
zaczyna mnie boleć. Czuję, że zaraz zemdleję.

Kiedy pochylał się, żeby ją znowu pocałować, myślała, że naprawdę  
się przewróci. Jednak fala rozkoszy, jaka ją ogarnęła, rozwiała wszystkie  
wątpliwości co do kondycji Brada. Objęła go, nie zważając na  
przechodzących obok ludzi. Ktoś chrząknął, jakiś nastolatek zagwizdał na  
ich widok, ale Cindy nie mogła się poruszyć, nawet gdyby chciała.

Kiedy Brad w końcu ją puścił, oddech miał przyspieszony.

- No, no. Nigdy nie przypuszczałem, że bycie rannym może być takie przyjemne. No to do zobaczenia. Nie zaśpij, kochanie.

To mówiąc, odszedł.

RS

## Rozdział 4

Cindy, szczerze zdziwiona tym, co usłyszała, patrzyła, jak Brad wsiada do czarnego porsche'a i odjeżdża. Dopiero po chwili odwróciła się i weszła do kliniki.

Zastanawiała się, co się z nią dzieje. Czowała, że huragan przeleciał przez jej życie i przewrócił do góry nogami. Na koniec powiedział jej „kochanie”, czego bardzo nie lubiła, a ona nawet nie zaprotestowała.

Nastolatek czekający przed przychodnią był tym, który zagwizdał na widok Cindy i Brada. Chłopiec był wysoki i szczupły. Wstał i z grymasem, który miał być uśmiechem, otworzył jej drzwi do poczekalni. Cindy pomyślała, że to pech. Będzie musiała przez następną godzinę znosić jego głupie uśmiešky i spojrzenia. Praca z nastolatkami dawała jej wiele satysfakcji, ale bywały chwile, kiedy miała ich dość. Postanowiła jednak być miła.

- Dzięki - powiedziała.

- Cała przyjemność po mojej stronie, złotko - powiedział, uśmiechając się znacząco. - Czy mogę jeszcze coś dla pani zrobić?

To, co chłopak sugerował, było aż nadto zrozumiałe. Cindy uśmiechnęła się do niego, ale nie był to ciepły uśmiech. Nie mogła pozwolić, aby jakiś smarkacz odzywał się tak do niej.

- Tak. Jest coś, co mógłbyś dla mnie zrobić. Spływaj stąd.

Chłopak roześmiał się.

- Naprawdę chciałbym, ale jestem umówiony z panną Cindy Marshall. Ona ma mi pomóc w uniknięciu więzienia. Pani z pewnością jej nie zna?

Otworzyła drzwi do swojego biura i pokazała ręką, że może wejść.

- O rany! To pani.

- Tak.

Zamknęła drzwi. Teraz pozostały już tylko sprawy służbowe.

Popatrzyła w swój notatnik.

- Siadaj, Michael, i jeśli nie chcesz pójść do więzienia, to musisz się nauczyć, kiedy masz milczeć.

- Aha. Pani mówi, ja słucham?

- Coś takiego.

- Zamieniam się w słuch, pani kurator.

Chłopak wyglądał na takiego, u którego przyrost mięśni odbył się kosztem rozumu. Cindy spojrzała na niego wymownie.

W miarę upływu czasu spostrzegła, że idzie jej z nim znacznie lepiej, niż się spodziewała. Tylko raz jej przeszkodził, chcąc popisać się swoim seksualnym doświadczeniem. Poza tym okazał się całkiem szczery, bez kompleksów opowiadał o swoim życiu i problemach. Oprócz niepowodzeń w szkole Mike był kilkakrotnie aresztowany za drobne kradzieże i raz za poważniejszą. Na szczęście nie wplątał się jeszcze w większe kłopoty. „Ale jeśli będzie tak dalej postępował - pomyślała - to z pewnością skończy w zakładzie zamkniętym”. Na razie sąd zalecił mu kuratora.

Cindy zaproponowała dla Mike'a dozór rodziców, chociaż nie sądziła, że ujrzy ich u siebie w biurze. A nawet jeśli przyjdą, to miała wątpliwości, czy będą w stanie zrozumieć problemy syna. Według Mike'a rodzice żyli w separacji i byli zbyt zajęci obwinianiem się o to, z czyjego powodu rozpadło się ich małżeństwo, by dostrzegać coś innego. Cindy zastanawiała się, co by zrobili, gdyby Mike skończył za kratkami lub gdyby jego dziewczyna zaszła w ciążę. Z pewnością byliby wściekli na niego i na siebie, a nie przyszłoby im do głowy, że wszystkiego można było uniknąć, wysłuchując syna.

Westchnęła i wezwała kolejnego pacjenta.



Do zakończenia pracy czas mijał szybko. Nawet nie zauważyła, jak wybiła piąta. Ruszyła do domu, wciąż myśląc o sprawach zawodowych, szczególnie o przypadkach Mike'a i Nicole.

Czasami czuła się strasznie bezradna. Mimo wysiłków odnosiła wrażenie, że wszystko zdąża w niewłaściwym kierunku. Pewnie, że rozmawiała z tymi dzieciakami, przełamywała ich zahamowania, załatwiała dla nich rodziny zastępcze, nadzory domowe, ale czy to im pomoże? Czy cokolwiek może pomóc?

Była już prawie przy drzwiach, kiedy usłyszała wycie syren policyjnych. Nagle przypomniała sobie Brada. Zamierzał przecież przyjść do niej po skończonej służbie, o drugiej nad ranem.

Po spotkaniu z Molly, Lindą i Darlen Cindy zdecydowała, że nie zobaczy się z nim. Mogłoby to okazać się dla niej zbyt niebezpieczne. Zraniono ją zbyt wiele razy i nie miała ochoty przeżywać tego jeszcze raz.

Nie zastanawiała się jeszcze, jak uniknąć tej wizyty. Zdecydowana była nocować w parku, byle się z nim nie spotkać. Chciała zadzwonić na policję i zostawić informację dla niego. Ale w którym komisariacie? Miasto takie jak Chicago musiało ich mieć setki. Mogła nie otworzyć mu drzwi. Nie zapalać światła i udawać, że nie ma jej w domu. Ale gdyby Brad zaczął stukać, pobudziłby jej sąsiadów. A może lepiej otworzyć mu drzwi i powiedzieć prawdę, że nie chce się z nim spotykać. Po prostu.

Z pewnością, nie było lepszego rozwiązania.

Wieczór dłużył się niemiłosiernie. Nie mogła znaleźć sobie miejsca. W końcu poszła do łazienki i wzięła prysznic. Stwierdziła, że najlepszym rozwiązaniem będzie pójście do łóżka. Gdyby czekała na Brada, mogła się zbyt denerwować. A przecież on mógł w ogóle nie przyjść.

W końcu dlaczego ten mężczyzna miałby ją tak prześladować? Mógł mieć każdą kobietę, o jakiej zamarzył. Dlaczego miałby chcieć ją - Cindy Marshall? Nie była żadną wyjątkową kobietą, chyba że brać pod uwagę jej przeszłość. Tak, to ją wyróżniało spośród innych kobiet. Niewiele dam mogło pochwalić się tym, że tańczyło publicznie, mając na sobie jedynie złoty naszyjnik.

Przestała myśleć o przeszłości. Ten okres już był sprawą zamkniętą. Przecież udało się jej osiągnąć coś w życiu. Jest osobą wykształconą, ma dobrą pracę, przyjaciół i pięć kotów.

Chlapnęła wodą na dwa koty, które bawiły się zasłoną w prysznicu. Jednak dopiero kiedy krzyknęła na nie, uciekły do pokoju. Wytarła się i założyła różową koszulkę nocną, którą dostała na urodziny od Margie. Uśmiechnęła się do swojego odbicia w lustrze. Teraz pozostało tylko umalować się.

„Mój Boże, co ja robię - opamiętała się. - Ubrałam się specjalnie na przyście Brada". Co gorsze, serce jej biło mocniej z przejęcia! Co się z nią działo? Do jej mieszkania przyjdzie mężczyzna, najbardziej seksowny i atrakcyjny, jakiego widziała w swoim życiu. A ona zakładała cieniutką, przezroczystą koszulkę, która przyprawiłaby Jezabel o rumieńce. Powiedziała, że go nie wpuści. Ale kogo chciała w ten sposób oszukać? Nikt przecież nie sypia w takim stroju.

Szybko zdjęła różową tunikę i wyciągnęła z szaty najstarszą i najbrzydszą koszulkę nocną, jaką miała. Uszytą z flaneli, niebieską z żółtymi i czerwonymi kwiatkami. Jedna kieszonka była naderwana, w kilku miejscach puściły szwy, a materiał był tak gruby, że Margie kiedyś zażartowała, że nawet pocisk by go nie przebił. Bradowi też by się to nie

udało. Co z tego, że jest środek lipca i są upały. Trochę potu jeszcze nikomu nie zaszkodziło.

Cindy usiadła na tapczanie. Nie wiedząc, co robić, włączyła telewizor i zdziwiła się, że akurat nadawano wiadomości. Spojrzała na zegarek. Była dopiero dziesiąta. Miała przed sobą długą noc. Ziewnęła i zaczęła czytać czasopisma. Jeden z kotów zwinął się w kłębek i zasnął przy jej nogach.

„Koty!” - pomyślała przerażona i rozejrzała się po pokoju. Przecież nie mogła wystąpić w ich towarzystwie. Mieszkanie było w opłakanym stanie, zasłony wymięte, pokrowce na fotelach i krzesłach pozaciągane. Na stołach widniała spora warstwa kurzu.

Brad naśmiewał się niedawno ze swojej nieudolności w prowadzeniu domu, ale gdyby zobaczył, jak wygląda mieszkanie Cindy...

- Nie czepiajcie się tego - ostrzegła koty, kiedy zaczęły wieszać się na narzucie, którą akurat trzepała. Pled był bardzo pognieciony i trzepanie nic nie pomogło. Cindy postanowiła przynieść z łazienki żelazko.

Wybiła druga, kiedy wreszcie zrobiła jako taki porządek.

Odkurzyła i pozdejmowała z mebli pozaciągane pokrowce. Zdołała jeszcze wyprasować zasłony. Pochowała też ozdobne poduszki z długimi frędzlami, które nagle wydały jej się jarmarczne i niegustowne.

Koty przestały wreszcie przeszkadzać, mama Sam spała w swym ulubionym kącie na tapczanie, a małe kotki, zadarłszy łebki, ze zdziwieniem przyglądały się swej pani.

Cindy przyjrzała się swemu dziełu. Była z siebie zadowolona. Mieszkanie sprawiało wrażenie miłego i przytulnego.

Usiadła na kanapie. Czowała przyspieszone bicie serca.

Miała wrażenie, że za moment jej pulsujące ciało rozpadnie się na kawałki.

A mężczyzny wciąż nie było!

Cindy zastanawiała się, co zrobi, kiedy Brad Jordan zapuka do drzwi.  
Czy wejdzie do środka?

Dochodziła trzecia nad ranem, a Cindy wciąż odganiała niesforne kociaki od zasłon. Zmieniła kanał w telewizorze, ale i to nie pomogło odgonić senności.

„Będę wykończona - pomyślała. - Już jestem wykończona! A Brad pewnie wcale się nie zjawi. Ale byłoby dobrze! Najlepiej chyba zrobię, jeśli po prostu pójdę spać - westchnęła. - Przecież i tak nie zasnę. Jestem zbyt zdenerwowana”.

Zwinęła się obok kotów i położyła głowę na poduszce. „Tylko na chwilę” - pomyślała i ledwie zdążyła zamknąć oczy, usłyszała pukanie. Drzwi były zamknięte na klucz.

„Dlaczego nie skorzystał z domofonu?” - zastanawiała się.

Pukanie nie ustawało.

Cindy, jeszcze w półśnie, podeszła do drzwi.

- Kto tam? - zapytała.

- Brad - usłyszała miękki, delikatny głos. Co teraz powinna zrobić? Ścisnęła się mocniej paskiem w talii i przejrzała w lustrze. Boże! Wyglądała jak czarownica na święcie Halloween! Tylko miotły jej brakowało. Włosy sterczały każdy w inną stronę. Oczy miała podkrążone ze zmęczenia a twarz bladą jak płótno. Za to Brad wyglądał z pewnością piekielnie ponętnie.

- Cindy? - usłyszała znajomy ciepły głos. - Tak?

- Nie wpuścisz mnie?

Chciała już powiedzieć „nie”, ale otworzyła drzwi. Jak przypuszczała, Brad Jordan stał niedbale oparty o ścianę i wyglądał absolutnie imponująco.

Lekko potargane włosy dodawały mu zmysłowego uroku. Koszulę miał rozpiętą, z kieszonki na piersiach wystawały lustrzane ciemne okulary.

Brad posiadał jakąś magiczną siłę, która musiała elektryzować płęć piękną. Zamiast przypinać swoje horoskopy do lodówki, powinien nosić na sobie znaki ostrzegawcze o treści: „Uwaga niebezpieczeństwo - mężczyzna na wolności" albo lepiej „Stop!"

- Cześć - powiedział.

- Cześć - odparła, siląc się na uśmiech.

Powinna mu chyba powiedzieć, by sobie poszedł, że nie chce go widzieć, że była kiedyś striptizerką, że teraz jest śpiąca i głodna, powiedzieć cokolwiek, byle już odszedł. Słyszała ostrzegawczy głos wewnętrzny, a mimo to stała i patrzyła na Brada.

- Czy masz herbatę? - Trzymał w dłoniach małą papierową torebkę. - Przyniosłem jajka po chińsku. Powiedziałaś, że możesz je jeść dwadzieścia cztery godziny na dobę. Spałaś.

- Tak. - W końcu było wpół do czwartej nad ranem. A jakie to miało znaczenie, że cały czas czekała na niego? -Zasnęłam niedawno.

Pokiwał ze zrozumieniem głową.

- Tak, jest przecież bardzo późno. - Spojrzał na jej grubą nocną koszulę. - Czy zimno ci?

Zauważyła ten wzrok. Musiała głupio wyglądać w tej siermiężnej koszuli!

Powinna jednak założyć tę seksowną tunikę, którą dostała od Margie.

- Czy mogę wejść?

Wewnętrzny głos nadal ostrzegał: „Powiedz nie. Nie! Nie! Nie! Niech odejdzie, zanim będzie za późno!" Ale Cindy otworzyła szerzej drzwi.

- Och, przepraszam. Wejdź, proszę.

Ledwie zdołała to powiedzieć, usłyszała okropny hałas. Rozległo się przeraźliwe miauknięcie i odgłos rozbijanej doniczki. Po chwili Sparky wybiegł z pokoju. Cindy zadrżała tam. To było pobojuwisko! No tak! Dopiero teraz dostrzegła, że tylko ona spała, koty zaś zajęte były demolowaniem mieszkania. I pomyśleć, że chciała oczarować Brada porządkiem!

Poduszki, które zostawiła na kanapie, były przedmiotem sporów między kotami. Serwetki na stole zamieniły się w pomiętolone szmatki, abażur zwisał przekrzywiony na kanapie, a roślinki doniczkowe pozbawione zostały listków. Zasłony, które tak misternie prasowała, były pogniecione tak samo jak przedtem. Jak mogła spać w tym czasie, kiedy te głupie, złośliwe kociaki panoszyły się w jej domu?!

- Sasza, złaż na dół - krzyknęła do kota, który zaczepiony pazurami wisiał na zasłonie. Na ten ostry głos reszta kociąt pochowała się szybko pod stół i krzesła. Z wyjątkiem ich matki, którą właśnie Brad trzymał na rękach.

- Czy to jest Sam?

- Tak.

- Wygląda na miłą damę.

Cindy odniosła takie samo wrażenie, kiedy po raz pierwszy ujrzała Sama. Tyle tylko, że była pewna, iż ma do czynienia z kawalerem, a nie z damą.

- To prawda. ' Bardzo miła kotka - potwierdziła, kiedy ściągnęła Saszę z zasłony. - Ale za to jej dzieci to raczej diablątka niż kociątka!

Podniosła doniczki z kwiatami i postawiła w bezpiecznym miejscu, na górnej półce.

Brad zaśmiał się i podrapał Sama za uchem.

- Te „diablęta” wyrosną z tego.

- Miejmy nadzieję - westchnęła i wyciągając po kolei swe pociechy spod stołu i krzesel, przedstawiała je gościowi.

- To Jilly, Sasza i Delila. Jedynym chłopcem jest Sparky. Brad, biorąc Sparky'ego na ręce, zastanowił się, co zrobić, aby koty choć przez chwilę były spokojne.

- Jest na to jeden sposób - zauważyła Cindy. - Koty nie lubią być brudne. Kiedy zasną, wysmaruję je specjalną maścią witaminową. Jak się obudzą, zajmą się myciem. To powinno je uspokoić na jakiś czas.

- To trochę skomplikowane.

- Ale działa. Czy ty masz jakieś zwierzaki?

- Nie, nie mam na to warunków.

- Bo pracujesz nocami?

- Tak. Każdą noc mam zajęta.

- Czy dzisiaj... - Szukała odpowiednich słów. - Czy przymknąłeś kogoś?

Uśmiechnął się rozbrajająco.

- Tak, dzisiaj zrobiliśmy obławę na handlarzy narkotyków.

Aresztowaliśmy cztery osoby. Mielśmy pościg zupełnie jak na filmie.

- Czy dobrze się czujesz?

- Tak, wszystko w porządku. Jestem tylko trochę zmęczony.

Przyjrzała mu się uważniej. Jego oczy były bardziej podkrążone niż wtedy, kiedy widzieli się w południe. Miała ochotę pomóc mu się zrelaksować. Chciała pomasażować mu ramiona, pogłaskać po klatce piersiowej. Czowała nieodpartą chęć, by go pocałować i sprawić, aby poczuł się lepiej.

- Cindy?

- Słucham? - powróciła myślami do rzeczywistości. Musiała przerwać te marzenia. Bezwiednie przysunęła się do niego. Obawiała się, że mógł odczytać jej intencje.

- Jajka po chińsku stygną. Zrobimy tę herbatę?

- Jasne. - Ucieszyła się, że może się odsunąć. Wzięła z sobą Sparky'ego i poszła do kuchni. Miała nadzieję, że gość poczeka w pokoju stołowym. Ale niestety, trzymając na rękach Sam, podążył za gospodynią, rozglądając się wszędzie.

Mieszkanie Cindy nie było luksusowe. Składało się z pokoju stołowego, sypialni, kuchni i łazienki. Kuchnia mogła się jednak podobać. Pomalowane na biało ściany i żółte akcesoria kuchenne kontrastowały z zielenią roślin, które przeniosła tu dzisiaj, aby je ustrzec przed kotami.

Przypomniała sobie, że chciała uspokoić nieco swoich ulubieńców. Sięgnęła po maść i zaczęła ją wcierać w łapy kotów. Te, przestraszone, natychmiast uciekły i zabrały się do zlizywania medykamentu. Brad, ciągle trzymając Sam na rękach, usiadł na krzeselku.

- Miło tu u ciebie - zauważył.

- Dziękuję - odparła, stawiając czajniczek na kuchence i wyjmując dwa talerze na jajka. Czekwała, aż woda zacznie się gotować. Brad cały czas pieścił kotkę. Głaskał ją z włosiem, to znów pod włos. Do góry i na dół. Do przodu i do tyłu. Cindy patrzyła na to i nagle zapragnęła znaleźć się na miejscu Sam. Chciała czuć na piersiach dotyk dłoni Brada, czuć, jak muska jej kolana, uda, stopy.

Odetchnęła głęboko i poczuła się trochę lepiej.

- Czy wciąż jesteś zaspana? - zapytał.

- Nie, wcale. - Nie wiedząc dlaczego, poczuła, że czerwieni się.

- Woda się gotuje - zauważył.



„Ja też” - chciała powiedzieć, ale odpowiedziała:

- Zaraz będzie herbata.

Nalała wody do czajniczka, wyjęła z lodówki cytrynę i pokroiła w plasterki, ciesząc się, że może się czymś zająć. Czuła się roztrzęsiona. Poza tym Brad cały czas obserwował ją, gdy poruszała się po kuchni. Margie nie miała racji, pocisk nie przebiłby jej koszuli nocnej, ale spojrzenie Brada sprawiało, iż czuła się naga.

Wzięła głęboki oddech i zapytała: ' - Słodzisz?

- Wystarczy cytryna - odparł. Kiedy Cindy usiadła, zapytał: - Czy możesz opowiedzieć mi o swojej pracy? Jak to jest być dziewczyną z North Side i pracować na przedmieściach Chicago?

Pytanie sugerowało, że klinika znajdowała się na Alasce.

- Mam koleżankę, której mąż jest prokuratorem stanowym. On dał mi rekomendacje, kiedy skończyłam uniwersytet.

- Znasz Stevena Wade'a?

- Tak. - Cindy uśmiechnęła się. - Ty też go znasz?

- Wiem co nieco o nim i spotkałem go w sądzie raz czy dwa razy, kiedy zeznawałem w jakiejś sprawie. Wydawał się miłym facetem.

- Bo jest takim. Czy często bywasz w sądzie? - zapytała.

- Dość często. Nick i ja jesteśmy przeciążeni różnymi sprawami.

Cindy popatrzyła na niego znad filiżanki.

- Ty naprawdę musisz lubić swoją pracę.

- Oprócz papierkowej roboty. Na przykład dzisiaj ciągnęliśmy zapałki, kto zostaje dłużej i pisze raporty na maszynie.

- I kto przegrał?

- Nick, ale ja oszukiwałem.

- Brad!

- Nie martw się, Cindy, Nick też oszukuje. To jest nasza zabawa, kiedy nie możemy znaleźć jakiegoś żółtodzioba, który zrobiłby to za nas.

- Mówiąc „żółtodzioba”, masz zapewne na myśli jakąś kobietę?

Brad uśmiechnął się szeroko.

- Nawet nie wiesz, jakie ciężkie jest życie w policyjnej komendzie.

Z pewnością. Jeśli jest się osobą dyspozycyjną przez dwadzieścia cztery godziny na dobę, to musi być męczące. Zwłaszcza, jeśli ma się takie powodzenie u kobiet.

- Opowiedz mi dokładnie, jak wyglądał ten dzisiejszy pościg - poprosiła.

- No więc, słuchaj. - Oparł się wygodnie, podkładając sobie ręce pod głowę. - To mogłaby być scena z hollywoodzkiego filmu. Ścigaliśmy tego faceta przez całą drogę, aż za miasto. Przez dłuższy czas jechaliśmy górską serpentyną, pełną ostrych zakrętów. Omal gościa nie wykończyliśmy. Kiedy go w końcu złapaliśmy, powiedział, że sądził, że gonią go jacyś przybysze z kosmosu.

- I co z nim zrobiliście?

- Zabraliśmy go do szpitala. Tam przypominał sobie, że jego żona jest zamknięta w bagażniku samochodu. Kiedy ją stamtąd uwolniliśmy, podziękowała nam, a potem strzeliła z pistoletu laserowego.

- Masz na myśli prawdziwy pistolet? - Cindy wstrzymała oddech.

- Nie, zabawkę na wodę. Opryskała tym Nicka. Cindy była rozbawiona. Śmiała się też szczerze, kiedy

Brad opowiadał jej, jak to pewna gospodyni biła go po głowie patelnią, kiedy usiłował aresztować jej męża. Albo jak pewien pijaczyna przeszedł przez ulicę, nie omijając tylnych siedzeń porsche'a Brada. Czas mijał tak

szybko, że nie spostrzegła, kiedy minęło kilka godzin, a czajniczek z herbatą jest pusty.

- Koniec z tematem „policja”. Czy pochodzisz z Chicago? - zapytał Brad.

- Nie. - Dorastałam w Bostonie. Miała wrażenie, że zdziwiło go to.

- Nie masz tamtejszego akcentu.

- Naprawdę? Mieszkałam w pobliżu rejonu zwanego Combat Zone.

- Czyżby tam była dzielnica czerwonych latarni?

- Między innymi.

- Dorastanie tam musiało być trudne.

- I tak było. Bardzo trudno.

Pomyślała przez chwilę o swoim dzieciństwie.

- I strasznie głośno - dodała. - Pamiętam niezliczone bójki i mnóstwo barów na naszej ulicy. Muzyka grała na okrągło - dzień i noc. Wszyscy dookoła byli biedni, nikt nie miał pieniędzy, ale na alkohol jakoś im starczało.

- Kiedy się stamtąd wyprowadziłaś?

Cindy znowu zamyśliła się chwilę. Tylko kilka osób znało jej przeszłość i nie chciała do nich zaliczyć Brada.

- Gdy miałam czternaście lat.

- I właśnie wtedy przyjechałaś do Chicago? Dziękowała opatrności, że nie zapytał o jej rodzinę.

A może wyczuł, że jest to dla niej drażliwy temat.

- Nie. Najpierw pojechałam na jakiś czas do Teksasu. Przez większą część dzieciństwa i wczesnej młodości

Cindy szukała miłości, ale zawsze w złych miejscach. Kiedy po pobiciu przez ojca, zdecydowała się na ucieczkę, opuściła Boston z obcym

mężczyzną, który samochodem zawiózł ją do Północnej Karoliny. Stamtąd zabrała się autostopem dalej na północ, aż skończyły się pieniądze. Utknęła w Galveston, gdzie zarabiała jako tancerka go-go w barze. Do Chicago trafiła przypadkowo kilka lat później, gdy pewnej nocy jej „przyjaciel” zaprzagnął przejechać się samochodem i zobaczyć jezioro Michigan.

- Teksas? - Słowa Brada wyrwały ją z zamyślenia. - Ano tak, zapomniałem. Mówiłaś mi to wczoraj po południu. Ale nie masz także teksaskiego akcentu.

- Naprawdę? Kiedy chcę, to potrafię tak mówić - powiedziała ze wspaniałym akcentem.

Brad uśmiechnął się. Chyba instynktownie wyczuł, że Cindy nie chciałyby kontynuować tego tematu.

- Musisz mieć ładny widok ze swojego okna - powiedział. Sam zeskoczyła z kanapy. Kociątka leżały zwinięte z zamkniętymi oczami. - Mieszkaż blisko jeziora - dodał.

Cindy nie widziała ze swojego okna jeziora Michigan. Pomiędzy jej domem a jeziorem stało jeszcze kilka budynków, a nie mieszkała wystarczająco wysoko, aby móc patrzeć ponad nimi. Z okna widziała jedynie ulicę i las w pobliżu wody.

Odsunęła zasłony i ze zdziwieniem ujrzała, że wyszło już słońce. „Czyżbyśmy rozmawiali już tak długo?” - pomyślała. Brad również wstał i obserwował, jak czerwone promienie rozlewają się po niebie.

- Piękny widok, prawda?
- Tak - odparł cicho.
- Jeszcze ładniej musi być nad jeziorem.
- Lubisz plażę?

- Uwielbiam. Zawsze kochałam ocean - bezkres wody i cudownie szumiące fale.

- Nigdy nie myślałaś, aby powrócić do Bostonu? - zapytał nagle.

Wzruszyła ramionami. Nie zostawiła w Bostonie niczego, oprócz przykrych wspomnień z dzieciństwa. Czasami chciałyby wiedzieć, co stało się z jej rodzicami, ale częściej pragnęła zapomnieć o nich.

- Nie. Lubię Chicago.

- Nawet kiedy jest tu tak zimno?

- W Bostonie też są mrozy. A tutaj nie zawsze jest zimno. Bywają takie upały jak dziś.

- To prawda - przysunął się bliżej niej. Nagle odwrócił ją tak, że patrzyli na siebie.

- Cindy?

- Tak?

Brad nic nie powiedział, za to pocałował ją, delikatnie i z wyczuciem. Była zaskoczona, ale pragnęła, aby całował ją jak najdłużej. Lecz Brad przerwał, aby zapytać:

- Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko? Głowa mi pęka i potrzebuję małego pocałunku, by poczuć się lepiej.

- Dochodzę do wniosku, że jesteś hipochondrykiem - odparła.

- Nie jestem. Hipochondrycy mają wiele dolegliwości, a ja tylko jedną.

- Brad delikatnie pieścił palcem jej wargi. - Czy mówiłem ci już, że masz piękne usta? - zapytał.

- Tak, wczoraj.

- To niedobrze - stwierdził.

- Dlaczego?

- Bo kiedy wzejdzie słońce, to będziesz musiała iść do pracy.

Cindy od razu domyśliła się, o czym myśli. Gdyby nie musiała iść do pracy, to mogliby robić różne inne rzeczy.

- Tak, muszę iść do pracy.

- Jeśli się zgodzisz, to podrzucę cię. I tak muszę wpaść na chwilę do komisariatu, to niedaleko od kliniki.

- A kiedy pójdziesz spać?

- Później. - Wzruszył ramionami. - Kiedy zabiorę gazety i pudła po pizzy z mojego łóżka.

Cindy uśmiechnęła się.

- Czy zjesz śniadanie? - zapytała. - Mogę zrobić dla nas jajka.

- Powiem ci coś, idź się ubrać, a ja przygotuję śniadanie.

- Dobra. - Nie zastanawiała się długo. Ufała mu, choć nie wiedziała dlaczego. Może to jego szczerłość i bezpośredniość? Bo chociaż pocałował ją, to zrobił to w sposób nie raniący jej uczuć.

Kilka minut później, przeglądając się w lustrze, stwierdziła, że Brad był szalony, skoro ją pocałował. Wyglądała okropnie. To zabawne, że nie uciekł, kiedy otworzyła mu drzwi. Nie mówiąc już o jej ubraniu i włosach, to same oczy z rozmazanym makijażem mogły go przerazić. Zaśmiała się do siebie.

Kiedy pół godziny później wyszła z sypialni, Brad właśnie smażył bekon i zaczynał rozbijać jajka na patelnię oraz wyjmować grzanki. A na dodatek zdążył nakarmić koty, które teraz łaściły się u jego stóp. Wyglądało na to, że je polubił. Mówił do nich ciepłym głosem, co jakiś czas głaskał.

Cindy obserwowała go, opierając się o futrynę. Nawet z patelnią w ręku wyglądał wspaniale.

Brad był wysokim mężczyzną o szerokich ramionach, ale pomimo to poruszał się całkiem zgrabnie po kuchni, tak jakby ta rola zupełnie mu odpowiadała.

„Nie miałabym nic przeciwko temu, aby mnie zaaresztował” - pomyślała z uśmiechem.

- Pomóc ci? - zapytała, wchodząc do kuchni.

- Ładnie wyglądasz. - Odwrócił się, aby ją obejrzeć. Serce Cindy zaczęło bić mocniej. Musi na siebie uważać. Podeszła do lodówki.

- Dzięki. Mam trochę dżemu własnej roboty na grzanki.

- Sama robiłaś? Skinęła głową.

- Tak, ale tylko kilka słoiczków.

A i to zajęło jej godziny; gotowanie owoców, ucieranie...

- Został mi tylko jeden - podeszła do kredensu, aby wyjąć talerze.

Śniadanie zjedli w towarzystwie kotów biegających w tę i z powrotem. Do tej pory nie zdawała sobie sprawy z ich uciążliwości. Zanim wyszli, Cindy związała zasłony i podciągnęła do góry, położyła pokrowce na meble.

Na dworze Brad pomógł jej wsiąść do swego porsche. Zanim zapalił silnik, włączył policyjne radio i całą drogę wysłuchiwali różnych raportów. Najwyraźniej Chicago tętniło życiem całą dobę.

- Jak ty możesz zrozumieć, co oni mówią? - zapytała po chwili.

Wszystko, co słyszała, wydawało się jakimś dziwnym szyfrem..

- Trzeba się przyzwyczaić do naszego żargonu - odparł Brad.

- A dlaczego nie musisz słuchać tego cały czas?

- Jeśli mają coś dla mnie, to włączają specjalny brzęczyk w radiu. A słucham tylko tych raportów, które mówią o sprawach dziejących się w pobliżu.

- I wtedy możesz wkroczyć do akcji? Brad uśmiechnął się.

- Tak. Akcja to najprzyjemniejsza część mojej pracy. Cindy nie odezwała się. Rozparła się wygodnie w fotelu

i próbowała słuchać wezwań, ale brzmiały one jak bulgotanie w słuchawce. Popatrzyła przez okno. Pomimo natężonego porannego ruchu Brad pokonał drogę do kliniki w rekordowym czasie.

- Nie parkuj - powiedziała. - Mogę wysiąść tutaj.

- Nie ma problemu - wysiadł z samochodu i otworzył jej drzwi. - Wyśpij się dzisiaj, dobrze? Wpadnę, żeby się z tobą zobaczyć, jak tylko skończę pracę.

„O drugiej czy trzeciej nad ranem?” - pomyślała przerażona. Na moment zawahała się. W końcu powinna mu powiedzieć, że nie zobaczy się z nim więcej. Zamiast tego skinęła głową.

- Dobrze - odpowiedziała.

- Cindy?

- Tak?

- Pomyślałem, że powinnaś wiedzieć, że mam ranę głowy i jest tylko jedna rzecz, która mi pomaga.

- To jest już zbyt stara sztuczka, Brad - odparła śmiejąc się. Udało się jej wyjść szybko z samochodu, unikając kolejnego pocałunku. - Może powinieneś kupić sobie nowy bandaż? - dodała, stojąc już przy drzwiach budynku. - To cześć.

- Uważam, że masz w sobie coś z sadystki. Cindy. - Zaśmiał się i pomachał jej ręką, kiedy wsiadał do samochodu.



## *Rozdział 5*

W każdy czwartek w klinice było bardzo dużo pracy i dzisiejszy dzień nie należał do wyjątków. Cindy otrzymała nowe sprawy, wszystkie dotyczące nieletnich, z których dwoje było uzależnionych od narkotyków i ci kwalifikowali się tylko do szpitala.

Czasami jej praca była stresująca. Przychodziły takie chwile, kiedy miała ochotę potrząsnąć tymi dzieciakami i krzyknąć im prosto w twarz:

- Nie popełniajcie takich błędów, jakie ja popełniłam! Nie róbcie rzeczy, których potem będziecie żałować!

Westchnęła. Była w podłym nastroju. Zmęczenie dawało znać o sobie. Nie przywykła, by nie spać przez całą dobę. Nie była w stanie normalnie funkcjonować, nie potrafiła się skupić, nie mówiąc już o okazaniu zainteresowania osobom, z którymi rozmawiała. Miała wrażenie, że cały dzień będzie zmarnowany. Wkrótce jednak wróciła do równowagi. Zdawała sobie sprawę, że obecność Brada Jordana zupełnie ją rozprasza. Musiała jednak przyznać, że przy nim czuła się dobrze i bezpiecznie. Kiedy jednak zostawała sama, na chłodno i bardzo krytycznie oceniała swoje życie. Postanowiła zmobilizować wszystkie siły, aby zakończyć znajomość z Bradem.

Cały czas powtarzała sobie, jakim jest dla niej zagrożeniem. Mimo to, kiedy tylko pojawił się zeszłej nocy, zapomniała o wszystkim. Co się z nią działo?

Siedząc w pracy, obawiała się, że za chwilę ujrzy Brada w drzwiach gabinetu. Wyobrażała sobie, jak stoi oparty o framugę, uśmiecha się nonszalancko i na dodatek nie ma zamiaru zdjąć okularów.

Musiała przyznać, że bardzo by ją to ucieszyło. Przy tym sprawiał, że rumieniła się jak nastolatka.

Kiedy minęła siedemnasta, a Brad się nie pojawił, odetchnęła z ulgą. Zaczęła się zastanawiać, jak odwołać dzisiejsze spotkanie. Szybkim krokiem szła w stronę metra.

Pół godziny później, ziewając, otwierała drzwi mieszkania. Wszystkie koty ruszyły w jej stronę, miauczając przeraźliwie. Najwyraźniej musiały być głodne. Jej koty zawsze były głodne. Sam skierowała się w stronę kuchni, maluchy podążyły za matką. Kiedy nakarmiła koty, rozejrzała się po pokoju, zatrzymała wzrok na aparacie telefonicznym. Zastanawiała się, co teraz zrobić. Spędziła całą noc, rozmawiając z Bradleyem Jordanem, a nie знаła nawet numeru jego telefonu. Ziewnęła. Potrzebowała odpoczynku. Wstała i poszła do sypialni. Martwienie się o Brada pozostawiła na później. Ledwie zdążyła założyć piżamę, rozległ się głos domofonu - trzy długie i dwa krótkie dzwonki - sygnał Margie.

- O nie! - Cindy przypomniała sobie, że dzisiaj jest czwartek. Tego dnia co tydzień odwiedzały mieszkańców domów starców, grały z nimi w różne gry, czytały czasopisma i książki, rozmawiały.

Westchnęła i otworzyła drzwi. Margie weszła, tym razem ubrana była w jaskrawoczerwoną wąską i, rzecz jasna, obcisłą sukienkę. Cindy uśmiechnęła się. Znowu Margie obudzi staruszków z letargu. Zawsze tak było. Jej przyjaciółka potrafiła sprawić, że dziadkowie przypominali sobie dawne czasy. Wtedy śmiali się naprawdę szczerze.

- Zobacz, co przyniosłam. - Margie wyjęła cztery żółte koszyki na brudną bieliznę. - Po jednym dla każdego twojego małego diabełka.

- Dla kotków?

- Czy są w twym życiu jeszcze jakieś inne diabełki?

- Dzięki, ale może mi powiesz, co mam z nimi zrobić?

- Sprzedawca powiedział mi, że jeśli odwrócisz taki koszyk do góry dnem i wsadzisz do środka kota, to zwierzak nie będzie mógł się wydostać.

- To brzmi okropnie.

- Ale, do diabła, przecież to wcale nie jest takie okropne. Możesz to robić raz na jakiś czas, na przykład kiedy ja będę cię odwiedzać. - Margie spojrzała na piżamę Cindy.

- Jesteś chora?

- Nie - odparła Cindy. - Po prostu zmęczona. Zapomniałam, że dziś czwartek.

Margie zerknęła na zegarek.

- Musisz być bardzo zmęczona. Jest dopiero szósta! Czyżbyś w nocy w ogóle nie spała?

- Nie - przyznała się Cindy. - Nie spałam dobrze.

- Dlaczego?

Cindy już chciała powiedzieć przyjaciółce o Bradzie, ale w ostatniej chwili zdołała się powstrzymać. Dobrze wiedziała, że Margie czuła jeszcze większą niechęć do glin niż Cindy.

Wzruszyła ramionami.

- Po prostu nie mogłam spać.

- A cóż to znowu? Zawsze sypiałaś doskonale. „Dlaczego ona tak mnie wypytuje?” - zastanawiała się

Cindy.

- Po prostu nie mogłam spać - powtórzyła.

- Cindy - Margie wymówiła jej imię znacząco. - Cindy, co robiłaś ostatniej nocy?

Cindy poczuła, że się czerwieni. Dlaczego wszystko, co jest związane z Bradem, przyprawia ją o rumieńce i szybsze bicie serca?

- Nic - odparła po chwili.

- No, dalej, co robiłaś w nocy? - ton Margie sugerował, że przyjaciółka coś podejrzewa. - Czy byłaś z mężczyzną?

- Oczywiście, że nie - odparła. Przecież nie była z mężczyzną w takim sensie, jak to Margie sobie wyobraża.

Przyjaciółka uśmiechnęła się triumfalnie.

- Widziałaś się z tym facetem! Cindy, byłaś z tym niewidomym! Nie mogę w to uwierzyć!

- On nie jest niewidomy.

- Faktycznie. Przypominam sobie. Jest wspaniały. Widziałaś się z nim?

- Nie, nie widziałam.

- No to czemu tak się czerwienisz?

- Myślę, że mam grypę.

- Przed chwilą powiedziałaś, że nie jesteś chora. Opowiedz mi o nim. - Margie była podekscytowana. - Jaki on jest? Czy poszłaś z nim do łóżka?

- Margie!

- Och, do diabła, Cindy. Zachowujesz się tak, jakby było coś złego w słowie seks. Nawet dobrze wychowane i grzeczne kobiety sypiają z mężczyznami, kiedy nadarza im się okazja. Zwłaszcza, jeśli to wspaniały, przystojny gość. Więc spałaś z nim?

- Nie, nie spałam z Bradem Jordanem! - Cindy nie mogła opanować wzburzenia. - Nie miałam z nim randki i nie sędzę, aby coś złego było w słowie seks! Jeśli to ciebie tak bardzo obchodzi, mogę się przyznać, owszem, widziałam się z Bradem Jordanem, ale nie robiliśmy nic poza tym, że rozmawialiśmy. Zresztą, naprawdę nie mam ochoty o tym dyskutować! -

Cindy starała się, aby jej twarz przybrała obojętny wyraz. - A teraz, jeśli mamy iść do domu starców, to muszę się ubrać.

- Jasne - przytaknęła Margie. - Ale zdaje się, że przed chwilą mówiłaś, że masz gripę.

Cindy uśmiechnęła się.

- Dobrze wiesz, że nie jestem wcale chora. Margie tym razem nic nie powiedziała.

Cindy poszła do łazienki, aby się przebrać. Pomimo zmęczenia nie miała zamiaru opuścić spotkania z tymi wspaniałymi starszymi ludźmi. Darzyła ich prawdziwą sympatią.

- Och, zapomniałam ci przekazać nowinę - Cindy usłyszała dobiegający z innego pokoju głos Margie - spotkałam dziś Petera Pipera. Szedł sobie z taką małą słodką idiotką. Wierz mi, co za okropny widok. Sama skóra i kości. Nie omieszkałam zauważyć głośno, że ty wyglądałaś zdecydowanie lepiej.

Cindy skrzywiła się. Jeszcze potrzebowała, żeby Margie wtrącała się.

- Dzięki - powiedziała tylko.

- Nie ma za co. - Margie zatrzymała się przy wejściu. -Szczerze mówiąc, ten facet nie jest wart twoich łez, kochanie.

- Wiem - przytaknęła Cindy. I po raz pierwszy od długiego, długiego czasu, zdała sobie sprawę, że kompletnie się „wyleczyła” z Petera Ryana.

Teraz interesował ją tylko Brad Jordan.

Wieczór ze staruszkami był tak absorbujący, że nawet nie miała czasu pomyśleć, jak bardzo jest zmęczona. Zagrała trzy razy w „Chińczyka” i dwa razy w „Monopol”, potem czytała jakiś artykuł z czasopisma i chcąc nie chcąc, musiała robić to głośno. Margie grała na pianinie i zachęcała

wszystkich do śpiewania. Na koniec wszyscy zebrali się w kuchni, aby wypić kawę i zjeść ciasto.

Obiecując Margie, że w sobotę rano wybiorą się na wielkie zakupy, Cindy wróciła do domu. Była bardziej wyczerpana niż kiedykolwiek, ale mimo to czuła się bardzo dobrze. Zawsze tak było po spotkaniach ze starszymi ludźmi.

Ziewając rozebrała się i założyła szlafrok. Położyła się na łóżku. Spojrzała na zegarek - była dwudziesta trzecia. Cindy zamknęła oczy.

Nagle przypomniała sobie o Bradzie Jordanie.

Dobry Boże! On ma zamiar odwiedzić ją, kiedy, skończy pracę. Cindy zastanowiła się znowu, co ma zrobić. W końcu nastawiła budzik na godzinę pierwszą. Wstanie, weźmie prysznic i ubierze się. Nie zamierza pozwolić mu, aby został długo, i na pewno powie, aby więcej się nie spotykali.

Ku zdziwieniu Cindy, po prysznicu o drugiej nad ranem czuła się wyśmienicie, tak jakby całe wyczerpanie spłynęło wraz z wodą. Założyła krótkie spodenki i sportową koszulkę, po czym umalowała się delikatnie.

Nie czekała długo na pukanie. Właśnie zanosila szlafrok do łazienki, kiedy usłyszała ciche stukanie. Odetchnęła głęboko i podeszła do drzwi. Wszystko, czego teraz potrzebowała, to dobra wymówka. „I dużo silnej woli” - dodała w duchu, kiedy ujrzała uśmiechającego się Bradleya. Aż jej dech w piersiach zapało, tak wspaniale wyglądał. Zastanowiła się nad swoją reakcją. Czyżby nie spodziewała się, że będzie wyglądał tak kwitnąco? Bawełniana sportowa koszulka opinała jego szeroką pierś. Wąskie, dopasowane dżinsy podkreślały atletyczną budowę. To było nie fair, aby ktoś o tej porze mógł wyglądać aż tak sexy!

- Cześć - powiedział. - Gotowa do wyjścia?

- Hmm, nie - wymamrotała zmieszana. - Nie jestem gotowa.

- Wyglądasz świetnie. W żółtym bardzo ci do twarzy. To chyba wyjątek, bo większości blondynek ten kolor nie odpowiada. Czy masz pod spodem strój kąpielowy?

Potrząsnęła przecząco głową.

- Oczywiście, że nie - odpowiedziała, zastanawiając się, skąd on tyle wie na temat blondynek.

Brad zmarszczył brwi.

- Czy nie mówiłem, że mam dla ciebie niespodziankę?

- Nie.

- No więc, mam.

- Co masz?

- Niespodziankę. - Zaśmiał się. - Lepiej idź się przebrać. A może... potrzebujesz pomocy?

- Nie!

- Ooo, to niedobrze. Daję ci trzydzieści sekund. - Spojrzał na zegarek.

- Potem przyjdę ci pomóc. Lepiej pośpiesz się.

- Ale...

- Nie ma żadnego „ale”. Trzydzieści sekund. To jest pół minuty.

- A co to za niespodzianka?

- Cindy, jeśli powiedziałbym, to przestanie być niespodzianką.

Dwadzieścia dziewięć, dwadzieścia osiem, dwadzieścia siedem...

Sekundy! On odmierzał sekundy! Jeśli się nie ruszy, to on naprawdę pomoże się jej ubrać albo raczej rozebrać!

- Oczywiście... - Nagle wyraz jego twarzy zmienił się i wyglądał niemal demonicznie. - Możemy zostać tutaj. Możesz uczyć mnie tańczyć. Kumple z pracy powiedzieli, że nie będzie żadnej rumby na tym balu, tylko same przytulanki.

No tak! Tylko tego potrzebowała. Tańczyć przytulona do Brada Jordana!

- Już idę - powiedziała, pospiesznie kierując się w stronę łazienki.
- Dwadzieścia siedem...
- Licz wolniej. Przecież już idę!
- Dwadzieścia sześć... dwadzieścia pięć...

Cindy przebrała się i za chwilę siedziała już w samochodzie. A co z jej postanowieniem? Co z wątpliwościami? Wszystko rozwiało się jak popiół na wietrze.

Lśniące porsche sunęło cicho, kiedy Brad kierował się w stronę dolnej części Chicago. Cindy nie zwracała uwagi na policyjne wezwania, dobiegające z radia. Oparła się wygodnie i zrelaksowała.

Chicago tętniło nocnym życiem. Kiedy pracowała w klubie „Arnaud” i kończyła pracę późno, zawsze dziwiło ją, jak wielu ludzi o tej porze jeszcze nie śpi.

Chicago nigdy nie odpoczywało. Wysoka zabudowa miasta wyglądała trochę mrocznie, ale w większości dzielnic słychać było śmiechy, krzyki, muzykę, a wszystko to przy oślepiającym blasku neonów.

Orzeźwiająca bryza znad jeziora rozwiewała jej włosy.

- Zmęczona? - zapytał Brad.

- Troszeczkę - odparła. Spojrzała na niego. Nawet w ciemnościach miał w sobie coś podniecającego. Widziała jego profil, jasne, szerokie czoło, klasyczny nos, zmysłowe usta... Trzymał kierownicę pewnie. Prowadził bardzo dobrze.

- Nie odpoczęłaś dziś? - zapytał.

- Niezbyt. Dzisiejszy wieczór, jak co czwartek, spędziłam w domu starców. Dopiero potem przespałam się parę godzin.



- Dużo miałaś dziś pracy w klinice?

- Och, czwartki należą do moich najbardziej pracowitych dni. Cieszę się, że chociaż weekend będę miała wolny. Praca w weekend to coś okropnego.

- W mojej pracy to najgorsze dni. Ludzie wtedy wariują. Nie mam pojęcia dlaczego.

- Pewnie z nudów. Ludzie nie potrafią się niczym zająć, kiedy nie idą do pracy. Dokąd jedziemy? - zapytała, kiedy skręcili w aleję Michigan.

- Musisz być spod znaku Panny - powiedział. - Chyba nie lubisz niespodzianek.

Spojrzała na niego zdziwiona. Urodziła się we wrześniu i była typową Panną, praktyczną i biorącą wszystko na serio. Według Margie ostatnio brała wszystko nawet zbyt poważnie.

- Czy wierzysz w układy gwiazd? - zapytała.

- Nie. Ale jeśli chodzi o ciebie, to jestem całkiem dobry w zgadywaniu.

Uśmiechnęła się. To prawda. Wymyślił jej przecież wcześniej zupełnie niezły horoskop. Jeśliby się spełnił, to do końca życia byłiby razem.

Brad zaparkował samochód. Sięgnął do tyłu po koc.

- Chodźmy - powiedział. Cindy wysiadła z samochodu.

- Nadal nie chcesz powiedzieć, dokąd idziemy?

- To jest plaża przy Oak Street - odparł, biorąc ją za rękę i prowadząc przed sobą. - Pomyślałem, że moglibyśmy zobaczyć wschód słońca.

Powiedziałaś, że lubisz plażę. Byłaś tu już kiedyś?

- Raz albo dwa - odparła.

Plaża przy Oak Street słynęła ze swej urody. W porównaniu z innymi plażami w mieście posiadała największy pas piachu, a wyglądała jak mała

oaza w środku pustyni. Delikatny złoty piasek, tak bardzo nagrzanym w ciągu upalnego dnia, teraz był zimny i przyjemnie skrzypiał pod stopami. Przed nimi rozpościerało się ogromne granatowe jezioro Michigan. Tylko gdzieś po spokojnej ciemnej tafli ślizgały się błyski lamp zacumowanych jachtów.

Brad rozłożył koc i zdjął buty. Spojrzał pytająco na Cindy.

- Nie zdejmujesz szortów?

- Czy ty mówisz poważnie? - zapytała. - Czy to jest ta twoja niespodzianka? Chcesz, żebyśmy teraz pływali?

- Oj, nie. Woda jest za zimna. Poopalajmy się trochę.

Cindy patrzyła na Brada szeroko otwartymi oczami. Nie wiedziała, co powiedzieć.

- Brad, jest ciemno. Nie ma słońca. Spojrzał na niebo.

- Ale jest księżyc. A słońce wstanie około piątej.

- Teraz jest trzecia. Zdjął koszulkę.

- To niedługo. Spójrz na to z innej strony. Przynajmniej nie doznasz porażenia słonecznego.

- Ty naprawdę chcesz się opalać? - zapytała zupełnie zbita z tropu.

- Cindy, przecież właśnie to ludzie zwykli robić na plaży. Chyba że... chyba że masz inny pomysł?

- Przykro mi, ale nie - odparła wściekła. Uśmiechnął się.

- To niedobrze.

Cindy przyjrzała się mu uważnie. Nie bardzo wiedziała, jak ma to wszystko traktować. On najwyraźniej z niej żartował. Ale miał przy tym tak poważną minę.

- Brad, czy nie powinniśmy stąd pójść? Park jest przecież zamknięty.

- A kto by się tym przejmował? W Chicago nikt nie zwraca uwagi na to, o której godzinie zamykają parki. Byłaś kiedyś przy fontannie Buckingham nocą? Tam ludzie przychodzą na okrągło, przez dwadzieścia cztery godziny na dobę, nawet wtedy gdy zakręcają wodę.

- Ale tutaj nie ma nikogo oprócz nas - zauważyła. Posłał jej w odpowiedzi demoniczny uśmiech, zdjął dzinsy i został w przylegających do ciała kąpielówkach.

- No widzisz, nawet jak nas gliny przyuwają, to ujdzie nam to z pewnością na sucho. Nie będą się trudzić, aby nas zaaresztować.

„To już pocieszenie - pomyślała Cindy. - Byłam wcześniej aresztowana i naprawdę nie mam ochoty przeżyć tego po raz kolejny”.

Brad ułożył swoje rzeczy na kocu.

Cindy przyglądała się jego muskularnemu ciału. Było naprawdę wspaniale. Ani grama zbędnego tłuszczu. Szeroką pierś pokrywał delikatny zarost, który wąską strzałką kończył się przy pępku. Brzuch był płaski i naprężony, nogi silne i wspaniale ukształtowane.

- No już, Cindy, na co czekasz? - powiedział, kładąc się na brzuchu. - Pozwolę się nawet posmarować kremem.

- Dzięki, stary.

Rozejrzała się. Gdyby teraz ktoś ją zobaczył, pomyślałby, że zwariowała. Mimo wątpliwości, zabrała się do rozbierania. Brad odwrócił się, aby mogła to robić bez skrzepowania.

- Powiedz, kiedy będę się mógł odwrócić - powiedział. - Gapienie się w ciemność nie jest ciekawe.

„Dlaczego na mnie nie patrzy? - zastanawiała się. - Czyżby uważał mnie za taką nieśmiałą? A może chciał zobaczyć dopiero efekt końcowy?”

Jeśli tak, to miała nadzieję, że sprostą jego oczekiwaniom. Zdjęła szorty. Stała teraz w świetle księżyca.

- Już - powiedziała cicho.

Strój, który miała na sobie, był jednoczęściowy, skromny, w bladożółtym kolorze. Brad odwrócił się.

Popatrzył, przymykając powieki. Zatrzymując wzrok na jej pełnych piersiach, kształtnych biodrach, delikatnych stopach.

Poczuła dreszcz podniecenia.

- Jesteś naprawdę piękna - wyszeptał czule. Czując, że robi się jej coraz goręcej, pochyliła się nad kocem i udając obojętność, spytała:

- Gdzie masz ten krem?

- Co, boisz się, że się spalisz?

Już płonęła. Nie potrzebowała do tego słońca. Znalazłszy krem, kazała mu położyć się na brzuchu. Posmarowała plecy Brada.

- Z przykrością muszę ci uświadomić, że bez słońca nie tak łatwo się opalić.

- To dlaczego kazałaś położyć mi się na brzuchu i smarujesz mi plecy?

„Żebyś przestał się na mnie gapić” - pomyślała, ale powiedziała coś zupełnie innego:

- Słyszałam gdzieś, że policjanci blondyni o trzeciej nad ranem są szczególnie narażeni na działanie księżyca. A poza tym, może słońce robi niespodzianki i pokaże się w ciągu najbliższych dziesięciu minut?

- A ja już myślałem, że smarujesz mnie dlatego, że miałaś ochotę trochę mnie podotykać...

Nagle poczuła się głupio. Ale możliwość dotknięcia tak wspaniałego ciała zwyciężyła.

Lekko masowała szerokie ramiona, wcierała krem w umięśnione plecy, starając się robić to jak najdelikatniej. Czowała, jak mięśnie twardnieją, kiedy pogłaskała i naciskała kciukami barki Brada. Drobne włoski pokrywające ciało mężczyzny zmysłowo drażniły jej dłonie.

- Ma pan głupie myśli, panie Jordan - powiedziała, chcąc przestać myśleć o jego ciele.

- To prawda, ale wiesz co, Cindy...

Gardłowy głos Brada przyprawił ją o nagły dreszcz. Wiedziała, że musi przestać go dotykać, jeśli nie chce, aby to się źle skończyło.

- Już. Jesteś posmarowany - powiedziała obojętnie. - Jeszcze trochę, a byłbyś bardzo tłusty. Piasek zacząłby się do ciebie przyklejać.

Położyła się obok niego na kocu, ale zaraz zorientowała się, że popełniła błąd. Brad, trzymając pudełko z kremem, kazał się jej położyć na brzuchu.

- Tego wymaga gra fair - wymruczał.

Cindy starała się przygotować na szok, jakiego spodziewała się doznać pod wpływem jego dotyku. Początkowo krem wydawał się bardzo zimny. Świadomość, że silne, męskie dłonie dotykają jej aksamitnej skóry, przyprawiła ją o ból w dole brzucha. Każdy centymetr jej ciała zdawał się wołać: „Dotknij mnie! Dotknij! Kochaj mnie!” Zaczerpnęła powietrza. Wiedziała, że powinna uciekać od niego!

- Dzięki - powiedziała, odwracając się gwałtownie. Kolejny błąd! Teraz spotkali się twarzą w twarz. Byli tak blisko siebie, że z daleka musieli wyglądać jak jedna postać. Przez chwilę patrzyli sobie w oczy. Potem Brad wyszeptał:

- Nie ma za co.

To zwykle, banalne zdanie nigdy nie brzmiało dla Cindy tak podniecająco. Głos Brada był niski i gardłowy, słowa zaś brzmiały tak cicho, że Cindy ledwie je usłyszała.

Poczuła, że nie może oddychać, kiedy Brad zbliżył usta do jej twarzy. Dłońmi przykrył piersi, powodując szybszy puls.

- Brad - szepnęła.

- Tak...

Zaczęli się całować. Najpierw delikatnie, nieśmiało, potem coraz mocniej, zaborczo, z rosnącym pożądaniem.

„Biały płótek. Wiktoriański domek z marzeń". Cindy słyszała szum fal, ale jedyną istotną rzeczą była bliskość Brada. Czuli swe gorące ciała, a jeszcze zdawali się podsycać w sobie ogień.

Cindy czuła, jak jej piersi twardnieją pod wpływem dotyku Brada. Wczepiła się rękoma we włosy mężczyzny i z pasją zaczęła je głaskać. Przywarli do siebie ustami. Cindy naprężyła ciało, kiedy poczuła w swych ustach określone ruchy języka partnera.

Nagły odgłos klaksonu, dochodzący z pobliskiej szosy, przywołał oboje do porządku. Brad usiadł obok.

- To chyba nie był najlepszy pomysł, aby przytulać się na plaży.

- I pomysł, jaki byłby wstyd, gdyby przechadzał się tędy stróż - dodała Cindy.

Uśmiechnęła się, kiedy Brad złapał ją delikatnie za kostki u nóg.

- Nie masz ochoty poleżeć tu i poczekać na wschód słońca? - przekomarzała się.

- Dobrze wiesz, co mam ochotę robić - odparł.

- Myślę, że powinniśmy coś zrobić - ziewnęła. - W przeciwnym razie zaraz zasnę.

- Rozmyślnie mnie ranisz, sugerując, że moje towarzystwo przyprawia cię o ziewanie - zauważył Brad.

- Może. - Uśmiechnęła się.

- Pożałujesz tego, panno Marshall - wycedził Brad. -Potrzebujemy tylko bardziej intymnego miejsca.

Kolejny samochód, hałasując niemiłosiernie, przejechał pobliską szosę.

- Już wiem - powiedział Brad. - Pójdźmy przejechać się powozem konnym.

Spojrzała na niego z niedowierzaniem. „Co za głupi pomysł?” Powozy nie były niczym intymnym, chociaż mogło to być naprawdę zabawne. Przez lata staromodne powozy stanowiły nie lada atrakcję w okolicy jeziora Michigan. Ostatnio zmieniło się prawo dotyczące ruchu po ulicach Chicago i znacznie ograniczono liczbę powozów mogących poruszać się po mieście. Kiedy Cindy pracowała jeszcze w klubie „Arnaud”, bardzo często obserwowała w lecie liczne kolorowe zaprzęgi konne z turystami. Pomimo hałasu i zatłoczonych ulic wyglądały one bardzo romantycznie, szczególnie kiedy obserwowało się w nich objęte pary. Cindy zawsze marzyła o takiej przejażdżce... z zakochanym w niej mężczyzną.

Jednak jej zdrowy rozsądek wziął górę.

- Brad, nie chciałabym nudzić, ale jest po północy i...

- Zamierzasz iść spać?

- Jesteś pełen staromodnych pomysłów!

- A co to ma wspólnego z tym, że jest po północy?

- Nikt nie wynajmuje powozów o trzeciej nad ranem.

- Potrzeba ci trochę wiary. Ubierz się, kochanie. Niedługo jakiś będzie jechał.

Cindy nie wiedziała, jak on to załatwił, ale wkrótce siedziała w powozie, który jechał po Michigan Avenue. Normalnie o tej porze żaden woźnica nie zgodziłby się na przejażdżkę, ale widocznie Brad miał układy i udało mu się przekonać jednego z nich.

Kiedy przejechał kawałek, Brad objął Cindy ramieniem i zaczął opowiadać głosem profesjonalnego przewodnika:

- Po lewej stronie widzimy Instytut Sztuk Pięknych. Stoją tu rzeźby lwów, z których słynie nasze miasto. Po stronie prawej...

Cindy zaśmiała się, przerywając mu.

- Ja to wszystko wiem, Brad. Mieszkam tu ponad dziesięć lat.

- Co? Nie podoba cię się mój komentarz?

- Dobrze znam wszystkie pomniki. Na przykład - pokazała w kierunku Congress Street - mamy tu pomnik Indian. Czy wiesz, jaki błąd popełnił projektujący go artysta? - zapytała.

Brad skinął głową.

- Posadził amerykańskich Indian na arabskich koniach. Cóż, wydaje mi się, że nie przykładał się w dzieciństwie do nauki.

Odwrócił się.

- A z tego miejsca możemy zobaczyć fontannę Buckingham.

Nagle Cindy zamarła. Jeżeli zwrócił uwagę na fontannę, to nie pominie na pewno pobliskiego klubu „Arnaud”. Świadomość tego, iż zmierzają w tę stronę, przeraziła ją. A może powinna powiedzieć od razu: „Czy słyszałeś o Frei, wojownicze wikingów? To właśnie ja!”

- A to jest Conrad Milton - kontynuował Brad, wskazując na ekskluzywny hotel.



Tak. Właśnie nadarzyła się idealna okazja, aby mu powiedzieć o swojej przeszłości. Ale im bliżej byli klubu, tym bardziej żołądek podchodził jej do gardła.

„Powiedz mu” - słyszała głos. Budynek klubu znajdował się całkiem blisko. Oświetlony był kolorowymi neonami, w których dominowała czerwień.

- A tu jest klub „Arnaud” - powiedziała cicho.

- Tak. - Brad spojrział w tym kierunku. - To jest także miejsce charakterystyczne dla Chicago.

- Masz rację. - Cindy spróbowała uśmiechnąć się. Serce waliło tak mocno, że nie słyszała, co mówi.

- Słyszałem, że zmienił się tam właściciel - powiedział Brad.

- Naprawdę? - zapytała zdziwiona. „A co stało się z To-nim?” - pomyślała. Zastanawiała się, dlaczego nie powiadomił o tym ani jej, ani Margie. Czyżby wycofał się z interesu i spędzał czas, wydając odłożone pieniądze? - Czy... czy byłeś tu kiedyś?

- Akurat w tym klubie nie - odparł. - Ale byłem w kilku podobnych do tego. Oczywiście na służbie.

- Poszedłeś tam jako glina?

- Mhmm. Musimy czasem tam chodzić, aby sprawdzić, czy właściciel nie łamie prawa.

- Tak zwane naloty, co? Brad zaśmiał się.

- Faktycznie, policja urządza czasami takie wypadki, ale ja nie brałem udziału w niczym takim.

- To... to co właściwie robiłeś w tych klubach?

- Obserwowałem.

- Tancerki? Znowu zaśmiał się.

- Tak.

Cindy zastanawiała się, czy wyczuł jej zdenerwowanie?

- Myślę, że tańczenie w klubie to ciężka praca - powiedział.

Z pewnością tak było. Tańczenie pięciu czy sześciu dwudziestominutowych kawałków w ciągu jednej nocy wymagało nie lada kondycji. Często wracała do domu całkowicie wykończona.

- Czy aresztowałeś kogoś?

- Całą masę osób.

- Mam na myśli striptizerki.

- Jedną czy dwie. Dlaczego pytasz?

„Dlaczego? - pomyślała. - Jakie to proste pytanie. Tylko osiem liter”.

Mogła tylko powiedzieć: „Ponieważ sama byłam aresztowana raz czy dwa, kiedy tu pracowałam”.

Patrzyła na klub, kiedy przejeżdżali obok. Kopyta koni stukały miarowo o asfalt. „Boże, pomóż mi. Nie mogę powiedzieć mu tego” - pomyślała. Odparła tylko:

- Tak bez powodu.

- Cindy.

- Tak? - Była blisko płaczu.

- Powiedz mi, czy coś nie w porządku?

Brad był dla niej bardzo czuły, ale czy jego sympatia i zrozumienie nie zamienią się w pogardę i niechęć, gdy tylko wyjawি mu prawdę?

- Uwierz mi, jeśli coś jest nie tak, cokolwiek by to było, możesz liczyć na zrozumienie z mojej strony - zapewnił ją.

„Czy aby naprawdę?” - zastanawiała się Cindy. W końcu jest gliniarzem, a znają się dopiero od kilku dni. Dokładnie od dwóch. Wystarczająco nacierpiała się w przeszłości.

- Cindy? - powtórzył cicho.

Uśmiechnęła się z trudem.

- Wszystko w porządku. - Szybko odwróciła się. - Czyż to nie jest pomnik Logana? - powiedziała pokazując ręką. Powie mu o swojej przeszłości, ale później, kiedy poznają się lepiej i kiedy będzie mógł ją zrozumieć.

Przez chwilę obawiała się, że będzie chciał kontynuować rozmowę na temat klubu „Arnaud”, ale Brad odwrócił się w stronę pomnika.

- Bohater wojny domowej? Tak, jest zresztą jeszcze jeden jego pomnik na Logan Square. Odwiedzimy go kiedyś.

- Dobra.

Po chwili powóz zawrócił na skrzyżowaniu i zabrał ich w drogę powrotną. Cindy sama nie wiedziała, jak to się stało, ale cały czas, aż do powrotu pod dom, gadała jak nakręcona.

- Czy wejdiesz napić się herbaty? - zapytała, kiedy Brad wysiadł z samochodu i odprowadził pod drzwi.

- Gdybym się zgodził, to nie poszłabyś spać przed wyjściem do pracy.

- Jestem zmęczona - stwierdziła. Skinął głową.

- A ja mam tym razem wolną noc. - Jak większość policjantów, Brad miał wolne tylko nieliczne weekendy. - Pomyślałem, że wyczyszczę mieszkanie i zaproszę paru gości. Mam zamiar przyrządzić hamburgery na grillu. Co byś powiedziała, gdybym przyjechał po ciebie do pracy o piątej?

- Dobrze. - Nie mogła mu odmówić bez podania przyczyny. Może później wymyśli jakiś powód, żeby się z nim nie spotkać.

Musiała zakończyć tę znajomość. Z każdą chwilą spędzoną z tym mężczyzną poddawała się coraz bardziej jego urokowi, jednocześnie stając się coraz bardziej uległą.

- Do węgla drzewnego dołożę mesquite - wytłumaczył. - Czy jadłaś kiedyś hamburgery robione na mesquite?

- Tak, w Teksasie.

- A co myślisz o hamburgerach z bardzo pikantnym sosem?

- Tak, jadałam takie w Teksasie.

- Dobra. A co powiesz o hamburgerach robionych na mesquite z bardzo pikantnym sosem i przybranych Bradem Jordanem?

- No, tego jeszcze nie jadłam. Nawet w Teksasie.

- To dobrze. Jestem o piątej.

Nachylił się nad nią i pocałował bardzo czule w usta.

- Dobranoc - powiedział cicho, po czym odwrócił się.

- Dobranoc - wyszeptała Cindy, opierając się o drzwi. „Boże - pomyślała. - Muszę coś z tym wszystkim zrobić. Muszę zrobić coś z Bradem Jordanem!”

Bała się jednak, że jest już za późno. Ten niezwykle mężczyzna zdołał zniszczyć jej powłokę ochronną. Jeszcze parę dni i zakocha się w nim na zabój.

Poszła do pokoju, nie zwracając uwagi na koty i na szkody, które wyrządziły. Skierowała się prosto do łóżka; czuła się tak, jakby ktoś wyssał z niej resztki życia. Dochodziła już piąta rano i z pewnością nie była to pora, aby analizować swoje postępowanie. I nie miała zamiaru!

## *Rozdział 6*

Cindy dziękowała Bogu, że to już piątek. Chociaż klinika była czynna siedem dni w tygodniu i dwadzieścia cztery godziny na dobę, to nie musiała pracować w nocy. Na dodatek nadchodzący weekend miała wolny. Do jej obowiązków należało być do dyspozycji przez całą dobę, gdyby jej pacjenci mieli jakieś problemy. Nie musiała jednak zajmować się nowymi sprawami aż do poniedziałku. Będzie miała czterdzieści osiem godzin, aby się wyspać, i chyba tylko to trzymało ją na nogach.

Po tym jak Brad odjechał rano, poszła od razu spać. Obudziła się trochę za późno i do pracy dotarła parę minut po dziewiątej. Teraz zbliżała się piąta.

Cindy ziewnęła, odkładając na biurko ostatnią teczkę. Zakładając, że będzie punktualny, Brad powinien pojawić się lada moment. Tego popołudnia nie zamierzała już rozmyślać więcej na temat swoich stosunków z Bradem. Ostatecznie zdecydowała, że zje jeszcze dzisiaj z nim obiad. Pojedzie do niego, zje hamburgera i spotka się z jego przyjaciółmi. Jak najszybciej wróci do domu i położy się spać.

Nagle dotarło do niej, że gdy zobaczy Brada, jej plany mogą wziąć w łeb. Kto wie, czy nie wyląduje w łóżku, zanim dotrze do swojego mieszkania! Może nie powinna dopuścić, aby zostali sam na sam.

Ale dzisiaj nie będą sami, przypomniała sobie. Zamierza przecież zaprosić przyjaciół. To będzie gwarancją jej bezpieczeństwa. Westchnęła. Była zbyt zmęczona, aby myśleć. Tak czy owak musi czekać na Brada.

Lipcowe upały utrzymywały się przez kilka dni. Cindy miała na sobie letnią sukienkę uszytą z delikatnej bawełnki. Być może nie była to

odpowiednia kreacja na obiad w restauracji, ale na gotowanie na wolnym powietrzu nadawała się wyśmienicie.

Cindy wstała z krzesła, wygładziła zagniecenia na sukience, sięgnęła po torebkę.

Koledzy i koleżanki także skończyli już pracę i zbierali się do wyjścia.

- Czy spotkasz się dziś z tym przystojnym facetem? - zapytała Molly, gdy Cindy ją mijała.

Wszyscy pracownicy kliniki już wiedzieli, że panna Marshall widuje się z Bradem Jordanem. Nie uszedł też uwadze znajomych fakt, że od dwóch dni Cindy wygląda na bardzo wyczerpaną. To był temat wszystkich plotek.

- Tak, idę na obiad z Bradem Jordanem - przytaknęła niechętnie ciekawskiej Molly.

- Ołała! Miałam ochotę dać mu coś więcej niż bandaż wtedy w środę. Daj mi znać, jeśli będzie potrzebował opieki. Chętnie wykorzystam swoje skrywane instynkty!

Cindy uśmiechnęła się. Molly była mało atrakcyjną, ale szczęśliwą mężatką, matką dwójki dzieci, z których najmłodsze dopiero zaczynało chodzić.

Za to Brad Jordan był naprawdę przystojny. Cindy przyznała to w duchu po raz kolejny, kiedy wysiadł z samochodu, aby otworzyć jej drzwi.

- Nie trzeba, poradzę sobie - powiedziała, szybko wsiadając do auta.

- Cześć. - Brad pochylił się i pocałował ją szybko, delikatnie tylko muskając usta. - Jak minął dzień?

- Nieźle. - Czy on nie miał pojęcia, jak rozprasza ją jego bliskość, dotyk, najmniejszy nawet pocałunek? - Wszystko dzisiaj szło jak z płatka, co chyba należy zawdzięczać piątkowi - dodała i zapytała po chwili: - A jak twój wolny dzień? Przygotowałeś hamburgery?

- Nie. Popełniłem błąd i poszedłem do komisariatu, po tym jak się rano rozstaliśmy. Lubisz kiwi?

- Lubię. A czemu pytasz? Chyba nie chcesz mi powiedzieć, że to ma być ta specjalna dekoracja na hamburgery?

Zaśmiał się.

- Oczywiście, że nie. Tylko kiedy wszedłem do sklepu, akurat jakaś cizia zachwalała te owoce. Nie miałem wyjścia. Musiałem kupić kilka.

- „Cizia”? - powtórzyła, zdziwiona jego słownictwem. Brad zachnął się.

- Przepraszam, czasami mi się wyrywa. Może lepiej zabrzmie „laska”.

- To jeszcze gorzej - zaśmiała się.

- A co byś powiedziała na panią w średnim wieku, co zresztą jest zgodne z prawdą. To u niej kupiłem różne owoce. Prawdę mówiąc, mam w samochodzie całą sałatkę owocową.

Cindy odwróciła się. Torby z zakupami były wypchane po brzegi i zajmowały całe tylne siedzenie i podłogę samochodu.

- Czy to ta pani w średnim wieku to wszystko sprzedała?

- Prawie wszystko, co miała w sklepie. Jestem złym klientem, kupuję wszystko, co mi wpadnie w oko.

- Najwyraźniej. - Cindy wyciągnęła małą puszkę z wierzchu siatki. - Czy naprawdę lubisz kawior? - zapytała.

- Ja nie, ale za to Sam lubi.

- Sam to uwielbia - poprawiła go. - A ty jesteś na najlepszej drodze, aby ją rozpuścić.

- To dobrze. - Spojrzał na Cindy. - Ciebie też pragnąłbym rozpieszczać.

„Czyżby?” - pomyślała uśmiechając się.

- Nie zapomnij, że Sam ma cztery kotki.

- Jeśli dobrze się przyjrzyysz, to znajdziesz pięć puszek kawioru. Są tam również lody. A co powiedziała byś na lody w rożku? Lubisz śmietankowo-wiśniowe?

- Brad, one pewnie już się roztopiły.

- Nie martw się, są w pojemniku z suchym lodem - widząc jej rozbawienie, dodał: - Trzeba wiedzieć, w jakim sklepie kupować lody!

Rzeczywiście, lody nawet nie zaczęły się rozpuszczać. Podała mu jednego.

- Często jesz lody? - zapytała.

- Codziennie. Mam do nich słabość - polizawszy kilka razy, dodał: - I do pięknych blondynek. Powiedz, jaki jest twój ulubiony smak?

- Właśnie śmietankowo-wiśniowy. Spojrzał na nią ze zdziwieniem.

- Wierz mi, kupiłem je przypadkowo.

- Z pewnością.

Jedząc lody, rozmawiali o różnych mało ważnych sprawach. W końcu dotarli do domu Brada. Mieszkał na North Side, niedaleko szpitala dziecięcego.

Bradley zatrzymał się przed nowszym budynkiem i sięgnął do tyłu po torby.

- Pomożesz mi trochę? Czy wolisz, żebym wracał po resztę?

- A po co kupiłeś tyle żarcia? - narzekała, sięgając po ostatnie siatki.

Ruszyła za nim po schodach.

- Powinnaś się cieszyć, że nie przyjechałem policyjną furgonetką. Do porsche'a za mało się mieści, dlatego nie mogłem kupić wszystkiego, na co miałem ochotę.



Cindy zastanawiała się, jak czułaby się, jeżdżąc z nim policyjną furgonetką. Co przeszłaby, mając z nim dzieci? A czy lubi róże? Ocknęła się i stwierdziła, że nie ma sensu o tym nawet myśleć.

- Ja nie mam problemów z niesieniem tych siatek - powiedziała, widząc wyslizgującą się spod ramienia Brada torbę. -Ale ty zaraz upuścisz jedną. Jeśli akurat tam są jajka, to wolę nie patrzeć.

- Dziękuję za ostrzeżenie, ale jajka są u ciebie. Zatrzymał się przed drzwiami.

- Jesteśmy - stwierdził.

Cindy z rozbawieniem obserwowała, jak Brad otwiera drzwi, nie upuszczając siatek. Wtoczył się do przedpokoju i ledwo dotarł do kuchni, gdzie nareszcie mógł się od nich uwolnić.

Cindy zamknęła drzwi i podążyła za Bradem, rozglądając się dookoła.

Weszli do ogromnego pokoju, który dzięki ustawieniu mebli, sprawiał wrażenie kilku osobnych pomieszczeń. Wystrój wnętrza utrzymano w tonacji beżowo-brązowej.

Dywan był ciemnobrązowy, a większość mebli wykonano z drzewa cedrowego i obito tweedową tapicerką w beżowym kolorze.

W części gościnnej dwie duże sofy stały po przeciwnych stronach niskiego stolika o szklanym blacie. Niskie półeczki oddzielały tę część od czegoś w rodzaju jadalni. Wysokie wąskie lustra wisiały na ścianie naprzeciwko oszklonych drzwi wiodących na taras, gdzie widać było wspaniałe egzotyczne rośliny.

W lewym rogu pokoju znajdowała się sypialnia, oddzielona od reszty oryginalnym drewnianym parawanem.

Panował tam porządek, chociaż cienka warstwa kurzu pokrywała stoliczek. Dżinsy, koszulka, skarpetki - wszystko to ułożone na łapu-capu, leżało na podłodze.

Cindy pomyślała, że Brad spędza bardzo mało czasu w domu. Jest taki zajęty.

Brad wyszedł nareszcie z kuchni i zabrał jej siatki z rąk.

- Chciałem to wszystko dzisiaj posprzątać, ale ten komisariat... - zaczął się tłumaczyć.

- Nie przesadzaj. Podoba mi się tutaj.

- Ale mnie nie. W najbliższym czasie zatrudnię pomoc.

- Szwedkę? - dokuczała.

- Blondynkę. Tylko blondynkę. W zasadzie mogłabyś się ubiegać o tę posadę. Czy mogę ci zaproponować, byś rzuciła swą dotychczasową pracę?

- Może to przemyślę - odparła - ale nie myję okien.

- A co z podłogami?

- O, w tym jestem świetna. - Skinęła głową i wskazała na siatkę, którą trzymała w rękach. - Ta torba przecieka. Nie powinieneś jej zanieść do kuchni?

- Oho, to pewnie owocowe lody na patykach.

- Czy do nich też masz słabość?

- Szczególnie do winogronowych-powiedział, po czym otworzył drzwi do łazienki i wepchnął tam skarpetki i dżinsy.

- Nie zwracaj na to uwagi - powiedział, wróciwszy do pokoju z siatką, z której nadal kapało. - Potem zajmę się ciuchami. A teraz zabiorę się do hamburgerów. W przeciwnym razie nigdy nie zjemy.

Weszli do kuchni. Było to pomieszczenie małe, ale bardzo funkcjonalne. Cindy nie podobał się tylko oprawiony w ramy plakat z

tryskającym sokiem z dojrzałej pomarańczy. Pomyślała, że przy urządzeniu salonu Brad musiał zatrudnić dekoratora wnętrz.

- Kto jeszcze przyjdzie na obiad? - zapytała.

- Kilku przyjaciół z pracy - odparł. - Nick, Katie, Wes, Sylwia i paru facetów z wydziału obyczajowego. - Otworzył lodówkę i zaczął wpychać do niej warzywa. - Gdzie to kiwi? - mruczał.

Cindy stała bez ruchu. Nie wiedziała, kogo Brad może zaprosić na obiad, ale nie przyszło jej do głowy, że mogą to być policjanci. Będzie się czuła nieswojo w towarzystwie gliniarzy.

Brad spojrzał na nią.

- Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu?

Co mogła powiedzieć? Że nie ma zamiaru spotykać się z jego przyjaciółmi, że prawdopodobnie któryś z nich kiedyś ją zaarrestował?

- Nie - mruknęła. - Cieszę się, że ich poznam.

- To dobrze. Chcę, żebyś poznała wszystkich. Mama i ojczym też się zjawiają. Moja siostra z mężem i brat z żoną też.

„Boże! - pomyślała. - Cała jego rodzina tu przyjdzie”.

- Świetnie.

- Zostawiają dzieci w domu, ale poznasz je na pewno niedługo.

Mówiłem ci, że Katie jest w ciąży?

- Nie - zaprzeczyła. - Nawet nie wiem, kto to jest.

- Przepraszam! To żona mojego partnera z pracy. Ostatnio Nick, wiedząc, że lada dzień ma zostać ojcem, zupełnie zgłupiał. Dzisiaj stwierdził, że nie przyjdzie do pracy, dopóki Katie nie urodzi.

Dla Cindy nie było w tym nic głupiego. Wręcz przeciwnie. Tak postępuje mąż kochający swą żonę.

- Myślę, że nie można go potępiać - powiedziała.

- Zgadzam się - zauważył Brad. - Ale nie mogę uwierzyć, że nakupował mnóstwo zabawek. Czy widziałaś kiedyś niemowlę grające w piłkę nożną?

- Nie. - Zaśmiała się, ale nie potrafiła się rozluźnić, wiedząc, że za chwilę to mieszkanie zaroi się od gliniarzy i rodziny Brada. - A kto jest teraz twoim partnerem? - zapytała z wysiłkiem.

- Dopóki Nick nie wróci, będzie zastępował go Wes, który pracował do tej pory jako partner Sylwii w dziale wykroczeń.

- Przecież ty pracujesz w wydziale wykroczeń.

- Nie, w wydziale obyczajowym - poprawił ją.

- Aha. - Pokiwała głową, nie zauważając specjalnej różnicy między tymi wydziałami.

- Czasami się wymieniamy. Wiesz, staramy się sobie pomagać - zakończył, ciągle wpychając różne produkty do lodówki. Patrząc na to, Cindy doszła do wniosku, że najlepiej będzie, jak mu pomoże. Potem przywita się z jego przyjaciółmi, zje hamburgera, który na pewno jej będzie smakował, i wyjdzie wcześniej.

- W czym ci pomóc? - zapytała.

- Jak sobie radzisz z kiwi?

- Prawie tak dobrze jak z podłogami. A już bezkonkurencyjna jestem, jeśli chodzi o truskawki.

- Świetnie - powiedział Brad, przerzucając wszystkie produkty w poszukiwaniu kiwi. - Wystarczy je tylko znaleźć. Trzeba jeszcze zetrzeć kurz ze stołu.

- I odkurzyć podłogi - dodała.

- Zatrudniam cię - przekomarzał się Brad.

Cindy starała się skoncentrować na przygotowaniu obiadu, ale nie bardzo jej to wychodziło. Co będzie, jak któryś z kolegów Brada ją rozpozna? Bez przerwy spoglądała na zegarek, ale wydawało się, że czas stoi w miejscu. Boże! Ileż by dała, aby móc stąd uciec!

Jako pierwsi przybyli Katie i Nick Samuelsowie. Nick był nieco wyższy od Brada i równie przystojny. Miał ciemne włosy i niebieskie oczy. Katie była ładną blondynką. Oboje wyglądali na straszliwie w sobie zakochanych. Nick bez przerwy troszczył się o żonę, czule ją obejmował, głaskał. Ona zaś co chwilę posyłała mu pełne uczucia spojrzenie.

Katie, będąc w bardzo zaawansowanej ciąży, lekko kołysała się, kiedy chodziła.

- Jak samopoczucie, Katie? - zapytał Brad, kiedy przedstawił Cindy przyjaciół.

- Przede wszystkim czuję się gruba - odpowiedziała, rozprostowując suknię na brzuchu. - Poza tym wszystko w porządku. Ale zapytaj, jak czuje się Nick. Brad zaśmiał się.

- Nie muszę o to pytać. Już wiem. Ma zupełnie bzika. Czy naznosił jeszcze więcej zabawek?

- Nie, zakończył zakupy na stroju dla baletnicy. Zróbcie coś, żeby bez przerwy przy mnie nie siedział. To miło, kiedy facet tak się przejmuje, ale wszyscy gotowi pomyśleć, że jestem jedyną kobietą, która ma urodzić dziecko.

- Jesteś jedyną kobietą na świecie, która ma urodzić moje dziecko - podkreślił Nick, delikatnie unosząc rękę żony do ust. Katie uśmiechnęła się do niego i pogłaskała po włosach. Odwróciła się do Brada i Cindy.

- I jak ja mogę dyskutować z takimi argumentami? - zapytała, rozkładając dłonie.

„Nie możesz” - pomyślała Cindy, rozczulona widokiem tych dwojga. Stojąc obok Cindy, Brad delikatnie ścisnął jej ramiona, zupełnie jakby czytał w jej myślach. Zanim zdążył cokolwiek powiedzieć, zadźwięczał dzwonek u drzwi.

Tym razem przybył Wes i Sylwia. Nowy partner Brada był mężczyzną w średnim wieku, o rudych włosach i szpiczastym nosie. Sylwia natomiast przypominała Margie, podobnie mówiła i zupełnie tak samo się poruszała.

Sylwia spojrzała na Brada, potem na Cindy, znów na Brada.

- Ona jest bardzo ładna - powiedziała.

- Wiem - odparł z dumą Brad.

- Nie bądź taki zarozumiały. - Sylwia odwróciła się w stronę Cindy, - Czy mówił ci już, że jest najbardziej obleganym kawalerem w całym komisariacie i że wszystkie damy pracujące u nas wodzą za nim bez przerwy wzrokiem?

Cindy nie miała co do tego żadnych wątpliwości.

- Nie, ale za to ciągle mi opowiada, że jest wspaniałym mężczyzną - żartowała Cindy, czując sympatię do tej rozgadanej kobiety.

- Nie przejmuj się tym - radziła Sylwia. - Wszyscy faceci gliniarze mają przerośnięte ego. To wina tych spluw, które noszą. Chcą wszystkim oznajmić: „mój pistolet jest większy od twojego” - żartowała.

- Hej, Sylwia - ktoś zawołał przez cały pokój. - Czy mówiąc o dużych pistoletach myślisz o swojej randce? A może jesteś sama dziś wieczorem?

- Wiesz co, szukam kilku dobrych facetów na noc - odcięła się.

- Myślałem, że postanowiłaś trzymać się z dala od mężczyzn - zawołał inny gliniarz.

- To było w zeszłym tygodniu - zauważyła. - Powiedz mi, na ile ty jesteś dobry w tych sprawach, co?

Rozmowa ta była od początku do końca jednym wielkim żartem i wszyscy śmiali się serdecznie, oprócz Cindy. Jakoś nie potrafiła się rozluźnić.

Brad wyszedł na chwilę z kuchni, ale Wes stał cały czas obok Cindy.

- Coś nie tak? - zapytał.

- Nie, dziękuję. Wszystko w porządku. Tylko tyle tu osób - odparła.

- Wkrótce lepiej poznasz wszystkich.

Miała co do tego wątpliwości, lecz ciepłe słowo i troska ze strony Wesa sprawiły, że poczuła się nieco pewniej.

- Długo pracuje pan w policji? - zapytała.

- Czy tak staro wyglądam?

- Och, nie. Wcale nie wygląda pan staro. Przepraszam, nie chciałam, aby to tak zabrzmiało.

Mężczyzna uśmiechnął się ciepło i wyrozumiale.

- Nie martw się. Wiem, o co ci chodziło. Tak trochę chciałem ci podokuczać. Pracuję w policji już całą wieczność.

- Czy przyszedł pan z kimś? - zapytała.

- Wes? Z jakąś kobietą? - wtrąciła Sylwia, wszedłszy do kuchni.

Objęła przyjaciela. - Wierz mi, moja droga, nie ma wielu takich kobiet na świecie, z którymi Wes zdecydowałby się spędzić resztę życia. On szuka damy tradycjonalistki, takiej, która by mu ugotowała i wyprała. Wes nie zaprzeczał.

- Droga do serca mężczyzny wiedzie przez żołądek -" stwierdził.

- Ale w dzisiejszych czasach, mój drogi - ciągnęła Sylwia - miejsce kobiety to nie tylko dom.

- Czy to zastrzeżony argument? - Brad powrócił do kuchni. - Czy można się pod nim podpisać?

- A to co znowu? - Sylwia złapała się pod boki. - Przecież ty też jesteś tradycjonalistą.

Znowu ktoś zadzwonił do drzwi i rozmowa została przerwana.

Rodzina Brada weszła do mieszkania, śmiejąc się głośno i żartując. Jego ojczym, bardzo atrakcyjny mężczyzna, sprawiał wrażenie cichego i opanowanego.

Matka Brada i jego siostra, Brenda, były do siebie podobne, obie czarujące blondynki. Brat - Birk, nieco niższy od Brada, miał także jasne włosy i brązowe oczy. Jego żona, Suzanna, i mąż Brendy, Mark, wyglądali na bardzo sympatycznych.

Prawdę mówiąc, wszyscy obecni wydawali się być miłymi, przyjemnymi ludźmi. Ciekawe, jak by zareagowali na wiadomość, że przyjaciółka Brada była niegdyś narkomanką i striptizerką?

Starła się nie myśleć o przeszłości. Pociągnęła łyk coli. Brad wrócił znów do kuchni. Za chwilę przyszła jego siostra, Brenda. Wręczyła bratu pięknie opakowane pudełeczko.

- Ciocia Berta przysyła ci czarę królowej Elżbiety.

- Prawdziwej królowej? - zapytała Katie, przyłączając się do rozmowy. Brenda przytaknęła.

- Wyobrażasz sobie coś takiego? - Teraz udawała wzburzoną. - Zupełnie, jakby Brad cenił srebrne antyki.

- Otwórz to, Brad, założę się, że jest piękna - nalegała Katie.

Brad wręczył pudełko Cindy.

- Zrób to dla mnie i otwórz to - poprosił. Cindy rozwiązała wstążeczkę.

- Dlaczego ta ciocia robi mu takie prezenty? - zapytała.



- Mama zawsze ubolewa, że Brad do tej pory nie znalazł miłej dziewczyny i nie ustatkował się - tłumaczyła Brenda. - W zeszłym tygodniu ciocia Berta... - tu zawiesiła głos i spojrzała zmieszana na Cindy.

- W zeszłym tygodniu ciocia Berta zaprosiła mnie na obiad - podjął temat Brad. - Poszedłem tam z córką moich przyjaciół, która jest ekspertem, jeśli chodzi o srebro.

- To chyba było miłe popołudnie - Cindy starała się powiedzieć to grzecznie. '

- Bardzo miłe popołudnie - zgodził się Brad. Cindy otworzyła pudełko i wyjęła czarę.

- Ojej! Jakie to piękne. - Katie powiodła palcem po brzegu miseczki. - Spójrzcie, jak misternie wykonana!

- A to złoczone dno! - dodała Brenda. - To chyba naprawdę należało do królowej Elżbiety.

Obie kobiety zaczęły wyrażać opinie na temat naczynka i jego wartości. Cindy, pomimo że stała między nimi trzymając czarę, nie brała udziału w dyskusji. Nie miała zbyt dużego pojęcia o srebrze. Po jakimś czasie do rozmowy przyłączyła się jeszcze Sylwia i matka Brada.

Kiedy Cindy słuchała tych czterech kobiet, zdała sobie sprawę, jak dziecinnie i śmiesznie wyglądają jej marzenia o miłym facecie, który zechciałby poprosić ją o rękę. Czy ona w ogóle może być czyjąś żoną? Umiała wprawdzie gotować, ale nie na tyle, by kogoś tym oczarować. Poza tym jej przeszłość; nic przecież nie zmieni faktu, że rozbierała się przed tłumami mężczyzn. I nigdy, nigdy nie będzie potrafiła rozmawiać o srebrnych antykach...

Im dłużej trwało przyjęcie, tym bardziej pogarszało się jej samopoczucie. Patrzyła na Katie Samuels. Pomimo zaawansowanej ciąży szczęście emanowało z jej twarzy.

Cindy czuła bolesną pustkę, kiedy obserwowała Katie. Miała wrażenie, że nigdy nie będzie szczęśliwa, że błędy młodości nie pozwolą jej na takie życie, o jakim marzyła, z mężem i dzieckiem, których by kochała ponad wszystko.

Cindy tak się zamyśliła, że nie zdawała sobie sprawy, jak natarczywie wpatruje się w ciężarną kobietę, dopóki Brad nie stanął obok.

- Czyż nie jest piękna? - zapytał, chwytając Cindy za rękę.

- Tak.

- Wiesz? - dodał po chwili łagodniej, przyciągając ją delikatnie do siebie. - Właśnie zdałem sobie sprawę, że Nick nie jest jedynym głuptasem w tym pokoju. Gdyby on był mną, a ty Katie, to ja... nie poprzestałbym na kupowaniu kostiumu baletnicy. - Brad ujął lekko Cindy za podbródek i pocałował.

„Co on robi? - pomyślała przestraszona Cindy. - Sprawy posuwają się chyba zbyt daleko”.

- Brad... - wyszeptała.

- Słucham? - Zbliżył się do niej jeszcze bardziej.

- Och! - nagle Sylwia wcisnęła między nich swą głowę. - Zdaje się, że temperatura przyjęcia rośnie. Ale radzę wam zachowywać się przyzwoicie, kiedy macie cały pokój pełen gliniarzy.

Brad zaśmiał się i skierował Cindy w stronę drzwi na taras.

- Chodź - powiedział. - Pomożesz mi zrobić te hamburgery i wreszcie będziemy mogli nakarmić gości. Szybciej się ich wtedy pozbędziemy.

Łatwiej to było powiedzieć niż zrobić. Goście świetnie się bawili i dopiero po północy zaczęli wychodzić. Wszyscy zegnali się z Cindy tak, jakby byli starymi przyjaciółmi.

- Do zobaczenia na balu policjanta - zawołała Sylwia wychodząc.

Brenda i mama Brada pocałowały ją na pożegnanie w policzek.

- Jesteś miłą młodą osóbką - szepnęła mama. „Ciekawe, czy powiedziałaby to, gdyby знаła prawdę” - zastanawiała się Cindy.

Kiedy wszyscy już wyszli, Brad zamknął z westchnieniem drzwi.

Cindy ziewnęła i zaczęła znosić brudne naczynia, ale Brad zabrał to z jej rąk i przyciągnął dziewczynę mocno do siebie. Nie protestowała. Ziewnęła tylko przeciągle i przymknęła oczy.

- Czy spodobała ci się moja rodzina i przyjaciele? - zapytał.

- Tak - odparła, opierając wygodnie głowę na jego piersi. - Wszyscy byli cudowni, chociaż nie zdążyłam porozmawiać z twoim bratem i ojczymem. Czy twoja mama się rozwiodła?

- Nie. Mój ojciec zginął w wypadku kolejowym, kiedy byłem mały. Mama wyszła za mąż po raz drugi, gdy zaczynałem studia. To całkiem niedawno. Teraz obchodzą dwunastą rocznicę ślubu.

- Ile masz lat?

- Trzydzieści trzy. Stary kawaler, jak zwykła mawiać moja mama i ciocia Berta. - Pokiwał głową. - Ciocia Berta jest po trosze dziwaczką, ale na pewno ją polubisz.

Ale czy ciocia ją polubi ?

-Ile masz lat, Cindy?

- Dwadzieścia dziewięć.

- Oo, to też już z górki.

- Dziękuję serdecznie - zachnęła się.

Brad zaśmiał się i pogłaskał ją po głowie. Pocałował lekko i przyjrzał się jej, ujawszy za podbródek.

- Wyglądasz na zmęczoną.

To fakt. Była wykończona. A świadomość niebezpieczeństwa i bliskość Brada pogłębiły tylko jej zmęczenie. Czowała, że powieki stają się coraz cięższe i ogarnia ją ziewanie, którego nie mogła opanować.

- Mam parę zastrzeżeń do twojego rozkładu dnia - powiedziała, zbierając resztki sił.

- Nie masz kiedy spać?

- Nie bardzo. - Policzyła, że w ciągu ostatnich trzech dni spała tylko przez siedem godzin. Ale przecież Brad także nie spał.

- Cindy, zostań u mnie na noc. Prześpisz się w moim łóżku, ja położę się na kanapie. Słowo honoru.

Uśmiechnęła się, słysząc tę propozycję.

- Dzięki - powiedziała. - Ale muszę iść do domu. Nie mogę zostawić kotków na pastwę losu.

- To źle - powiedział ciepło.

- Nie będziesz przynajmniej musiał spać na kanapie. Zaśmiał się i podniósł ją, stawiając na nogi.

- Chodź, odwiozę cię do domu.

- A co z tym bałaganem? - Rozejrzała się dookoła, zmartwiona pobojuwiskiem, jakie zostawili goście.

- Nie myśl o tym. Posprzątam później. Samochód jechał szybko i cicho, Cindy zasypiała. Brad pomógł jej wejść po schodach, otworzył drzwi od mieszkania i zapytał:

- Poradzisz sobie?

Milczała przez chwilę, po czym zapytała:

- Przypuszczam, że chętnie byś mi pomógł?

- Normalnie, owszem. I to z wielką przyjemnością. Ale nie lubię, kiedy kobieta zasypia, gdy ją rozbieram.

Chciała się zaśmiać, ale zamiast tego znowu ziewnęła.

- Przepraszam, Brad. Jestem taka zmęczona.

- Wskakuj do łóżka. - Pocałował ją po przyjacielsku w czoło. -

Dobranoc, Cindy. Śpij dobrze. Dobranoc.

Nie trzeba było jej dwa razy powtarzać. Nakarmiła i napoiła koty, wciągnęła na siebie pierwszą lepszą koszulę nocną i dosłownie padła na łóżko, zasypiając głębokim, spokojnym snem.

## *Rozdział 7*

Ktoś natarczywie pukał do drzwi mieszkania Cindy Marshall.

We śnie Cindy słyszała głośnie, przerażające walenie, ale z jakichś nie wyjaśnionych przyczyn nie była w stanie otworzyć drzwi. Próbując podnieść głowę, zdała sobie sprawę, że oprócz pukania słyszy jeszcze dzwonek. Jak długo to trwało?

Cindy przykryła głowę kołdrą. Była prawie nieprzytomna.

Stukanie stało się natarczywe.

- Cindy! Jesteś tam? - usłyszała głos Margie.

Cindy zdawało się, że pomieszały jej się sny. Przecież Margie nie było tam wcześniej.

Nagle oprzytomniała. Otworzyła oczy, ale zaraz je zamknęła. Po kilku sekundach otworzyła je ponownie i przerażona spojrzała na zegarek. Była dziesiąta. „Dziesiąta rano czy dziesiąta wieczór?” - zastanowiła się. Sądząc po jasnej smudze światła, sączącej się przez zasłony, musiał być dzień.

- Cindy! - Margie zawołała głośno. - Cindy, jeśli jesteś tam, to czemu nie otwierasz tych cholernych drzwi?

Cindy połączyła wszystkie fakty.

Była dziesiąta godzina, sobota, a Margie pukała, bo obie umówiły się na zakupy.

Chciała wstać, ale głowa opadła na poduszkę.

„Dobry Boże - pomyślała. - Mogłabym tak spać całą wieczność”. Ale niestety, pukanie nie ustawało.

Wstała więc i usiadła na łóżku, zawołała:

- Już idę!

Margie nacisnęła klamkę.

- Cindy, czy coś się stało? Jesteś chora? Co się, do diabła, z tobą dzieje?

- Idę! - zawołała Cindy, starając się, aby jej głos brzmiał donośniej niż poprzednio. Margie waliła teraz jeszcze mocniej. - Powiedziałam przecież, że już idę!

- Wreszcie się odezwałaś! - odskrzyknęła oburzona przyjaciółka. - Czas najwyższy! Wiedziałam, że musisz być w domu!

Cindy przeszła przez pokój i otworzyła drzwi. Margie wreszcie przestała stukać.

- Dzięki Bogu - wysapała, zobaczywszy Cindy. - Coś ty robiła tyle czasu?

- Muszę odpowiadać?

- Chwila, chwila, maleńka! Nie bądź taka opryskliwa! Dobijam się tu od piętnastu minut, aż porobiły mi się odciski.

Cindy zaprosiła ruchem ręki przyjaciółkę do środka.

- Zapomniałam, że dziś sobota.

- Przedtem zapomniałaś, że jest czwartek. Teraz zapomniałaś, że jest sobota. Ostatnio tracisz pamięć, kochana. - Marszcząc brwi, Margie rozejrzała się podejrzliwie po pokoju. - A potem przez godzinę nie otwierasz drzwi.

- Powiedziałaś, że pukałaś piętnaście minut.

- Mimo wszystko trwało to trochę długo.

- Spałam.

- No, przynajmniej jakieś usprawiedliwienie - westchnęła Margie, przyglądając się koszuli nocnej, którą Cindy miała na sobie. - Ładnie w niej wyglądasz. Sexy.

Była to delikatna różowa koszulka, подарowana jej przez Margie na urodziny.

- Dziękuję - odrzekła.

- Nie ma za co. Cieszę się, że jej używasz. - Nagle Margie uśmiechnęła się, spojrzawszy w stronę sypialni. Drzwi były otwarte, łóżko nie pościelone. - Widzę, że byłaś bardzo zmęczona.

- Chyba tak, skoro nie pamiętam nic od momentu przyłożenia głowy do poduszki.

- A jak spędziłaś wczorajszy wieczór? Gdzie się podziewałaś?

Przechodziłam tędy, ale nie było cię w domu. - Mar-gie wspięła się na palce i usiłowała zajrzeć do pokoju.

Po chwili schyliła się, udając, że podnosi z podłogi jakiś paproch, ale Cindy dobrze wiedziała, że jej przyjaciółka po prostu chce zajrzeć pod łóżko.

- Szukasz czegoś? - zapytała.

Margie wyprostowała się i zrobiła minę złośliwej ciotki.

- Tak, szukam niewidomego mężczyzny. Myślałam, że może go tam schowałaś.

Cindy westchnęła. Jej koleżanka była czasem zbyt ciekawa.

- Mówiłam ci już, że nie jest niewidomy. -- Owszem, mówiłaś, ale czy on jest tutaj?

- Nie, nie ma go.

- Więc z kim rozmawiałaś, zanim mnie wpuściłaś?

- Z nikim nie rozmawiałam. Tylko z tobą.

- Na pewno zamknęłaś go w łazience.

- Lepiej sprawdź za oknem. Mogłam go tam wywiesić.

- Przecież mieszkasz na drugim piętrze.



- Margie, nigdzie go nie ukryłam, bo po prostu go tu nie ma.

- Czy to z nim wyszłaś ostatniej nocy?

„Tajemnice - pomyślała Cindy. - Zbyt wiele ich mam przed wszystkimi. Najpierw Brad, teraz Margie.

- Daj spokój, przecież to głupie - powiedziała Cindy. -Przepraszam cię, że zasnęłam, a ty musiałaś przez tyle czasu się dobijać. Jak tylko nakarmię koty, ubiorę się i będziemy mogły iść na tę wyprzedaż.

- No tak, byłabym zapomniała. - Margie stuknęła się w czoło. - Przeszłam ci przecież powiedzieć, że nie mogę iść dzisiaj na zakupy.

Cindy spojrzała zdziwiona.

- Przeszłaś taki kawał drogi i budziłaś mnie przez piętnaście minut po to, aby mi to powiedzieć?

- Czy coś w tym złego? - Margie próbowała się bronić.

- Tak, moja droga. Bo ja bym chętnie sobie pospała! -Cindy niemal krzyczała.

- Przepraszam, przepraszam - powtarzała przestraszona Margie. - Masz rację, ale czemu się na mnie wydzierasz?

- Rzeczywiście - Cindy opamiętała się. - Nie chciałam krzyczeć. Jestem tylko ostatnio taka zmęczona.

- Może powinnaś się przebadać. Pójść do jakiegoś psychoanalityka albo coś?

- Niezły pomysł.

„Może powinnam naprawdę iść do lekarza? - pomyślała. Przez ten cały zamęt, jaki Brad Jordan wprowadził w moje życie, i nie przespane noce czuję się fatalnie. Jestem zupełnie ogłupiała”.

- Słuchaj, muszę lecieć - powiedziała Margie. - Nie zapomnij, że mamy bilety na pokaz mody na poniedziałek wieczór.

- Nie zapomnę.

Wychodząc Margie nie omieszkała jeszcze sprawdzić kuchni.

- Przestań już! - Cindy uniosła ręce w geście rezygnacji. - Mówiłam ci, że go tu nie ma.

- Tylko sprawdzam. A przy okazji... - Margie zatrzymała się przy drzwiach - gdzie są te koszyki, które sprezentowałam twoim kotom?

Wszystkie kociaki spały smacznie, zwinięte na kanapie, nie zwracając uwagi na to, co dzieje się wokół nich.

- W łazience - odparła Cindy. - A czemu pytasz? Margie skinęła w stronę okna.

- Wygląda na to, że będziesz musiała zacząć ich używać. - Pomachała Cindy na do widzenia i wyszła.

Cindy odwróciła się i zamarła.

Cała tapeta na ścianie pod oknem podarta była na strzępy. Wąskie pasma zwisały żałośnie.

- O, nie! - ruszyła w stronę okna z zamiarem naprawiania szkody. Niestety, nie miała już ani kawałka tapety, postanowiła więc pokleić to, co zostało podarte.

„Wstrętne koty!” - burknęła i poszła po butelkę z klejem.

Kiedy naprawiła tapetę, jak tylko potrafiła najlepiej, postanowiła zadzwonić do weterynarza. Może doktor Wallace poradzi, co zrobić, aby uspokoić choć trochę te nieznośne kociaki.

Już miała podnieść słuchawkę, aby wykręcić numer, kiedy telefon zadzwonił.

- Cindy? - poznała Brada. - Dzień dobry, dziecinko. Dobrze spałaś?

Nawet przez telefon jego głos brzmiał podniecająco. Poczwała, jak przez jej ciało przepłynęła fala gorąca. Dlaczego ten mężczyzna tak działa jej na zmysły? Nigdy nie mówił do niej „dziecinko”...

- Spałam dobrze - odparła. - Ale mogłabym spać jeszcze pięćdziesiąt godzin.

Zaśmiał się.

- Wykończona, co? Posłuchaj, nie mogę rozmawiać długo. Dzwonię z komisariatu.

- Myślałam, że masz dziś wolne. - Spojrzała na zegarek. Było po dziesiątej.

- W nocy wezwano mnie. Coś się stało i musiałem się stawić. Słuchaj. Doszedłem do wniosku, że mój ostry sos do hamburgerów miał zbyt wiele braków. Myślę, że muszę to naprawić. Pracę skończę pewnie około siedemnastej. Co powiesz na kolejne spotkanie przy hamburgerach?

- Czy już wszystkich zaprosiłeś?

Nic zamierzałem zaprosić nikogo oprócz ciebie.

„To najwyraźniej oznacza, że będziemy sami” - pomyślała. Serce zabiło jej mocniej.

Żadnych przyjaciół ani rodziny? - upewniła się. Nikogo. Tylko ty i ja.

Pomyślała, że to wspaniale, ale pomyślała też, że to bardzo niebezpieczne. Zanim jednak zdołała cokolwiek odpowiedzieć, ktoś zadzwonił w pracy do Brada.

Poczekaj sekundkę - powiedział. Cindy słyszała, jak z kimś rozmawiał. Po chwili odezwał się do niej znowu. Najwyraźniej się spieszył.

- Muszę kończyć, dziecinko. Przyjadę po ciebie o piątej.

Odłożył słuchawkę. Cindy stała ze słuchawką w dłoni. Powinna do niego zadzwonić i powiedzieć, że nic z tego. Ale nic nie zrobiła. Znowu zlekceważyła głos wewnętrzny, który zawsze ją ostrzegał.

Westchnęła i otworzyła notes z adresem i telefonami, aby znaleźć numer doktora Wallace' a. Zwróciła jednak uwagę na nazwisko Wade. Rebecca Wade.

Z Rebeccą pracowała w klubie „Arnaud”. Teraz była ona żoną jednego z najbardziej wziętych i szanowanych prawników w Chicago. Jak do tej pory, żyli z sobą w zgodzie i szczęściu.

Cindy dawno nie widziała swej przyjaciółki. Ciekawe, czy będzie w domu?

Odwiedziny Rebecki były ostatnią rzeczą, jaką Cindy powinna dzisiaj zrobić.

Przede wszystkim musi się wyspać. Dobrze też byłoby zrobić coś w sprawie Brada Jordana. Ale zamiast tego wykreśliła numer przyjaciółki. Ta niezmiernie się ucieszyła i natychmiast zaprosiła Cindy do siebie.

Rebecca i Steven mieszkali niedaleko, zajmowali duży, komfortowy dom w północnej części miasta. Cindy pojechała autobusem.

Drzwi otworzyła Rebecca, trzymając w dłoni ściereczkę do naczyń.

- Cindy! Jak się masz? - Przytuliła ją mocno do siebie. - Wejdz, proszę.

- Becky, wciąż tak wspaniale wyglądasz - powiedziała z podziwem Cindy.

Rebecca miała nadal ciemne, długie do pasa włosy i pomimo urodzenia dwójki dzieci zachowała wspaniałą szczupłą sylwetkę.

- O, przybyło ci siwych włosów - próbowała żartować Cindy.

- No, chyba sobie na nie zasłużyłam - zauważyła Rebecca. - Nie zapominaj, że mam dwójkę nastolatków.

Cindy uśmiechnęła się. Shawn, syn Stevena z pierwszego małżeństwa, i Danny, syn Rebeki z poprzedniego związku, mieli po czternaście lat.

- Ciężko, co? - zapytała. Rebecca potrząsnęła przecząco głową.

- Wcale nie. To dobre dzieciaki, pełne życia. Teraz akurat grają ze Stevenem w koszykówkę. Chcesz, żebym ich zawołała? Ucieszą się na twój widok.

- Daj im trochę pograć - powiedziała Cindy. - Potem się z nimi zobaczę.

Zajrzała do stołowego pokoju z nadzieją zobaczenia ich córki, ślicznej sześciolatki, będącej lustrzanym odbiciem matki.

- Gdzie Jenny?

- Bawi się w domku obok z koleżanką. Powinna zaraz wrócić. Piekę ciasteczka i Jenny na pewno pokaże się lada moment, aby sprawdzić, jak mi idzie. - Rebecca zaśmiała się. - Wszyscy wkrótce wrócą.

- Czyżby czuli zapach ciastek z daleka?

- Tak, moja droga, to już naprawdę zakrawa na dewiację. Przeszły do kuchni, gdzie panował niesłychany bałagan.

W zlewie piętrzyła się sarta brudnych naczyń. Oba stoły pokryte były rzędami nie upieczonych ciasteczek o różnych kształtach. Na podłodze widniały wyraźnie ślady mąki.

- Chodź - powiedziała Rebecca. - Możesz sobie wylizać miskę. Zrób to, zanim Steven ją odkryje. On zawsze podkarmia swoje brzuch, kiedy nie widzę.

Cindy zaśmiała się. Z brzuchem czy bez, Steven Wade był przystojnym mężczyzną. Cindy nie miała wątpliwości, że jej przyjaciółka uważa tak samo. Ich małżeństwo trwało już osiem lat, a oboje nadal zachowywali się jak narzeczeni.

- Cieszę się, że wpadłaś do nas - powiedziała Rebecca, kiedy Cindy usadowiła się na stołku w środku rozgardiaszu. - Margie mówiła, że martwisz się czymś ostatnio.

Cindy wyprostowała się momentalnie. Powinna była wiedzieć, że Margie wszystko wypaple.

- Margie rozmawiała z tobą o mnie?

- Martwi się o ciebie - odpowiedziała. - Ja także. Czy wszystko w porządku?

Cindy zdała sobie sprawę, że pragnie z kimś porozmawiać. Chyba dlatego właśnie przyszła. Musiała komuś powiedzieć o Bradzie Jordanie. Być może powinna była opowiedzieć wszystko Margie, ale jej podejście do mężczyzn różniło się od poglądów Cindy. Margie wyznawała zasadę, że mężczyźni trzeba kochać do czasu, a potem ich „rzucić”.

Cindy dawniej rozumowała podobnie. Od czasu kiedy dojrzała, kiedy się zmieniła, pragnęła czegoś więcej niż tylko seksu. I wierzyła, że któregoś dnia spełnią się jej oczekiwania.

- Nie - Cindy wreszcie odpowiedziała na pytanie Rebecki. - Nie wszystko jest w porządku. Prawdę mówiąc, nic się nie klei.

Rebecca zatrzymała się na środku kuchni, w połowie drogi do zlewu.

- W czym tkwi problem? - zapytała.

- A z czym kobiety najczęściej miewają kłopoty? Z mężczyznami.

No więc, spotkałam kogoś.

Rebecca usiadła naprzeciwko przyjaciółki i spojrzała na nią poważnie.

- To brzmi wspaniale!

- Może tak brzmi, ale na pewno tak nie jest - westchnęła.

- Becky, powiedz mi jedną rzecz. Kiedy człowiek wie na pewno, że kocha?

- To bardzo trudne pytanie - odparła Rebecca. - Każdy odczuwa to inaczej. Ale powiem ci na własnym przykładzie. Nie miałam wątpliwości, że kocham Stevena, kiedy zaczęłam troszczyć się o jego potrzeby bardziej niż swoje. Kiedy on stał się dla mnie najważniejszy.

- W zasadzie nie to chciałam wiedzieć - stwierdziła po chwili milczenia Cindy. - Powiedz mi, jak możesz poznać, że ktoś cię kocha?

- To jeszcze trudniejsze pytanie - odparła przyjaciółka.

- Ale sądzę, że nie oczekujesz na nie odpowiedzi. Myślę, że potrzebujesz pewności, że tym razem nikt cię nie zrani.

To prawda. Cindy odetchnęła głęboko.

- Becky, ja mu nic nie powiedziałam.

- O czym? O twojej przeszłości? - zapytała łagodnie Rebecca.

Cindy przytaknęła.

- Powinnam mu powiedzieć całą prawdę, tak jak Peterowi. Popęłam w życiu wiele błędów, Becky. Nie wiem, czy będę miała na tyle siły, żeby się do nich kiedykolwiek przyznać. Boję się, że on nie zrozumie, że to przeszłość. Nie chcę, aby ktoś znowu mnie zranił.

- Tak jak Peter?

- To prawda, on skrzywdził mnie najbardziej. Ale ja też wyrządziłam mu krzywdę. Nigdy nie zapomnę wyrazu jego twarzy tamtego wieczoru. Te wspomnienia często wracają. Choćbym nie wiem ile razy wmawiała sobie, że przeszłość nie ma żadnego znaczenia, i tak mam wrażenie, że te błędy ciążą na moim życiu. Że nie da się ich zapomnieć.

- Cindy, przyjdzie taki dzień, że przeszłość naprawdę nie będzie miała żadnego znaczenia. Może trudno w to uwierzyć, ale któregoś dnia spotkasz tego jedyne, wyśnionego, wspaniałego mężczyznę, który zrozumie. I twoja przeszłość będzie dla niego nieważna.

- Chciałabym, żeby to była prawda...

- To jest prawda. Wierz mi, Peter był miłym facetem, ale faktycznie to on cię nie kochał. W przeciwnym razie nie skrzywdziłby cię w ten sposób. A ty, Cindy Marshall, należysz do najwspanialszych ludzi, jakich znam. I któregoś dnia staniesz się wspaniałą, kochającą żoną i matką.

- Ty możesz tak mówić, bo znasz mnie i moją przeszłość.

- I ten mężczyzna, z którym się spotykasz, też cię dobrze pozna. -

Rebecca westchnęła. - Jaki on jest?

- Brad? - Cindy wzruszyła ramionami. - Jest miły.

- To wszystko?

- No więc, jest przystojny, zabawny, czarujący, czuły, kochający, wyrozumiały i... - Cindy znów wzruszyła ramionami. - Nie wiem, co jeszcze mogę o nim powiedzieć, z wyjątkiem tego, że jest naprawdę wyjątkowy.

- Jeśli jest rzeczywiście taki, jak mówisz, czuły, kochający, wyrozumiały, to nie wydaje mi się, żeby cokolwiek z twojej przeszłości mogło rzutować na wasz związek. Na pewno nie będzie tak jak z Peterem.

Zadzwonił minutnik. Rebecca wstała i wyjęła blachę z ciasteczkami z piekarnika.

- A może nie jesteś wcale pewna tego, co mówisz o Bradzie? - zapytała Becky.

- Gwarantuję, że to wyjątkowy facet. - Cindy roześmiała się. - Mówiłam ci, że to gliniarz?

Rebecca zatrzymała się w pół drogi do stołu.

- Umawiasz się na randki z policjantami? - zapytała z niedowierzaniem.



- Nie mów w ten sposób. Sama wiesz, że to dziwne. Zarówno Margie, jak i ja zawsze przestrzegaliśmy zasady, aby nie spotykać się z gliniarzami. A teraz co? Sama widzisz. Och, Becky, co mam począć?

- Spróbuj. Daj szansę.

Cindy spojrziała zdziwiona na przyjaciółkę.

- Tak sądzisz?

- Czasami trzeba dać szansę miłości - tłumaczyła Rebecca. - Jeśli nie spróbujesz, to nigdy się nie dowiesz, czy to się uda, czy nie.

Cindy zastanawiała się chwilę nad jej słowami.

- A co, jeśli znowu się sparzę? - zapytała.

- Moja droga, nie mogę dać ci żadnych gwarancji. W życiu nie ma pewników.

Cindy przytaknęła. To wszystko brzmiało tak rozsądnie.

- Ojej, przepraszam! - krzyknęła Rebecca. - Ależ ze mnie gospodyni. Napijesz się kawy? Co powiesz na ciasteczka?

- Nie, dziękuję - Cindy wstała. - Muszę dbać o linię, a poza tym powinnam już pójść. Koty w domu szaleją. Wyobraź sobie, że dzisiaj rano podarły w strzępy całą tapetę na ścianie pod oknem.

- Małe zwierzaki potrafią przysporzyć naprawdę wiele kłopotów, wierz mi, wiem coś na ten temat.

Cindy zaśmiała się. Dzieci Rebeki i Stevena posiadały całą menażerię: kota, ptaka, tropikalną rybę, kilka świnek morskich, węża, tarantulę, a ostatnio Jennifer dostała jakieś mrówki.

- Cieszę się niezmiernie, że w moim domu nie grasują jadowite pająki albo węże-skwitowała Cindy z uśmiechem.

- Wiesz co? - Rebecca położyła dłonie na ramiona przyjaciółki. - Mam przecucie, że tym razem ci się uda. Powodzenia, kochanie.

- Dziękuję, Becky. O, a jak tam Monica?

Siostra Rebecki była wziętą modelką w Nowym Jorku.

- Świetnie sobie radzi. Właśnie ostatnio podpisała kontrakt z firmą reklamującą perfumy.

- Pozdrów ją ode mnie. Trzymaj się, Becky.

Kiedy Cindy wróciła do domu, uświadomiła sobie, że zapomniała powiedzieć Rebecce, że Toni sprzedał klub „Arnaud”. Nie wspomniała o tym nawet Margie, ale teraz i tak już było za późno, aby do niej zadzwonić. Za godzinę zjawi się Brad.

Dzięki Bogu, kociaki nie wyrządziły zbyt wielu szkód. Cindy dała im jeść i wskoczyła pod prysznic.

Wprawdzie nadal nie podjęła żadnej decyzji w sprawie Brada, ale po rozmowie z Rebeccą wybierała się na to spotkanie bez większych obaw. Być może właśnie dzisiejszego wieczoru zbierze tyle sił, by móc szczerze porozmawiać z Bradem o przeszłości. Wolałaby tego nie odkładać w nieskończoność.

Brad zjawił się dokładnie o siedemnastej. Wyglądał na przepracowanego. Owszem, był jak zawsze przystojny i pociągający, ale w oczach widać było zmęczenie.

- Czy pracowałeś przez całą noc? - zapytała.

- I cały dzień - dodał.

- Jakaś ważna sprawa?

- Bardzo ważna. Rozpracowaliśmy siatkę handlarzy narkotyków, działającą na dużą skalę.

- Już cię tam nie potrzebują?

- Na razie nie. A w razie czego mają nasze numery telefonów.

- Jesteś pewien, że masz siłę zjeść obiad? Zrozumiem, jeśli powiesz teraz, że chcesz iść do domu się przespać.

Brad zaśmiał się.

- Myślę, że to ty chcesz się wyspać, droga panno Marshall. Ostatnio stwierdziłaś, że mogłabyś spać kolejne pięćdziesiąt godzin. Dlatego więc chcesz się mnie pozbyć! Ale nic z tego. Gdybym jednak nie czuł się najlepiej dzisiejszego wieczoru, to sądzę, że pomożesz mi się zrelaksować.

- Mogę sobie wyobrazić, jaki rodzaj relaksu ma pan na myśli, panie Jordan - żartowała.

- Taki słodki facet jak ja? Cindy, wstydź się- zaśmiał się znowu. - Gotowa?

Wiedziała, że powinna zostać w domu. Ale on zakradł się do jej serca i nie miała siły, aby wołać o pomoc. Sięgnęła po sweter i zwróciła się w stronę Sam.

- Posłuchaj, moja droga, najwyższy czas, żebyś zajęła się swoimi dziećmi. Żadnego darcia tapety tym razem!

- A co one takiego zrobiły? - zapytał Brad.

- To! - Cindy wskazała na ścianę pod oknem.

- A to diablątka - skwitował, kiedy wychodzili już z mieszkania. Dzień był wciąż słoneczny.

Cindy miała na sobie cienkie spodnie i luźną jedwabną bluzkę. Brad, jak zwykle, nie zapomniał o ciemnych okularach.

- Dlaczego je nosisz? - zapytała. Spojrzał na nią i wzruszył ramionami.

- Z powodu szkodliwego wpływu promieni ultrafioletowych.

- Ale używasz ich także w pochmurne dni.

- Czy uwierzysz mi, kiedy powiem, że chcę wyglądać jak macho?

- W porządku. Jesteś macho. Ale czy te okulary to przypadkiem nie jakiś twój talizman?

- Myślę, że tak— odparł, zdejmując okulary i spoglądając na ich lustrzaną powierzchnię. - Znasz powiedzenie o patrzeniu na świat przez różowe okulary, prawda? A ja patrzę na świat przez lustrzane szkła.

- Chcesz powiedzieć, że te małe lustreczka potrafią odbić całe negatywne promieniowanie współczesnego świata?

- Być może. - Zamyślił się przez chwilę. - W czasie swojej pracy widzę tyle okropnych rzeczy... - nagle zmienił ton i uśmiechnął się. - Zatrudniłem dzisiaj szwedzką gosposię.

- Blondynkę? - zapytała Cindy.

- Owszem, ale niestety jest w wieku mojej mamy. Doszli do samochodu. Wsiadłszy Cindy obejrzała się na tylne siedzenie, znowu pełno siatek.

- Na co tyle zakupów? - zapytała.

- Na obiad. Nie mówiłem ci, że chcę dziś znowu zrobić hamburgery z ostrym sosem?

Sądząc po ilości toreb, znowu wykupił pół sklepu.

- Jakie warzywa kupiłeś?

Uśmiechając się przekręcił kluczyk w stacyjce i ruszyli.

- Niewiele. Ale nie zapomniałem o kiwi. Zrobisz dziś znowu sałatkę owocową, dobrze?

- To samo dzień po dniu? Myślałam, że pan umie gotować, panie Jordan.

- Czy powinienem się w tym momencie obrazić?

- Tak.

- W porządku, pani Marshall. Jutro pani będzie gotowała obiad.

Zaśmiali się oboje.

Kiedy podjechali pod dom, Brad wręczył Cindy parę lżejszych siatek.

Tym razem mieszkanie było tak czyste, że aż lśniło. Szwedzka gosposia spisała się na medal.

Wyszli na taras, żeby zająć się hamburgerami.

Ostatniej nocy było tu tyle ludzi, że Cindy nie zdążyła się przyjrzeć tarasowi. Teraz stała zauroczona. Pomiedzy delikatnymi oryginalnymi meblami poustawiane były różne rośliny doniczkowe. Wyglądało na to, że Brad spędza tu dużo czasu. Na pewno bardzo lubił to miejsce.

- Podoba ci się petunia? - zapytał Brad, podpalając węgiel drzewny.

- Tak, ale teraz akurat podziwiam twój asparagus. Pięknie rośnie.

- Czy to tak się właśnie nazywa ta zielona roślinka? Kupiłem to u ogrodnika.

- A dlaczego wybrałeś asparagus? Kupiłeś go, bo ci się spodobał, czy może podsunęła ci go sprzedająca u ogrodnika „cizia”, co?

- Cindy! Nie łap mnie za słówka. Nie wypominaj mi niezręczności. Oczywiście, kupiłem go dlatego, że mi się spodobał. - Otworzył słoiczek z sosem chili i ustawił go na grillu.

- Czy to jest właśnie twój wyjątkowy sos? - zapytała, udając przerażoną.

- Oho! Złapałaś mnie na gorącym uczynku. Tylko już nie mów nic więcej. Zrujnowałem moją reputację.

- Dobrze. Będę milczała od tej chwili. Ale w dziedzinie gotowania jesteś spalony!

W czasie przygotowywania posiłku rozmawiali o wszystkim - sprzeczali się, czy do hamburgera bardziej pasuje keczup czy musztarda, zastanawiali się, czy chicagowska drużyna baseballistów utrzyma się na

pierwszym miejscu do końca sezonu, czy roślinki doniczkowe wolą deszczówkę czy wodę z kranu.

W końcu Brad wręczył Cindy ociekającego sosem hamburgera.

- Podano obiad, *Madame*.

- Wygląda interesująco - przyznała Cindy, siadając wygodnie na krześle.

Brad usiadł obok Cindy. Otworzył butelkę czerwonego beaujolais i napenił kieliszek.

- Skoro lubisz oglądać wschód słońca - powiedział, wręczając jej wino - to na pewno z przyjemnością obejrzysz zachód. Stąd roztacza się wspaniały widok.

Cindy spojrzała na niebo. Słońce było już nisko, ale jeszcze nie zachodziło.

- Wspaniały taras. Pewnie bardzo lubisz to miejsce - zauważyła.

- Tak, kiedy jestem w domu.

- Twój zawód wymaga wielu godzin pracy, prawda?

- Tak, a ja na dodatek pracuję więcej, niż powinienem -wzruszył ramionami. - Jeśli jesteś policjantem albo detektywem, bez trudu możesz zatracić się w tym, co robisz. Można żyć swoją pracą przez dwadzieścia cztery godziny na dobę, jeśli się tego chce.

- A ty chcesz?

- Chciałem. - Spojrzał jej prosto w oczy. - Do niedawna.

Ostatnie słowa Brad wypowiedział z delikatnością. Cindy nie wiedziała, jak zareagować. Nie była pewna, co to miało znaczyć. „Do niedawna”. Do czasu kiedy ją poznał? Nie miała ochoty zastanawiać się nad tym. Nie teraz. I nie tutaj.

Cindy nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo jest głodna. Zjadła drugiego hamburgera, popijając kolejnym kieliszkiem wina. Kiedy skończyli, poczuła się nie tylko najedzona, ale i przyjemnie zmęczona.

- O, spójrz! - powiedziała, zauważywszy nagle, że słońce wędruje w dół. Krwista czerwień i złoty blask wypełniły niebo. Podniosła się i podeszła do drugiego końca tarasu, skąd roztaczał się lepszy widok.

- Jak pięknie - szepnęła.

Brad podszedł i stanął blisko Cindy. Objął ją w talii i delikatnie przyciągnął do siebie. Cindy oparła głowę o jego szerokie silne ramiona.

- Cudownie-powiedział po chwili, głaszcząc ją po włosach.

Cindy wiedziała, że to, co powiedział, nie dotyczyło zachodu słońca. Zadrżała.

- Zimno? - zapytał.

- Nie.

- To dobrze. - Przytulił ją mocniej i wskazał ręką na słońce. - Spójrz na tę czerwień. Jest tak żywa. Czy wiesz, że te kolory powstają na skutek załamania się promieni słonecznych w wodzie? Zjawisko to nosi nazwę rozszczepienia światła. Promienie napotykają na swej drodze miliony drobniuteńkich kropelek wody, co sprawia, że my to właśnie widzimy.

- Coś takiego! - Cindy była pod wrażeniem. Nigdy nie słyszała tyle o promieniach zachodzącego słońca. - Czy uczyłeś się meteorologii?

- Trochę w szkole. A teraz podszkoliłem się w tej dziedzinie dzięki pewnemu szaleńcowi, którego aresztowałem. Ciągłe wykładał mi o zjawisku rozszczepienia światła, chcąc mi udowodnić, jak bardzo złożonym problemem dla naukowców może być tak proste zjawisko jak zachód słońca. Później dowiedziałem się, że był on profesorem astronomii w jednym z większych uniwersytetów.

- Dlaczego go aresztowałeś?

- Za zakłócenie porządku publicznego. Zatrzymywał ludzi na ulicy i zmuszał ich do słuchania swoich przepowiedni o przyszłości.

- Biedak.

- Nie wytrzymał natłoku wiedzy i zwariował - tłumaczył Brad. - Kiedykolwiek teraz patrzę na zachód słońca, myślę o rozszczepianiu światła. Chyba można tym oczarować panie.

Uśmiechnęła się, wyobraziwszy sobie, jak Brad czaruje kobiety.

- Niech się pan wstydzi, panie Jordan.

- Dlaczego? One to lubią.

- Jestem pewna, że tak, ale jeśli ta teoria nie jest prawdziwa?

Sprawdziłeś ją?

- Nie. Prawdziwa czy nie, i tak brzmi ładnie. Można ją na przykład opowiadać starszej ekspedientce w sklepie. To robi wrażenie.

- Chyba największe wrażenie zrobiła ta teoria na tobie, skoro wykupiłeś pół sklepu. A poza tym nie wiem dlaczego, ale wydaje mi się, że powinieneś spróbować oczarować młodsze sprzedawczynie - dokuczała.

Brad umilkł na chwilę, po czym powiedział cicho:

- Jediną kobietą, na której pragnę zrobić wrażenie, jesteś ty, Cindy.

Ostatnie promyczki oświetlały jeszcze delikatnie taras. Pierwsze, nieśmiałe gwiazdy zaczynały świecić na niebie.

Cindy nie pamiętała, kiedy Brad obrócił ją do siebie. Stali teraz naprzeciwko, patrząc sobie w oczy. Brad lewą rękę delikatnie oparł na talii, a drugą lekko głaskał po plecach.

Nagle na tarasie zaświeciły się małe lampki i zaczęła cicho grać muzyka. Najwyraźniej Brad pomyślał o wszystkim, urządzając to miejsce.

- Pragnę cię oczarować, Cindy - dodał niskim, cichym głosem.



Jej ciało przeszył nagły dreszcz, kiedy poczuła ciepło męskiego oddechu przy uchu, a za chwilę na karku. Chciała, by ją pocałował. Czekwała na to. Musnął ją delikatnie ustami.

- Ładnie, prawda? - szepnął, wsłuchując się w ciche tony muzyki.

Teraz. Powinna mu teraz to powiedzieć.

- Brad... - Próbowała się odsunąć, ale on zaczął przesuwać się po tarasie w rytmie walca.

- Pamiętasz? Umawialiśmy się kiedyś na lekcję tańca. - wyszeptał jej wprost do ucha. - Co powiesz, gdy poproszę cię o parę wskazówek właśnie teraz? Muzyka jest taka piękna...

To prawda. Muzyka była piękna, poznała kompozycję Gershwina. Zwilżyła usta.

- Nie sądzę, abym nadawała się na instruktorkę tańca - powiedziała, a w myśli dodała: „Poza kilkoma podstawowymi krokami wiem tylko, jak się rozbierać”.

Przycisnął ją mocniej.

- Nie powiesz chyba, że nie nauczysz mnie nawet podstaw.

- Obawiam się, że nie - próbowała się bronić.

W końcu jednak uległa. Nie było sensu dłużej odmawiać. Zdjęła jego rękę ze swej talii i próbowała podnieść nieco do góry.

- Tak powinienesz trzymać prawą rękę.

- Ale ja wolę tutaj - położył dłoń na jej biodrze.

- Ale to nie jest poprawne.

- Zobaczysz, że będzie w porządku. Zarzuć mi ramiona na szyję.

Cindy nie miała siły, by protestować. Zrobiła to, o co poprosił. Splotła dłonie na karku Brada, delikatnie głaszcząc jego jasne włosy. Czowała bliskość silnego męskiego ciała. Zrobiło się jej gorąco.

- Co teraz? - zapytał.

- W prostym walcu należy poruszać się w obrębie kwadratu.

- Czy tak? - wysunął nogę do przodu, potem do boku, tyłu i znów do przodu, poruszając się dokładnie po kwadracie.

- Tak-odparła.

- Ale czy nie powinniśmy stać bliżej siebie? - zacisnął mocniej dłonie na jej talii.

- Troszeczkę bliżej - zgodziła się, ale głos uwiązł jej w gardle, kiedy poczuła dotyk jego ud. - Myślę, że to trochę za blisko.

- Ale to przecież takie naturalne, Cindy. Takie przyjemne. „Zbyt przyjemne i zbyt naturalne” - pomyślała. Trzymając ją mocno i pewnie, Brad poruszał się z wielkim wyczuciem w takt muzyki.

Cindy tęskniła. Po raz pierwszy od bardzo dawna opanowała ją tęsknota za mężczyzną.

- Cindy? - wyszeptał.

- Tak?

- Czy dobrze mi idzie?

„Więcej niż dobrze” - pomyślała, ale odpowiedziała tylko jednym, krótkim słowem:

- Tak.

- Myślę, że już wiem, w czym rzecz.

Cindy miała podobne wrażenie. Szczególnie w momencie, kiedy poczuła delikatne muśnięcia jego ust. Najpierw tuż przy uchu, potem na policzku, wreszcie na wargach. Pocałunek był łagodny, ale bez trudu wyczuła w nim tęsknotę i pożądanie.

Stali przytuleni do siebie. Zamknęła oczy. W wyobraźni zobaczyła bukiet róż, układający się w łożo wiecznej miłości. Poczwała zapach i słodycz delikatnych kwiatów...

Nagle otrząsnęła się. Co się dzieje?

Nigdy nie miała żadnych wizji podczas pocałunku.

Spróbowała się uwolnić.

- Brad...

Trzymał ją mocno, dając do zrozumienia, że nie ma zamiaru jej puścić.

- Cindy, nie musisz się bać - wyszeptał ciepło. - Nie chcę cię zranić, kochanie. Nie odwracaj się ode mnie, proszę.

Boże, on nie wiedział jeszcze o tylu rzeczach! Powinna mu powiedzieć! Łzy napłynęły jej do oczu.

- Brad...

- Nie mów nic, Cindy - szepnął. - Nie teraz. Nie w chwili, kiedy tak bardzo cię potrzebuję. Pragnę cię, kochanie, tak długo już czekamy.

Ona także go pragnęła. Boże! Jak bardzo! Powstrzymała łzy. Cóż może znaczyć jeden wieczór miłości?

„Czasem musisz dać szansę miłości” - przypomniała sobie słowa Rebecki. Ale czy naprawdę? Czy powinna spędzić z nim noc, nie powiedziawszy o swojej przeszłości?

Mimo obaw, jedno wiedziała na pewno. Kochała tego mężczyznę. Nie miała wątpliwości.

Milczała przez chwilę, aż wreszcie wyszeptała:

- Chcę być blisko ciebie. Tak blisko, jak to tylko możliwe.

- Cindy?

Podniosła wzrok i spojrzała mu w oczy.

- Tak, Brad?

- Och, Cindy - Przycisnął ją do siebie z całej siły, po czym objął w pól i uniósł do góry. Za chwilę położył ją delikatnie na łóżku.

- Pragnę cię, Cindy. Tak bardzo pragnę.

RS

## *Rozdział 8*

Przy blasku małej nocnej lampki Brad rozbierał Cindy, zdejmując z niej bardzo powoli i delikatnie każdą rzecz.

Zaczął rozpinąć bluzkę. Robił to z taką ostrożnością, jak gdyby guziczki były drogocennymi kamieniami, które mogą pokruszyć się pod wpływem dotyku. Gdy zdjął wreszcie bluzkę, jego oczom ukazał się jedwabny staniczek w kolorze ciemnego beżu, kontrastujący z kremową karnacją ciała. Jednym palcem uporał się z zapięciem i ujrzał jędrne, gładkie piersi, zwieńczone jasnobrązowymi, uniesionymi sutkami.

Cindy leżała na łóżku. Jej ciało spowijał półmrok. Czowała, jak ogarnia ją coraz większe podniecenie. Kiedy Brad zdejmował resztę bielizny, zdawał się dotykać ją wzrokiem. Czowała ogarniający ją ogień. Płonęła.

- Och, Cindy, jesteś piękna - wyszeptał. - Tak bardzo piękna.

Delikatnie dotknął jej piersi, potem gładził je zmysłowo. Pochylił głowę, aby ją pocałować. Musnął lekko najpierw jeden sutek, potem drugi. Cindy odpowiedziała na tę pieszczotę, wyprężyła się. Poczowała przyjemne klucie w dole brzucha.

- Brad... - szepnęła.

Nie pozwolił jej powiedzieć nic więcej. Przyłgął mocno i zamknął jej usta pocałunkiem. Delikatnie. Łagodnie. Ostrożnie. Jedną ręką gładził lekko skórę brzucha. Drugą dłoń położył na udzie. Przez chwilę pieścił to miejsce, po czym przesunął palce wyżej, jeszcze trochę wyżej, aż dotarł do najgorętszego miejsca jej ciała.

Cindy jęknęła i wygięła się w łuk, pragnąc spełnienia obietnicy miłości.

- Och, Brad. - Oddychała szybko.

Poczuła, jak jego język wślizguje się w jej usta. Pozwoliła, aby wsuwał go i wysuwał, aby dotykał podniebienia, zębów, dziąseł... Pragnęła dać z siebie wszystko, chciała, by było im dobrze. Głaskała go po karku, szyi, delikatnie masowała ramiona.

Brad ssał teraz jej rozpalone twarde sutki.

Ręką nadal rytmicznie zataczał kręgi między jej udami. Potrafił sprawić, że pożądała tak, jak nigdy przedtem. Zdawało się jej, że za moment eksploduje, że każdy centymetr jej ciała nie wytrzyma dłużej tego napięcia. Zamknęła oczy i miała wrażenie, że widzi dziesiątki słońc na niebie.

Brad nie przestawał; łagodnymi, ale zdecydowanymi ruchami zakradał się do jej świątyni miłości.

Zaczęła drżeć. Chciała krzyknąć, ale zamknęła tylko oczy i ujrzała tysiące fajerwerków rozbłyskujących w ciemnościach. Złoto, czerwień, srebro, zieleń...

- Och, Brad... - jęknęła znowu, nie wiedząc nawet dlaczego.

- Powiedz, kochana. Powiedz, co czujesz? - Położył się obok i czule spoglądał na Cindy.

Ich spojrzenia spotkały się. Cindy czuła się cudownie wyczerpana i zmęczona, tak że nie miała siły się odezwać.

Odwróciła się na bok i wsunęła dłonie pod koszulę partnera. Gładziła jego klatkę piersiową i ramiona. Chciała dotykać go tak, jak on jej dotykał.

- Poczekaj - powiedział cicho. Zdjął koszulę, zaraz potem zrobił to samo z resztą ubrania. Przez moment stał przed nią nagi. Być może słowo „piękny” jest niewłaściwym określeniem mężczyzny, ale Brad Jordan wydawał się Cindy naprawdę piękny; opalone, jak ze złotego kruszcu wykute ciało, silne i wspaniale rzeźbione.

Wyciągnęła ręce w jego kierunku. Zawahał się przez moment.

- Cindy, czy jesteś pewna, że tego chcesz? - zapytał miękko.

- Tak - szepnęła. - Chcę tego. Brad nadal stał w miejscu.

- Powiedz mi, Cindy - nalegał. - Powiedz, że chcesz mnie. Mogła się wycofać. Mogła ubrać się i pójść do domu. Dawał jej szansę na podjęcie decyzji.

- Chcę ciebie - odparła.

- Nie, kochanie. Musisz to powiedzieć głośno i wyraźnie. Chcę wiedzieć, że to świadoma decyzja.

Spojrzała mu prosto w oczy.

- Pragnę się z tobą kochać, Brad.

- Nie będziesz żałowała?

- Nie będę żałowała - odpowiedziała, zamykając oczy, aby powstrzymać napływające do oczu łzy.

- Spójrz na mnie - usłyszała i uniosła powieki. - Jesteś piękna, panno Marshall. Najpiękniejsza ze wszystkich kobiet, jakie znałem. Bardzo cię pragnę. - Wyciągnął rękę i zbliżył do jej twarzy. Poglaskał czule, ścierając jednocześnie łzę, która spływała po policzku. - Ale nie mogę kochać się z tobą, kiedy płaczesz. To nie w porządku.

- Nie będę płakała.

- Na pewno?

- Tak. - Ujęła jego dłoń i położyła na swojej piersi. Brad zaczął pieścić czule i delikatnie nabrzmiałe sutki.

Przybliżył się powoli, centymetr po centymetrze, jakby chciał odwlec moment połączenia ciał.

Wreszcie Brad znalazł się tak blisko, że mógł przyłgnąć ustami do jej twarzy. Poczula jego gorący oddech, kiedy szeptał namiętym i spragnionym głosem:

- Cindy. Och Cindy!

Zwilżył językiem jej usta. Zrobił to delikatnie. Potem palcami rozchylił jej wargi i wsunął między nie koniuszek rozpalonego języka.

Przycisnął Cindy mocno. Leżał na niej, czując dokładnie każdą wypukłość jej pięknego ciała.

Cindy oplotła go rękoma i nogami. Pragnęła, aby wszedł w nią wreszcie. Aby dotarł głęboko, tak by mogła rozkoszować się jego obecnością.

Brad jednak się nie spieszył. Przygotowywał partnerkę z wielkim wyczuciem, rozbudzając w niej coraz trudniejszą do opanowania tęsknotę.

- Och, kochanie - wyszeptał Brad zachrypłym z podniecenia głosem.

- Tak, Brad, tak - zamruczała. - Kochaj mnie. Kochaj mnie teraz.

Znowu wyszeptał imię kochanki, rozchylając jej usta i wyginając się nad nią w łuk.

Poczuła, jak wchodzi w nią powoli i łagodnie, miała wrażenie, że jej ciało otwiera się, jakby chciało pochłonąć go całego. Przez chwilę trwali bez ruchu, upajając się rozkoszą połączenia. Wkrótce jednak, zapragnąwszy poczuć jeszcze lepiej swą bliskość, zaczęli poruszać się rytmicznie.

- Och, Cindy - szeptał gorliwie. - Jesteś moja. Moja. Nie mogę w to uwierzyć!

Kiedy Brad poruszał się wewnątrz jej ciała, miała wrażenie, że dotyka jej serca, że dociera do jej duszy.

Kiedy zdawało się jej, że nie wytrzyma już dłużej całego tego napięcia, jakie rozsadzało ją od wewnątrz, poczuła nagle wspaniały dreszcz rozkoszy, który przeszył jej ciało. Brad zamknął oczy i krzyknął. Kropelki potu spływały mu po skroniach i kapały na policzki kochanki. Zastygli na chwilę,



naprężwszy ciała do granic wytrzymałości, i wreszcie opadli, cudownie zmęczeni i wyczerpani.

Po tym miłym uniesieniu, przez parę minut żadne z nich nie miało siły, aby się ruszyć. Cindy czuła, jak mocno bije jej serce. Brad leżał na niej, złożony głowę w zagłębieniu szyi. Oddychał spokojnie i miarowo.

Cindy przypomniawszy sobie zasłyszaną niegdyś historyjkę, że według staroindyjskich wierzeń, mężczyzna w trakcie szczytowania ofiaruje kobiecie najwspanialszy prezent - część swojej duszy. Dlatego po stosunku jest taki słaby i zmęczony.

Dawniej była za młoda, aby zrozumieć sens tej opowieści. Dzisiaj jednak poczuła się silna. Tak silna, jakby jej dusza powiększyła się o część duszy ukochanego.

Kiedy tak leżeli, gładziła jego włosy. Przyglądała się twarzy swojego mężczyzny. Wyrażała radość i szczęście. Nie mógł udawać.

- Nie żałujesz? - zapytał łagodnie.
- Oczywiście, że nie - odparła.
- Wiesz, że jesteś piękna.
- Tak - odparła cicho. - Powtarzałeś to tyle razy.
- Bo to prawda. Nigdy nie spotkałem tak doskonale pięknej kobiety. Potrafił sprawić, że tak właśnie się czuła.
- Dziękuję ci, Brad - wyszeptała, dotykając palcem jego podbródka.
- Za co?
- Za to, że ofiarowałeś mi część siebie samego.
- Czy było ci dobrze?
- Było cudownie.

Nie pamiętała, aby kiedykolwiek w życiu przeżyła coś równie pięknego.

- Cieszę się. Ale nie mówmy już o mnie, wiesz, że cierpię na przerost własnego „ja”.

- Zarozumialec. - Uśmiechnęła się, opierając swój policzek o jego.

- Spragniona? - Musnął ustami jej czoło. - Masz ochotę na coś do picia?

- Nie - odparła zdziwiona. - A czemu pytasz? Nie jest ci dobrze, gdy tak sobie tu leżymy?

- Po prostu staram się być dobrym gospodarzem. „»Gospodarzem« - pomyślała. - Dobrze sobie! Po tym, co przed chwilą przeżyliśmy, on chce być dobrym »gospodarzem«”!

Udała, że się gniewa.

Dopiero teraz miała okazję przyjrzeć się dokładniej pokojowi. Całą jedną ścianę zajmowały lustra, łóżko przykryte było jedwabnym prześcieradłem, jak sobie wyobrażała. Lampka, która paliła się na nocnym stolyczku, była w kształcie świeczki. Pokój wypełniała delikatna romantyczna muzyka. Sypialnia Brada wyglądała naprawdę uroczo. Cindy nie mogła powstrzymać się przed spoglądaniem w lustro. Widziała dokładnie odbicie ich ciał i było to niezwykle podniecające! Brad jedną nogą oplótł uda Cindy, a ręką pieścił jej biodro. Jego opalona skóra kontrastowała z jej jaśniejszą karnacją. Cindy czuła, jak wzrasta jej podniecenie.

- Podoba mi się twoja sypialnia - wyznała, przesuwając ręką po materiale. - Nawet prześcieradło jest takie zmysłowe.

- Dzięki - odparł.

- Czy był to twój pomysł, czy może raczej dekoratora wnętrz?

Spojrzał na nią ze zdziwieniem.

- Czy uważasz, że pozwoliłbym dekoratorowi wybierać mi prześcieradła?

- Ależ Brad, nie wkurzaj się. Odpowiedz - twój pomysł czy jakiejś pani dekoratorki?

- Skąd wiesz, że to kobieta?

- Zgadłam. Więc kto wymyślił to prześcieradło?

- Ja sam - powiedział z uśmiechem. - Cindy, musiałem zrobić coś sam i sypialnia jest według mojego pomysłu.

- Masz wspaniały gust - przyznała mu, po czym zapytała całkiem poważnie: - Dlaczego zostałeś policjantem?

Brad wzruszył ramionami.

- Czy ja wiem? Wciąż leżeli spleceni.

- Dużo czynników wpłynęło na moją decyzję. Myślę, że tak naprawdę zdecydowałem się, kiedy przyjechałem do Chicago odwiedzić swoich kumpli i zobaczyłem na rogu jednej z ulic dziewczynę, w której się kiedyś kochałem, zaczepiającą przechodzących facetów. Była wtedy zima, padał śnieg, a ona nie miała na sobie nawet kurtki. Nie to mną wstrząsnęło. Okropne było, kiedy jej alfons, ubrany w szykowny kozuch, podjechał swoją ekskluzywną limuzyną i dał jej w twarz za to, że nie zarobiła wystarczająco dużo pieniędzy. Nie widziałem tej dziewczyny przez kilka lat, ale kiedy byliśmy jeszcze nastolatkami, bardzo mi na niej zależało. Miałem ochotę zabić tego faceta. Ale zdałem sobie sprawę, że nic mu nie mogę zrobić, nie łamiąc przy tym prawa. Zgłosiłem się do Akademii Policyjnej następnego ranka.

Z opowieści Brada wynikało, że wychowywał się w bardzo ciężkich warunkach.

- Myślałam, że pochodzisz z przedmieścia - powiedziała.

- Bo tak jest - odparł. - Wychowywałem się jednak w Chicago. Chyba ci mówiłem, że przeprowadziliśmy się do Donwers Cove, kiedy dostałem się na studia. To właśnie tam moja matka poznała ojczyma.

- Czy aresztowałeś w końcu tego alfonsa? Brad skinął głową.

- Tak, ale zajęło mi to mnóstwo czasu. Piętnaście lat. Jest teraz w więzieniu Marion State. Mam nadzieję, że na długo.

- A co z dziewczyną?

- Straciłem kontakt z Lisą. Kilka miesięcy po tym, jak ją widziałem, uciekła z Chicago. Lubię sobie wyobrazać, że wyszła za mąż i wychowuje teraz gromadkę dzieci.

Oboje dobrze wiedzieli, że takie historie rzadko kończyły się szczęśliwie. Nastoletnie dziewczęta, które uciekały z domów, najczęściej stawały się igraszką marginesu społecznego dużych miast. Wiedziała o tym Cindy. I tak miała szczęście, że znalazła się w klubie „Arnaud”, że poznała Rebeccę, Margie i wszystkich tych ludzi, którzy jej pomogli. Stało się to jednak po ucieczce, o której lepiej było nie pamiętać.

- Co by się nie działo z Lisą, przynajmniej załatwiłem tę kanalię - dodał Brad. - A co z tobą? Co sprawiło, że pracujesz jako pracownik społeczny?

Powinna mu teraz powiedzieć. Nadarzyła się znakomita okazja. Zamiast tego odparła:

- Wciągnęło mnie to. Przeszłam kilka kursów i odkryłam, że podoba mi się ta praca. Poza tym doskonale wiem, jak rozumują nastolatki. - Cindy uśmiechnęła się. - Sama kiedyś myślałam w ten sposób.

- Wygląda na to, że masz odpowiednie predyspozycje do tego zawodu.

Cindy nic nie powiedziała. Jedyne w myślach odparła mu. „Brad. Ja sama robiłam te wszystkie złe rzeczy”.

Osiem prostych słów, a jednak nie powiedziała ich. Cały czas targały nią sprzeczności i nie wiedziała co zrobić, co powiedzieć. Jakiś głos wewnętrzny nalegał, aby wyznać Bradowi całą prawdę.

- Która jest godzina? - zapytał Brad, spoglądając na zegarek. - Wiesz, że jeszcze nie daliśmy twoim kotkom tego kawioru?

Cindy była mu wdzięczna za zmianę tematu.

- Czy nie wiesz, gdzie mogłem położyć te puszeki? - zapytał.

Wstali z łóżka.

- Sprawdź w lodówce, ale może nie powinniśmy im tego dawać. Nie chciałabym ich rozpieszczać. Jeszcze się przyzwyczajają do takich smakołyków.

- Cindy - powiedział Brad. - Nie ma nic złego w rozpieszczaniu zwierząt. Chyba po to ludzie trzymają je w domach.

Kiedy tylko Brad odnalazł kawior, pojechali do mieszkania Cindy. Otworzyli pięć puszek, dla każdego kota jedną.

- Trzeba dzielić po równo, to się nazywa sprawiedliwość społeczna.

- Przecież koty nie wiedzą, co to takiego. To nie dzieci.

- Ale za to słyszałem niedawno, że koty łatwo rozpieszczyć. Zupełnie jak dzieci. Czy lubisz dzieci, Cindy? Oprócz nastolatków?

- Bardzo lubię.

- To dobrze. Ja też. Wiesz, Cindy? Ja nie mam żadnych kotków do rozpieszczania.

- Przecież wiem o tym. Czemu to mówisz?

- Bo to znaczy, że jestem zupełnie sam. - Brad ruszył w kierunku Cindy. Było w nim coś niepokojącego, jakiś smutek i złość zarazem. - Nie mam nikogo, Cindy. Żadnych ulubieńców, żadnych małych przyjaciół. Nikogo, o kogo mógłbym się troszczyć. Nakarmić. Nikogo, kto czekałby na

mnie w domu, do kogo pragnąłbym się spieszyć. A teraz właśnie jest bardzo późno.

Cindy wiedziała, do czego Brad zmierza.

- Rzeczywiście, już bardzo późno - przytaknęła.

- A do domu długa droga.

- To prawda - zgodziła się.

- I na dodatek jestem bardzo zmęczony.

- I dlatego chciałbyś zostać tu na noc?

- Tak. Czy sądzisz, że te małe diablęta nie będą miały nic przeciwko temu, że położę się spać? - Spojrzał na koty, które właśnie wylizywały puszki po kawiorze.

- Pozbądź się tej nadziei. Będą na nogach przez całą noc. Ale możemy zamknąć drzwi sypialni.

- Dobry pomysł. Zaniosę cię do łóżka. I poproszę o okłady z lodu.

- Co takiego? - zapytała, mając nadzieję, że nie miał na myśli żadnych praktyk seksualnych.

- Trochę za wolno kojarzysz, kochana. - Pokiwał głową, udając zdegustowanego. - Okłady z lodu. Na wszystkie moje bóle. Spodziewam się, że dzisiejszej nocy wszystko będzie mnie bolało.

Uśmiechnęła się z politowaniem.

- Teraz nie ma już wątpliwości. Jesteś hipochondrykiem. A myślałam kiedyś, że pocałunek wyleczy twe dolegliwości.

- Doktor Marshall. Tym razem pani wystąpi w roli pacjenta.

- Zdaje się, że byłeś bardzo zmęczony - przekomarzała się.

- Nagle ozdrowiałem. - Wziął ją w ramiona.

Kiedy znaleźli się w sypialni, Brad zapewnił, że wcale nie jest zmęczony. Stwierdził też, że nie potrzebuje wcale okładów z lodu. Doszedł do wniosku, że ulgę mogą mu sprawić jedynie pocałunki ukochanej kobiety.

Cindy zrobiła wszystko, o co Brad poprosił, nie omieszkała jednak wypomnieć mu potem, że jest największym hipochondrykiem, jakiego kiedykolwiek spotkała. Kazał sobie całować całe ciało - centymetr po centymetrze!

- Zachowujesz się tak, jakby wyciągnięto cię ze zgniecionego samochodu - śmiała się.

Brad przyciągnął ją do siebie i przytulił z całej siły. Kochali się długo i namiętnie.

- Jesteś moja. Moja! - szeptał potem, jakby z niedowierzaniem.

Po chwili jęknął i znowu zaczął narzekać na rzekome bolące miejsca.

- Jeśli nie jesteś zadowolony z mojego zabiegu, możemy zamontować tu jakiś wyciąg - stwierdziła.

- A co byś powiedziała na łańcuchy i kajdany zamiast wyciągu? - zapytał takim tonem, jakby mu nagle przybyło energii. - Chcesz wypróbować moje kajdanki?

- Brad! - udawała oburzoną.

- Och, Cindy - przyciągnął ją do siebie. - Jesteś zbyt spięta. Trzeba cieszyć się życiem.

Spojrzała pytająco.

- A co mają kajdanki wspólnego z cieszeniem się życiem?

- Nie wiem, ale jeśli tylko masz ochotę, to przypnij mnie kajdankami do łóżka - zaproponował. - Mogłabyś mnie wtedy zmusić do wielu rzeczy.

- Mogę się założyć, że nie potrzebuję cię do niczego zmuszać.

- Masz rację - przyznał. - Jestem zwyrodnialcem.

- Niedobrze - zaśmiała się, po czym dodała: - Następnym razem zaproponujesz mi pewnie uprawianie miłości w celi więziennej.

- O, to nie jest wcale zabawne - powiedział. - Czy kiedykolwiek widziałaś celę?

- Oczywiście, że widziałam. Każdy widział!

- Tak, tylko w telewizji. Jesteś zmęczona? - zapytał, kiedy ziewnęła.

- Troszeczkę. A czemu pytasz?

- Pomyślałem, że moglibyśmy wybrać się gdzieś na lody.

- O tej porze? W środku nocy? - Ten mężczyzna proponował niesamowite rzeczy. - Brad, ty chyba nigdy nie sypiasz w nocy.

- Wiesz, któreś z nas musi proponować rozkład dnia. Gotowa czy nie?

- Nie. - Oboje leżeli nago na łóżku. - Nie jestem przecież ubrana. Poza tym na pewno nie znajdziemy o tej porze lodów. Nie takie, na jakie masz ochotę.

- Na pewno znajdziemy - powiedział. - Nie jestem kapryśny. Lubię wszystkie lody. Każdy smak będzie dobry.

Uznała pomysł Brada za zwariowany, ale wstała i ubrała się.

- Czy kotom nic się nie stanie? - zapytał, kiedy wyszli z mieszkania.

- Nie sądzę. A czy komenda policji znajdzie cię, kiedy zajdzie potrzeba?

- O to nie trzeba się martwić. Wyciągną mnie chociażby spod ziemi. A poza tym mam to. - Wskazał na mały nadajnik przypięty do ręki. - Zresztą nie idziemy daleko. W dole ulicy jest otwarta restauracja.

Brad zjadł loda na patyku, zanim zdążyli dojść do domu.

Przechadzali się ulicą, która mimo późnej pory tętniła życiem. Nic dziwnego - była sobotnia ciepła noc. Pary nastolatków obejmowały się czule w zaułkach. Grupka mężczyzn zebrała się przed nocnym lokalem.



Cindy cieszyła się, że mogą spacerować tak we dwoje. Brad obejmował ją czule i gładził po ramionach. Cindy obserwowała wystawy sklepowe.

- Chcesz pooglądać? - zapytał, kiedy zbliżali się do jubilera. - Nie widzę nic dziwnego w patrzeniu na wystawy.

- To byłoby pół biedy, ale my jeszcze uwielbiamy kupować - dodała Cindy, spoglądając na błyszczącą biżuterię, ułożoną na czarnym aksamicie.

- Czy lubisz brylanty? O! Zobacz! - Brad zagwizdał z podziwem. - Spójrz na ten.

Utkwiła wzrok w drogocennym kamieniu.

- Jest taki duży, że idealnie pasowałby do mojego pępka.

- A co z palcem?

- Tam też ładnie by wyglądał - zaśmiała się.

Brad wskazał delikatny złoty medalion w kształcie serca.

- Śliczny medalionik, prawda?

- Wygląda to na antyk. Brad przytaknął.

- Zawsze zastanawiałem się, gdzie ludzie robią małe zdjęcia do medalioników?

Przez chwilę stali, milcząc i rozmyślając o swoich sprawach. Cindy oparła głowę o ramię Brada i wpatrywała się w biżuterię.

- Wiesz - powiedział po chwili Brad. - Mówią, że jeśli chcesz dowiedzieć się, jak w przyszłości będzie wyglądać kobieta, wystarczy przyjrzeć się jej matce.

- Kto tak mówi? - zapytała.

- Nie wiem, ktoś, kto się tym zajmuje - antropolodzy, psychologowie.

- Pewnie coś w tym jest - przyznała. - Chociaż jestem przekonana, że ojciec też o tym decyduje.

- Jasne - przytaknął, całując ją w czoło. - Cindy, a ty do kogo jesteś podobna? Do ojca czy do matki?

Zawahała się przez moment.

- Do ojca - stwierdziła w końcu.

- Masz jakieś jego zdjęcie?

- Jedno. Bardzo stare. Byłam wtedy dzieckiem. Graliśmy razem w baseball.

- A zdjęcie mamy?

- Mam ich parę, ale są bardzo stare.

- Mówiłaś kiedyś, że przez jakiś czas mieszkałaś w Teksasie. Byłaś wtedy samotna?

- Tak. Uciekłam z domu.

- Ile miałaś lat?

- Czternaście..

- To musiało być okropne. Powiedz, widziałaś się od tego czasu z rodzicami? Czy próbowałaś nawiązać kontakt?

Rozmowa na ten temat dziwnie nie krępowała jej.

- Nie. Początkowo bałam się, że mnie odnajdą i ściągną do domu. A potem, z czasem, było coraz trudniej.

- Czy byli dla ciebie okrutni?

- Czasami. Oboje dużo pili. Alkoholicy. Przyciągnął ją i mocno przytulił do siebie. Czekala na to, co Brad powie.

- Musisz się z nimi pogodzić, Cindy - wyszeptał wreszcie. Tego się nie spodziewała. Jego wyrozumiałość i dobroć niemal ją poraziły. Nie pouczał jej, nie narzekał, nie zadawał pytań.

- Wiem - przyznała cicho.

Naprawdę wiedziała o tym od dawna, tak jak i to, że powinna wyznać prawdę Bradowi.

- Kocham cię - powiedział.

Ona czuła to samo. Boże! Co powinna teraz zrobić?

- Nie wydaje ci się, że to trochę za szybko? Znamy się przecież dopiero parę dni.

Nie była w stanie nic innego powiedzieć, tak była zakochana.

- Mówią, że tak się zdarza.

- Dużo wiesz o tych, co „mówią” - próbowała żartować, powstrzymując łzy.

Brad był jednak poważny, wcale się nie uśmiechał. Cindy poczuła, że dłużej już nie wytrzyma. Łzy zaczęły jej spływać po policzkach.

- Naprawdę cię kocham. - Przeczesał palcami jej włosy. - Nie płacz, proszę.

Cindy nie potrafiła się opanować. Brad mocno ją do siebie przytulił. Poczowała ciepło i bezpieczeństwo. Nie zwracała uwagi na przechodzących obok ludzi.

Brad scałowywał łzy z jej policzków.

- Nie mogę znieść, kiedy płaczesz. Proszę, przestań - szeptał.

- Tak mi przykro.

- Nie musi być ci przykro. Cindy... powiedz, że mnie kochasz.

Spojrzała na Brada przez łzy.

„Tak, kocham cię. Tak bardzo cię kocham” - chciała powiedzieć, ale coś ją powstrzymało. Gdyby to wymówiła, nie byłoby w tym wyznaniu radości. Jedynie smutek, żal. Wiedziała, że nadeszła chwila, kiedy musi powiedzieć Bradowi o wszystkim. Teraz nie miała już wyboru.

- Brad. - Dotknęła delikatnie jego dłoni. - Musimy porozmawiać. Jest parę rzeczy, o których powinieneś wiedzieć.

- Cindy, kochanie...

- Nie próbuj mnie powstrzymać - broniła się. - Proszę, nie utrudniaj mi tej rozmowy. Czy po prostu możemy pójść do domu?

- Oczywiście. - Stał przez chwilę nieruchomo, po czym ujął dłoń Cindy. - Porozmawiajmy w domu. Chcę wiedzieć, co ci nie daje spokoju. Gotowa? - dodał jak zwykle.

- Tak - skłamała.

Wcale nie była gotowa, nie na to. Mimo wszystko poszła za nim.

- Jestem gotowa.

RS

## *Rozdział 9*

Kiedy wrócili do mieszkania, Cindy była tak zdenerwowana, że prawie nie mogła mówić. Miała uczucie, że wszystko ją wewnątrz boli, że pęknie jej zaraz serce.

Drogę do domu przeszli w milczeniu. Cindy zastanawiała się, o czym mógł myśleć Brad, ale jego twarz nie wyrażała żadnych uczuć.

Otworzywszy drzwi mieszkania, Cindy od razu zauważyła, że koty znowu nabroły. Sparky siedział na półce, w miejscu gdzie ostatnio stał kwiatek. Teraz doniczka leżała rozbita w drobny mak na podłodze.

- Niedobre koty - narzekła Cindy, w duchu jednak wdzięczna zwierzakom, że dzięki nim odsunie chwilę rozmowy.

- Wiesz co? - zaproponował Brad. - Zamknę je w łazience. Tylko na czas rozmowy, dobrze?

Cindy przypomniała sobie o podarunku od Margie.

- Mam coś lepszego - przyniosła z łazienki- koszyki na brudną bieliznę i wsadziła do nich kociaki. Ku jej zdumieniu, ulubieńcy wcale nie protestowali, wręcz przeciwnie -była to dla nich nowa okazja do zabawy.

Cindy nie wiedziała, jak zacząć. Przed oczyma znowu stanęła twarz Petera, któremu zaufała. Kochała go i wydawało się jej, że on odwzajemnia to uczucie. W głębi duszy wierzyła, że jej przebaczy. Nie mogła zapomnieć wyrazu twarzy Petera, kiedy mu wszystko opowiedziała.

I teraz, być może, też straci mężczyznę, którego kocha. Znowu nadeszła chwila spowiedzi. Tak bardzo się obawiała!

- Napijesz się kawy? - zapytała.

- Chętnie.

Zadowolona, że przynajmniej coś może zrobić, Cindy wyszła do kuchni.

- Ze śmietanką i z cukrem? - zapytała, uśmiechając się do siebie. Zabawne, ale w końcu spędzili z sobą parę dni, a ona nawet nie wiedziała, jaką kawę pija Brad.

- Tylko ze śmietanką - odparł, zdejmując marynarkę i wieszając ją na oparciu krzesła.

Cindy otworzyła lodówkę.

- Przykro mi, ale nie mam śmietanki, tylko mleczko - wyjęła kartonik i postawiła na stole.

„Przecież to głupie - pomyślała. - Powinniśmy przestać paplać o błahostkach. Muszę mu powiedzieć. Im prędzej, tym lepiej”.

Wskazała dłonią na krzesło.

- Może lepiej... usiądź.

- To aż tak źle? - Brad uśmiechnął się.

Próbował rozładować to napięcie, starał się ułatwić jej tę trudną rozmowę. Ale Cindy nie uśmiechała się.

- Tak, aż tak źle.

- Dobra. W takim razie siadam.

Zaczerpnęła powietrze. Nie można już było tego dłużej odkładać.

- Brad, pamiętasz kiedy się pierwszy raz spotkaliśmy, powiedziałam ci, że się nie umawiam na randki.

- Pamiętam.

- No więc, są tego powody.

- Ale my nie mamy randek - zauważył łagodnie. - To co jest między nami, to coś naprawdę wyjątkowego. Wiesz o tym, Cindy.

Wiedziała o tym. Czowała, że kocha Brada. I pozwoliła mu się w niej zakochać, nie będąc wobec niego uczciwą.

- Brad, ja... - zawiesiła głos, próbując opanować drżenie i powstrzymać łzy, napływające do oczu.

Brad dotknął jej dłoni.

- Kochana, nie musisz mówić.

- Muszę. - Zebrała się na odwagę. - Muszę ci o tym wszystkim opowiedzieć.

Już miała zacząć mówić, gdy nagle zadzwonił telefon. Co za zbieg okoliczności! Uratowana przez telefon!

Cindy szybko podniosła słuchawkę. Myślała, że to może Margie.

Ale to dzwonił Wes, szukał Brada. Oddała mu słuchawkę. Sądząc po minie Brada, telefon był pilny.

- Zaraz będę - powiedział niskim głosem. Odłożył słuchawkę i rozłożył bezradnie ręce.

- Cindy, tak mi przykro, ale muszę iść. Bardzo ważna sprawa.

Posłuchaj, maleńka. - Wziął ją w ramiona. - Wiem, że cokolwiek chcesz mi powiedzieć, jest to dla ciebie bardzo ważne. Nie mam pojęcia, ile czasu mnie nie będzie, ale przyrzekam, że wrócę tak szybko, jak to możliwe, i wtedy porozmawiamy, dobrze?

Przytaknęła ponownie. Brad nachylił się i delikatnie pocałował w usta.

- Już dobrze. Nie płacz więcej. Jeśli nie przestaniesz, to zalejesz całe miasto.

- Nie płaczę.

- To dobrze, Cindy. Tak bardzo nie chciałbym cię teraz opuszczać.

- Brad, rozumiem, że musisz iść. - Uśmiechnęła się.

- W porządku. - Sięgnął po swoją marynarkę, z której wypadły ciemne okulary. - Czy chcesz mi pomóc przejść przez ulicę?

Znowu żartował, próbował ją jakoś pocieszyć, ale Cindy nie potrafiła się w żaden sposób rozluźnić.

- Nie sądzę, abym teraz nadawała się do pomocy przy przechodzeniu przez ulicę. Najpewniej przejechałby cię samochód.

- Oj, wy kobiety. Wszystkie jesteście takie same! -wzdychał teatralnie.  
- Najpierw zwracacie na siebie uwagę, sprawiacie, że mężczyzna was potrzebuje, a potem odwracacie się od niego plecami. Nie oddacie mu nawet najmniejszej przysługi!

Pocałował ją znowu i przestał się uśmiechać.

- Nie martw się, kochana. Wszystko będzie dobrze. Oboje o tym wiemy.

- Jasne - szepnęła.

- Wrócę wkrótce - powtórzył, stojąc już w drzwiach. -Pamiętaj, Cindy. Wszystko będzie w porządku.

„Jest taki dobry - pomyślała, spoglądając za nim, kiedy schodził po schodach. - Taki wyrozumiały i czuły”.

Mężczyźni, którzy dowiadawali się o jej przeszłości, zawsze osądzali ją surowo albo traktowali jak dziwkę. Cindy miała nadzieję, że z Bradem będzie inaczej. Że wysłucha do końca, zrozumie i przebaczy.

„Pobożne życzenie - pomyślała, targana sprzecznymi uczuciami. - Peter też wydawał się inny niż wszyscy”.

Usłyszała miauknięcie. Poczula się winna i uwolniła kociaki spod koszyków.

Martwiło ją najbardziej to, że nie była szczerą wobec Brada. Powinna wyznać mu całą prawdę wtedy, kiedy się spotkali po raz pierwszy. Kiedy



powiedziała sobie, że chce spędzić z nim tylko jedną noc. Nie trzeba było tyle zwlekać ani pozwolić, aby sprawy zaszły tak daleko!

A teraz czekała na jego powrót i nie mogła mu wszystkiego powiedzieć w tej chwili. A tak bardzo pragnęła mieć to już za sobą.

Postanowiła się wykapać. Może zimny strumień wody sprawi, że rozjaśni się jej w głowie. Prysznic nie pomógł jednak. Nie tylko nie uporządkował myśli, ale nawet nie działał cudów, jeśli chodzi o wygląd. Cindy przyglądała się swemu odbiciu w lustrze. Miała czerwone i podpuchnięte od płaczu oczy. Włosy były potargane i splątane. Skrzywiła się i poszukała spodni i bluzki. Kończyła się już ubierać i sięgnęła ręką po suszarkę. Natrafiła na złote frędzelki ze swego stroju. Leżały obok starego albumu ze zdjęciami. Nigdy nie uwolni się od przeszłości! Zawahała się.

Otworzyła album. Pierwsze zdjęcie przedstawiało ją z ojcem, grających w baseball. Była bardzo podobna do taty. Miała jego niebieskie oczy. Obok zdjęcie matki. Przewróciła stronę. Znalazła fotografię Sam z małymi kociakami. Ostatnie zdjęcie przedstawiało Margie i Rebecę. Przyjrzała się przyjaciółkom. Tak bardzo jej pomogły! To Rebecca namówiła Cindy na college. Margie zawsze służyła pomocą i pomimo swego sposobu bycia opiekowała się nią jak matka.

Zadzwoił domofon. Umówiony sygnał Margie. Cindy spojrzała na zegarek - było dobrze po pierwszej w nocy. Cóż, u licha, mogła chcieć o tej porze Margie? Nie zdążyła nawet pomyśleć, a już rozległo się stukanie do drzwi.

- Cindy! - Margie była najwyraźniej podekscytowana. - Cindy! Jesteś tam? Otwórz!

Nie było sensu się ukrywać. Otworzyła drzwi.

- Cześć. - Margie spojrzała na strój Cindy. - Co, dzisiejszej nocy nie śpimy w sexy koszulce?

- Dzisiejszej nocy na razie w ogóle nie śpimy - odgryzła się Cindy.

Margie miała na sobie obcisły różowy kostium, który świetnie podkreślał jej doskonałe kształty.

- Ładnie wyglądasz - powiedziała Cindy, zapraszając przyjaciółkę do środka.

- Chciałabym móc to samo powiedzieć o tobie. Wyglądasz okropnie. Za każdym razem, kiedy się widzimy, wyglądasz coraz gorzej.

- Dzięki. Widzę, że zebrało ci się dzisiaj na komplementy.

- Chyba nie chcesz, żebym cię okłamywała, co? - Usiadły obie na kanapie. - Płakałaś? Hej, mała, co się stało?

- A co miało się stać? - Cindy usiłowała się uśmiechnąć.

- Nie wiem co, ale wyglądasz na bardzo przygnębioną.

- Wszystko w porządku - odparła.

Nie była przecież przygnębiona. Raczej rozdygotana.

- Napij się herbaty? - zapytała przyjaciółkę.

- No, jak na kogoś, kto czuje się dobrze, zachowujesz się dziwnie. Cindy, ja nienawidzę herbaty.

- Przepraszam, zapomniałam.

- Dlaczego nie chcesz powiedzieć mi, co cię trapi, Cindy? Cokolwiek to jest, poczujesz się lepiej, jak się komuś wygadasz. Wierz mi, proszę.

Cindy zastanawiała się, co dobrego by jej przyszło, gdyby zwierzyła się Margie.

- Nie dzisiaj, Margie. Ale dziękuję za troskę.

- Zrobisz, jak zechcesz, ale pamiętaj, że zawsze znajdę czas, żeby cię wysłuchać. - Margie strząsnęła kota, który uczeplił się jej nogi. - Zastanów

się, co ty, u diabła, zamierzasz zrobić z tymi kotami? Jak tak dalej pójdzie, to staniesz się sławną w Chicago „kocia damą”.

Więzienie.

Cela.

Gliny.

Brad Jordan. Dlaczego to, co mówiła Margie, nasunęło Cindy takie skojarzenia? Westchnęła.

- Koty są jeszcze małe. Wyrosną z tego - odpowiedziała wreszcie.

- Jesteś pewna, że nic się nie stało?

- Nic się nie stało.

- A właśnie, że się stało - Margie nie ustępowała. - Znam cię, panno Marshall, i wiem, że coś musiało się zdarzyć. Czy muszę to z ciebie wyciągać? Co jest, do diabła?

- Powinnaś zostać prawnikiem, Margie.

- Dlaczego? Dlatego że tak dużo mówię?

- Nie, dlatego że nigdy się nie poddajesz. Tak długo naciskasz, dopóki nie uzyskasz odpowiedzi. - Cindy spojrzała za okno. Wysokie drzewa rzucały cień na parapet. - Pamiętasz, jak wspominałyśmy którejs nocy to, co robiłyśmy niegdyś? Teraz coraz bardziej żałuję przeszłości.

- Powinnaś być politykiem - odgryzła się Margie. -A wiesz czemu? Bo jesteś dobra w robieniu uników. Cindy, co się dzieje?

- Zakochałam się.

- W tym niewidomym? - Margie wydawała się być bardzo zadowolona.

Cindy przytaknęła.

- Niestety, Margie. Muszę mu powiedzieć o swojej przeszłości.

- I to cię tak martwi?

- Właśnie to.

- Nie zapomnij Cindy, że byłaś jeszcze dzieckiem, kiedy uciekłaś z domu i zaczęłaś brać narkotyki. A rozbieranie... no, cóż... to po prostu musisz przegryźć. Robiłaś to, aby przetrwać. Aby zacząć nowe życie.

- Ja to wiem. I ty to wiesz. Ale czy on zrozumie? Jak mu powiedzieć o frędzelkach na piersi, o złotych krążkach na całym ciele? Jak mu powiedzieć o tym, że rozbierałam się przed tłumem rozbawionych facetów?

- Po prostu to powiedz.

Cindy uśmiechnęła się. Rady przyjaciółki zawsze uważała za wyjątkowo bezcenne.

- A swoją drogą, Margie, co cię do mnie sprowadza o tej porze?

- Och, zupełnie zapomniałam. Kiedy weszłam i zobaczyłam, w jakim jesteś stanie, wyleciało mi z głowy.

- Co takiego?

- Klub „Arnaud”. Och, Cindy, tak bardzo nie chciałam ci tego akurat teraz mówić, ale klub „Arnaud” został otoczony dzisiejszej nocy przez policję. Byłyśmy w telewizji!

Cindy poczuła, jak krew jej odpływa.

- Byłyśmy w telewizji? - wyszeptała przerażona. - Ty i ja?

- No, niezupełnie my, tylko nasze zdjęcia. Pamiętasz te plakaty, które Toni powiesił w swoim „holu sław”? - Margie założyła nogę na nogę. - Oglądałam właśnie film w telewizji, kiedy nagle przerwano emisję, aby podać wiadomości. Zamierzałam do ciebie zadzwonić, ale stwierdziłam, że najlepiej będzie, jeśli razem obejrzymy się w telewizji. A kiedy cię ujrzałam, zapomniałam, po co przyszłam.

- O Boże - mruknęła Cindy.

Włączyła telewizor dokładnie w momencie, kiedy na ekranie pojawił się Wes Martin. Stał przed lokalem i udzielał wywiadu. Kilkanaście policyjnych samochodów ustawiło się wokół klubu. Żółte barierki oddzielały tłum gapiów, który zebrał się przy drodze.

- Tak, to największa wpadka siatki handlarzy narkotyków - mówił Wes do mikrofonu. - Skonfiskowaliśmy kilkanaście funtów czystej kokainy.

- Klub „Arnaud” jest znanym w Chicago miejscem - stwierdził jeden z reporterów. - Czy nie było to wcześniej źródło narkotykowego ruchu?

- Lokal był czysty do momentu, kiedy przejął go nowy właściciel - odparł Wes. - Dostaliśmy cynk, że dzisiejszej nocy odbędzie się tu transakcja kokainowa.

- Hej! On jest całkiem niezły - zauważyła Margie, patrząc na Wesa. - Jak na glinę, oczywiście.

Cindy przytaknęła. Skoro był tam Wes, to Brad też tam jest. Boże! Co teraz zrobić? Czy on wiedział, kiedy wychodził, że jedzie do klubu „Arnaud”?

Jak na zawołanie, Brad wyszedł z lokalu wprost przed obiektyw kamer.

- O, ten też jest przystojny. - Margie najwyraźniej nie mogła powstrzymać się od tego typu uwag.

- Detektywie Jordan! - zawołał dziennikarz. - Czy może nam pan udzielić paru informacji w związku z tą sprawą?

- Wiem tyle, co mój partner powiedział - odparł.

- A co z tancerkami? - Dziennikarz nie ustępował. - Czy też zostały aresztowane?

- Tak. Wszyscy są zatrzymani do czasu wyjaśnień.

- Co teraz się dzieje w środku? Dlaczego nadal są tam policjanci?

- Szukamy dalszych narkotyków - wyjaśnił Brad. - Tylko tyle mogę na razie powiedzieć - rzekłszy to, odwrócił się do Wesa, chwilę porozmawiali cicho, po czym weszli do klubu.

Reporter zwrócił się w stronę kamer.

- Przed chwilą słyszeliście państwo słowa detektywów Jordana i Martina. Klub „Arnaud”, jeden z najbardziej popularnych chicagowskich nocnych lokali, został dzisiaj okrążony przez policję. Skonfiskowano kilkanaście funtów czystej kokainy.

Nagle kamera zaczęła pokazywać plakaty, na których widniały zdjęcia Margie i Cindy naturalnej wielkości.

- Zobacz, tam jestem. - Wskazała zadowolona Margie. -To ja! Hej! Czy nie wyglądam świetnie? A to ty!

Cindy miała ochotę zamknąć oczy, ale coś ją powstrzymywało. Znowu zobaczyła piękną blondynkę o idealnych kształtach w stroju Frei, wojowniczkę wikingów. Wyglądała jak bogini wojny. Jej ciało pokrywały złote krążki, a wartościowa moneta umieszczona była w pępku.

Cindy mimo woli uśmiechnęła się do siebie - trochę to było rozpustne, ale przede wszystkim miłe dla oka.

Nagle wstała, wyprostowała się, chwyciła za torebkę.

- Muszę iść - powiedziała zdecydowanym głosem. Margie spojrzała zmieszana.

- Iść? Dokąd?

- Porozmawiać z Bradem. - Cindy otworzyła drzwi i doszła do schodów. - Muszę mu powiedzieć! - zawołała w stronę Margie.

- A co z kotami? - Spojrzała na zwierzaki i dodała po chwili: - Bądźcie grzeczne. My wychodzimy. - Pomachała im ręką i zamknęła drzwi. - Porozmawiać z Bradem? Z jakim Bradem?

- Z Bradem Jordanem.

- Zaraz, zaraz. Czy ten facet w telewizji to nie był Brad Jordan?

- Tak - odparła Cindy, wsiadając do stojącej pod blokiem taksówki.

- Cindy, poczekaj! - Margie wreszcie dobiegła do samochodu. - Nic nie rozumiem. Dokąd chcesz jechać?

- Powiedziała ci przecież. Do klubu „Arnaud”. Muszę wszystko wyznać Bradowi. Muszę mu wytłumaczyć. - Usiadła wygodnie i zwróciła się do kierowcy: - Proszę jechać. Tylko szybko. Bardzo nam się spieszy.

Taksówkarz posłuchał. Ruszył szybko, trąbił na inne samochody i wyprzedzał, kogo się dało.

- Jesteśmy na miejscu, proszę pani - powiedział z uśmiechem, kiedy dotarli.

Cindy zapłaciła należność i wysiadła. Margie przez całą drogę milczała. Teraz nagle złapała Cindy za ramię.

- Słuchaj, mała, ten niewidomy to... to glina? Czy to ten detektyw z telewizji? Chodzisz na randki z gliniarzem?

- Tak.

- Święty Panie!

Cindy zignorowała uwagę przyjaciółki. Bardziej martwiła się, jak ma się dostać do Brada.

Reporterzy nadal oblegali lokal. Tłum gapiów przepychał się przy barierce.

Umundurowany policjant strzegł wejścia do budynku. Cindy wiedziała, że będą problemy z dotarciem do Brada. Mimo to szła do przodu.

- Proszę się zatrzymać - powiedział strażnik, cofając Cindy. - Nikt nie ma prawa tu wejść.

- Muszę się zobaczyć z detektywem Jordanem.

- Przykro mi, proszę pani, ale nie mogę nikogo przepuścić.

- Proszę - powiedziała, nienawidząc jednocześnie tego drżenia w głosie. - Muszę się z nim zobaczyć. Czy mógłby pan zadzwonić do niego? Wiem, że pozwoli mi wejść.

- To są dwie tancerki! - krzyknął nagle ktoś z tłumu gapiów. - Te kobiety! Ich plakaty pokazywali wcześniej w telewizji! - Mężczyzna trzymał w dłoniach mały przenośny odbiornik telewizyjny. Najwyraźniej oglądał przed chwilą wiadomości.

- Przepraszam panią. - Jeden z reporterów zaczął przepychać się w stronę Cindy. - Czy pani jest tancerką?

- Nie! - odparła szorstko. - Panie oficerze, proszę mnie wpuścić. Strażnik stał nieruchomo.

- Nie mogę - powtarzał bez przerwy. I nagle Cindy ujrzała Brada, który właśnie wychodził z lokalu.

- Cindy! - zawołał. - Co ty tu robisz?

- Przyszłam ci powiedzieć o... o...

Reporter, najwyraźniej wążąc sensację, przepchnął się z mikrofonem w stronę Cindy.

- Co pani chce powiedzieć detektywowi Jordanowi?

- Proszę wybaczyć. - Brad spojrział z góry na dziennikarza. - To prywatna rozmowa.

Złapał Cindy za rękę i wprowadził do środka budynku. Margie weszła za nimi.

- Co się dzieje? - zapytała, ale nikt nie zwrócił na nią uwagi.

- Cindy, co ty tu robisz? Powiedziałem, abyś została w domu! - Brad był zdenerwowany.



- Nie mogłam dłużej czekać. Muszę ci powiedzieć. Spójrz. - Wskazała na duży kolorowy plakat. - To ja.

Brad wzruszył ramionami.

- Wiem o tym.

- Byłam nastolatką, kiedy uciekłam z domu i zaczęłam ćpać. Potem Toni zatrudnił mnie w klubie i tańczyłam, zarabiając na przeżycie. Rozbierałam się przed obcymi mężczyznami. Potem przeszłam przez odwykówkę i...

- Cindy - przerwał jej Brad. - Nie musisz o tym mówić.

- Właśnie, że muszę. Powinieneś o tym wiedzieć. Zdejmowałam publicznie ubranie jeszcze cztery lata temu.

- Już to wszystko wiem, kochanie.

- Zaprzepąściłam swoje życie. Narobiłam zbyt wiele błędów.

Przeszłam przez college i mam dobrą pracę, ale nie mogę uwolnić się od przeszłości. Nie potrafię tego przed tobą ukrywać - urwała nagle i spojrzała zdziwiona na Brada. - Powiedziałeś, że wiesz już o tym? Powiedziałeś tak, czy się przesłyszałam?

- Nie, nie przesłyszałaś się. Wiem o twojej przeszłości. Kiedy się poznaliśmy, chciałem cię odnaleźć poprzez twój adres, numer rejestracyjny samochodu, cokolwiek... - zamilkł na chwilę. - I wtedy natrafiłem na dyskietkę z twoim imieniem i nazwiskiem. Byłaś kilka razy aresztowana. To wszystko wyczytałem z komputera.

- Sprawdziłeś moją kartotekę? Po co?

- Próbowałem do ciebie dotrzeć, a jak inaczej miałem cię znaleźć w takim mieście jak Chicago, co?

- Skąd wiedziałeś, że jestem w kartotece?

- Nie wiedziałem, ale miałem nadzieję, że będziesz figurować jako świadek albo jako ofiara.

- Więc od początku dobrze wiedziałeś...

- Tak, i co z tego? Myślisz, że to ma dla mnie jakieś znaczenie? Że przeszłość jest teraz ważna? - zapytał.

- Myślę, że tak.

- A ja cię zapewniam, że nie.

- Och, Brad - wyszeptała. - Czemu mi wcześniej tego nie powiedziałeś?

- Bo naprawdę nie robiło mi to dużej różnicy. - Wsunął rękę w jej włosy i zaczął czule gładzić. - Cindy, ja cię po prostu rozumiem. Też miałem trudne dzieciństwo. Też postępowałem źle. Taka była dla nas cena przetrwania.

- Myślałam, że będziesz zgorszony, jak się dowiesz. W końcu jesteś stróżem prawa.

- Może właśnie dlatego nie byłem zaskoczony. Przyznaję, trochę się na początku zdziwiłem. Ale postanowiłem cię poznać bliżej. Liczy się to, jaka teraz jesteś. Nie jaka byłaś kilka lat temu.

Stała naprzeciw niego, nie mogąc wydusić słowa.

- Chodź, maleńka - powiedział łagodnie. - Chodź do mnie i przytul się mocno. Zapomnij o tym, co było. Jesteś wspaniałą kobietą.

- Tak się bałam. Tak bardzo - wyszeptała.

- Nie musisz się obawiać niczego, kiedy jesteś ze mną. Kocham cię, Cindy.

- Ja też cię kocham - powiedziała cicho. - Nawet nie wiesz, jak bardzo.

## Rozdział 10

Brad trzymał przez chwilę Cindy w objęciach i głaskał po plecach.

- Już dobrze - powiedział. - Chodźmy do domu.

- Możesz stąd tak po prostu wyjść?

- Właśnie skończyłem pracę, kiedy ty przyszłaś. Wes zajmie się papierkową robotą.

Dopiero teraz Cindy zdała sobie sprawę, że Wes stoi obok nich, uśmiechając się od ucha do ucha. Cindy przypomniała sobie o Margie.

- Nie mogę jej tak zostawić.

- Nic mi się nie stanie, mała. - Przyjaciółka wyrosła nagle jak spod ziemi. - Ale czy nie sądzisz, że nadszedł czas, abyś mi przedstawiła swoich znajomych? Nawet jeśli to gliny.

- Miło cię poznać, Margie. - Brad pierwszy wyciągnął rękę i przedstawił Wesa. - To mój partner, Wes Martin.

Margie odwróciła się do starszego detektywa i prowokacyjnie kiwając głową, zapytała:

- Czym wracasz do domu, olbrzymie?

- Samochodem. - Wes uśmiechnął się. - Może podrzucić? Cindy nie mogła wyjść z podziwu, jak jej przyjaciółka potrafi mrugać rzęsami i słodko się uśmiechać.

- Czy prowadzisz policyjny wóz? - zapytała.

- Mogę, jeśli chcesz w takim jechać.

- Kochany! Najeździłam się w życiu policyjnymi samochodami więcej niż ty! - Położyła swą dłoń na jego ramieniu i dodała: - Ale za to nigdy nie siedziałam na przednim siedzeniu.

Wes zaśmiał się, naprawdę rozbawiony.

- Jest wolne dla ciebie - powiedział.

Skierowali się do wyjścia, a kiedy przechodzili przez hol, Margie wskazała na swoje zdjęcie.

- Widzisz? To ja. - Pokazała Wesowi. - Ja w butach z ostrogami. Brad roześmiał się, kiedy ich przyjaciele zniknęli za rogiem.

- Wydaje mi się, że Wes znalazł damę swego serca. Czy ona umie gotować?

- Margie? - Cindy potrząsnęła głową. - Nie, ona nie ma o tym zielonego pojęcia.

- No cóż. - Brad położył rękę na ramieniu Cindy. - Chodźmy stąd. Nie zdążyli ujść daleko, kiedy Margie przybiegła z powrotem.

- Cindy! - zawołała konspiracyjnie. - Chodź tu szybko. Zmieszana Cindy zostawiła na chwilę Brada.

- O co chodzi?

- Co gliniarze robią na balu?

- Tańczą.

- Po to, żeby tańczyć, czy po to, żeby się przytulać?

- Myślę, że jedno i drugie po trochu.

- To dobrze - powiedziała Margie. - Aha, czy dasz mi przepis na placuszki z jabłkami? Wes właśnie mi powiedział, że uwielbia domową kuchnię - po chwili dodała podekscytowana: - Czy kiedykolwiek przyszłoby ci do głowy, że umówię się z gliniarzem?

- Nie. - Cindy wyglądała na zaskoczoną.

- Dobra, muszę już iść. Wes czeka. Nie zapomnij o przepisie. Czas nauczyć się gotować. - Margie pomachała ręką na pożegnanie i odeszła, jak zwykle kręcąc prowokacyjnie biodrami.

Brad podszedł do Cindy, która nie była w stanie ruszyć się z miejsca.

- Czy coś się stało? - zapytał.

- Nie, nic takiego. Nie mogę w to po prostu uwierzyć. Czy Wes lubi placki z jabłkami?

- Wes lubi wszystkie placki.

- To dobrze. Mam nadzieję, że lubi je jeść przypalone.

Ruszyli wreszcie w kierunku wyjścia. Zobaczywszy tłum reporterów przed lokalem, Cindy zawahała się.

- Nie martw się. Zaraz stąd wyjdziemy - uspokoił ją Brad, po czym zwrócił się do dziennikarzy:

- Zabawa skończona, panowie. Kapitan złoży rano oficjalny raport.

Przytulił Cindy i poszedł z nią do samochodu. Nagle jakiś mężczyzna zastąpił im drogę.

- Proszę powiedzieć - zwrócił się do Cindy - czy ja pani skądś nie znam?

Brad wyprostował się.

- Chwileczkę... - zaczął, ale Cindy przerwała mu.

- W porządku - powiedziała. Wiedziała, że teraz nie musi się już obawiać, kiedy ktoś przypomni jej przeszłość. Zawdzięczała to Bradowi. - Czy pan może sprzedaje marynaty? - zapytała mężczyznę. - Bo ja pracowałam kiedyś w klubie „Arnaud”.

- Marynaty? - Mężczyzna najwyraźniej był zdziwiony. - Nie, nigdy czegoś takiego nie sprzedawałem. Ale przypominam sobie panią. Spotkałem panią w klinice. Jest pani pracownikiem opieki społecznej. Zajął się pani sprawą mojej bratanicy - Nicole. Nicole Rogers.

Teraz i Cindy go poznała.

- Tak, ma pan rację.

- Nicole i jej ojciec spędzili ostatnio z sobą wspaniały weekend. Po raz pierwszy od wielu lat potrafili z sobą rozmawiać. Dziękujemy pani bardzo. A swoją drogą - dodał -jaki świat jest mały, prawda?

- Tak - zgodziła się.

- Jeszcze raz dziękuję za moją siostrzenicę. - Miał już odejść, kiedy przypomniał coś sobie. - Przy okazji, można zapytać, co pani robiła w klubie „Arnaud”?

Brad objął Cindy w talii.

- Tańczyła tutaj - powiedział.

- Nie żartuje pan? A czy to było przed pójściem do college'u?

- Tak - odparła.

- To dobrze. Wykształcenie jest bardzo ważne. - Mężczyzna uśmiechnął się i pomachał ręką na pożegnanie. - Do zobaczenia.

Kiedy Brad wszedł do samochodu i zamknął drzwiczki, Cindy spojrzała na niego.

- Dziękuję ci -powiedziała.

- Za co?

- Za pomoc.

Uśmiechnął się.

- Czy nie mówiłem ci ostatnio, że cię kocham?

- Owszem, mówiłeś.

- Ale nie powiedziałem chyba, że chcę cię kochać zawsze, że nie mam zamiaru się z tobą rozstawać.

Łzy napłynęły jej do oczu. Łzy szczęścia.

- Brad...

- Marnujemy czas, Cindy.

- Co masz na myśli?

- Za dużo mówisz.

„Dobry Boże! - pomyślała. - Za dużo mówię”.

- A powiedz mi, policjancie Jordan, czy jest coś, co wolałbyś robić zamiast rozmawiać?

- Tak - mruknął zmysłowo. - Mówiłaś, że koty śpią w dzień?

- Zgadza się - potwierdziła, nie bardzo wiedząc, do czego Brad zmierza.

- Więc teraz robi się już jasno i myślę sobie, że nie będziemy musieli zamykać drzwi do sypialni.

Zaśmiała się rozbawiona, ale spotkawszy jego czuły wzrok, spoważniała.

Kiedy znaleźli się w jej mieszkaniu, Brad nie zwrócił nawet uwagi na szkody wyrządzone przez kociaki. Zignorował także jej chęć posprzątania. Zaczął po prostu rozpinąć guziki swej koszuli i skierował Cindy w stronę sypialni.

- Dość gadania, Cindy - powiedział. - Zróbmy coś lepiej. Kochali się powoli, czule, dotykając się delikatnie. Ich ciała długo falowały w zgodnym rytmie.

W momencie najwyższego uniesienia, Brad wyszeptał:

- Kocham cię, Cindy. Zawsze będę cię kochał.

- Ja też cię kocham - powiedziała, czując, że za moment jej ciało i dusza rozprysną się na drobne cząsteczki. Była szczęśliwa jak nigdy przedtem.

Kiedy leżeli obok siebie po tych chwilach ekstazy, Cindy pomyślała, że rzadko zdarzają się tacy wspaniali mężczyźni jak Brad Jordan.

- Brad, kochanie, czy możemy teraz porozmawiać? - zapytała, głaszcząc palcem jego podbródek.

- O czym?

- O wielu rzeczach.

- Na przykład?

- Na przykład, czy wiedziałeś dziś w nocy, że jedziesz do klubu „Arnaud”?

- Nie. Dopiero Wes mi powiedział w samochodzie. Następne pytanie.

- Czy tego dnia, kiedy po raz pierwszy przyszedłeś do kliniki, przyszedłeś po to, aby się ze mną spotkać?

- Tak. Bo intrygowałaś mnie. Żadna kobieta nigdy nie odmówiła mi spotkania. Poza tym jesteś taka piękna...

- A dlaczego nigdy nie zapytałeś mnie o klub „Arnaud”?

- Bo ufam ci. Bo chciałem cię lepiej poznać. A kiedy tak się stało, okazało się, że twoja przeszłość nie ma dla mnie znaczenia. Że ważne jest to, jak zachowujesz się teraz. Jak żyjesz. Co robisz. To jest dla mnie najważniejsze. Poza tym nie wiedziałem, że sprawy przybiorą taki obrót. Zawsze tęskniłem do prawdziwego uczucia, ale nigdy nie chciałem wiązać się na stałe. A propos związków, czy nie mogłabyś wziąć paru dni wolnego?

Cindy uśmiechnęła się. Czułość w jego głosie wskazywała na to, że Brad pragnie spędzić z nią te dni.

- Owszem, mogę. Właśnie zbliża się czas wakacji.

- W takim razie możemy się pobrać.

- O!

Brad przytulił się do jej ramienia.

- O?! - powtórzył pytająco. - Proponuję ci małżeństwo, a ty jesteś w stanie tylko tyle wykrztusić?

- Myślałam, że nie chcesz się z nikim wiązać. - Uśmiechnęła się. - A co z kotami? - dodała po chwili.



- To nic nie wiesz? - zapytał zdziwiony. - W najbliższym czasie będę miał ich pięć.

Cindy znowu się uśmiechnęła, ale przypomniawszy sobie propozycję Brada, zaczęła znowu płakać. Nic nie mogła na to poradzić.

- Kochanie, co się stało? - zapytał, całując ją czule.

- Och, Brad.

- Nie płacz, maleńka.

- Ja nie płaczę.

- Więc cóż to za woda kapie z oczu?

- Jestem szczęśliwa.

- To dobrze. - Uśmiechnął się i przytulił ją mocniej. - Hej! - powiedział nagle. - Jestem głodny. Chodźmy gdzieś na jajka po chińsku.

- Ale czy ty wiesz, która godzina? Dopiero świta. To jeszcze noc.

- No to co? Lubię noc. Często pracuję w nocy. I lubię flirtować z pięknymi dziewczynami. Wiesz, Cindy - spoważniał - jesteś cudowna. Wewnątrz i na zewnątrz. Z boku, z przodu i do góry nogami. I kocham cię. I pragnę, abyś została moją żoną.

- Dziękuję za te słowa.

Nagle do sypialni wpadły koty. Wszystkie. Sparky zahaczył o kabel od suszarki. Brad wstał szybko, zdążył złapać suszarkę, ale zrzucił przy tym album ze zdjęciami, który otworzył się na pierwszej stronie.

- Jesteś bardzo podobna do ojca - zauważył Brad.

- Wiesz - powiedziała po chwili milczenia. - Postanowiłam, że zadzwonię do Bostonu.

- Minęło wiele lat, Cindy. Czy sądzisz, że znajdziesz rodziców?

- Mogę przecież spróbować. W końcu jestem pracownikiem opieki społecznej i być może będę potrafiła im pomóc. Mam nadzieję, że jeszcze nie jest za późno.

- Na pewno nie - przytaknął.

- Czy pomożesz mi?

- Zawsze będę przy tobie - obiecał. - A cóż to takiego? - zapytał, odkrywając frędzelki z jej ubioru scenicznego. Przyglądał im się z wyraźnym zainteresowaniem.

- To... - nie wiedziała jak zacząć. - To była ozdoba na piersi. Kręciłam tym w przeciwnych kierunkach.

- Wspaniale to musiało wyglądać. Pokażesz mi kiedyś, prawda?

- Być może - odparła.

Brad podszedł do niej i pogłaskał po włosach.

- Cindy - wyszeptał. - Muszę ci coś powiedzieć na ucho. Znowu mnie boli.

- Brad! - Odsunęła się nieco i rzuciła w niego poduszką. -Przestań!

- Ale to naprawdę boli. Wszędzie. Znowu całe ciało! Ja cierpię - jęczał.

- Na pewno - Cindy położyła na półce złote frędzelki. Już za moment podbiegł Sparky i ściągnąwszy je stamtąd, uciekł do kuchni. Cindy nie zwróciła na niego uwagi. Zaczęła powoli odwijać prześcieradło, którym wcześniej się przykryła.

- Niech pan tu przyjdzie, panie Jordan. Muszę panu rozmasować te wszystkie bolące miejsca...